

Spis treści

- 111 Walka chrześcijanina przeciw pysze**
Najglówniejszym naszym celem powinno być szukanie chwały Bożej.
- 113 Pokusy specyficzne dla Nowego Stworzenia**
We wszystkich naszych pokusach i doświadczeniach Pan jest za nami i widzi nasze szczerze boje i zabiegi.
- 115 Myśli i zdania**
- 116 List Chrystusa**
Najlepszym listem docierającym do ludzkich serc jest życie prawdziwego chrześcijanina.
- 117 Zainteresowanie planami Ojca**
Mądrość Boża dostarczyła prorocत्व traktujących o przyszłości i oświadczeń odnoszących się do teraźniejszości oraz przeszłości.
- 118 Z wizytą, wraz z Piotrem, u pierwotnych świętych**
Ci, którzy mają zmysł Chrystusowy, nigdy nie są prześladowcami.
- 122 Życie, śmierć i wieczność**
Nigdzie w Piśmie Świętym nie znajdujemy wzmianki, by karą za grzech były tortury.
- 123 Chrystus jako pierwszy**
Jego zmartwychwstanie było zmartwychwstaniem do życia – do doskonałości w sferze ducha.
- 124 „Błogosławieni ubodzy w duchu”**
Czy tak wysoko postawiona przez Pana zaleta pokory jest poważana przez świat?
- 128 Proroctwo świętego Piotra**
Dobłą, biblijną zasadą jest to, by w lustrze Słowa przeglądać się osobiście...
- 132 Z życia zborów**
Zbór nasz w Romanówce liczył początkowo 60 osób.
- 134 Psalm 76**
- 135 Moja droga do Prawdy**
Brakowało mi pół złotówki do nabycia mojej własnej Biblii...
- 137 Echa z konwencji**
- 143 Konwencje w 2015 r.**

Wydawca

Zrzeszenie Wolnych
Badaczy Pisma Świętego
w Polsce

Adres Redakcji

Redakcja „NA STRAŻY”
ul. Nad Serafą 27,
30-864 Kraków
tel. +48 12 265 00 95

Adresy internetowe

e-mail: nastrazy@nastrazy.pl
strona internetowa:
<http://www.nastrazy.pl>

Konto bankowe

Krakowski Bank Spółdzielczy:
70 8591 0007 0021 0045 0544 0001

informacje:

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na adres jak obok.

Zamówienia prenumeraty i pojedynczych egzemplarzy prosimy również kierować na adres Redakcji.

ceny:

prenumerata roczna: 36 zł
pojedynczy numer: 6 zł

rok założenia 1958 nakład: 1000 egz.

„Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam mówili słowo Boże, których obcowania koniec upatrując naśladowanie wiary ich” – Hebr. 13:7.

Drodzy Czytelnicy!

W bieżącym numerze powracamy do publikacji artykułów z cyklu „Moja droga do Prawdy”.

Czas biegnie nieubłaganie i wielu z braterstwa odchodzi od nas do Pana. Wraz z nimi odchodzą historie ich życia, doświadczenia i próby w drodze za Panem. Może warto, by wydarzenia znane czasami tylko w rodzinnym gronie zapisać i podzielić się nimi również z Czytelnikami „Na Straży”, żeby doświadczenia, radości, a czasami i smutki, które są udziałem tych, co naśladowają Mistrza, dawały nam wszystkim wzór i pociechę, a czasem i przestrzegały, jakich błędów w swym życiu nie popełniać.

Spróbujcie spisać swoją drogę do Prawdy; gdy sił nie staje, poproście kogoś młodszego o pomoc w tej pracy, a może tylko nagrajcie swoją lub czyjąś opowieść i prześlijcie nam do wykorzystania.

Postaramy się publikować sukcesywnie nadesłane wspomnienia i zaznaczamy, że mogą one dotyczyć nie tylko dawnych, ale również i współczesnych czasów.

(PK)

Walka chrześcijanina przeciw pysze

■ WATCH TOWER

JAK BRAĆ PRZYKŁAD Z PANA?

„Albowiem broń żołnierstwa naszego nie jest cielesna, ale z Boga jest, mocna ku zburzeniu miejsc obronnych. Burząc rady i wszelką wysokość, wynoszącą się przeciwko znajomości Bożej i podbijając wszelką myśl pod posłuszeństwo Chrystusowe” – 2 Kor. 10:4-5 (BG).

Żołnierze Chrystusowi są żołnierzami innego rodzaju i ich uzbrojenie jest inne niż żołnierzy światowych. Nasza walka jest przeciwko ciału i przeciwko duchowi świata. Jest walką nie tylko przeciwko słabościom odziedziczonym po naszych przodkach przez ich nieposłuszeństwo, lecz także przeciwko sprzeciwianiu się ciała, by nie składać z siebie ofiary. Ponadto nasza walka jest przeciwko niewidzialnym duchowym nieprzyjaciółom. Świat ma do prowadzenia walki swoje narzędzia: miecze, armaty itp. Dla nas Pan Bóg przygotował szczególną zbroję, mianowicie: pancerz sprawiedliwości, przyłbicę zbawienia, tarczę wiary, miecz Ducha, „obuwszy nogi w gotowość Ewangelii pokoju”. To są wszystko instrumenty do obrony, z wyjątkiem miecza. Miecz jest narzędziem zarówno do obrony, jak i do nacierania (Efezj. 6:11,18).

W przypadku chrześcijanina „miecz Ducha, którym jest Słowo Boże” ma być używany dla sprawowania dobra, przeciwko napaściom Szatana i przeciw grzechowi. Lecz w powyższym tekście nie chodzi o to, żebyśmy prowadzili walkę ze światem, lecz o staranie się, by być wiernymi swojemu Panu, by zwalczać grzech w nas samych, gdziekolwiek okaże się tego potrzeba i gdzie wymagać tego będzie nasz obowiązek – by odbijać ataki Nieprzyjaciela. Ćwiczenie naszych sił w kierunku podporządkowania i opanowania swojego „ja” znaczy bardzo wiele w prowadzeniu walki na drodze do samoofiary. Bóg darował nam „wielkie i kosztowne obietnice”. Nowe Stworzenie jest wzmacniane przez te obietnice – wzmacniane w miarę jak pojmujemy znaczenie tych obietnic i na ile się nimi karmimy.

Twierdze umysłowe mają być zburzone

Apostoł wskazuje, że te twierdze, które mamy zburzyć, znajdują się w nas samych. Grzech zakorzenił się w naszych umysłach i w naszej wyobraźni. Pycha, samolubstwo i różnego rodzaju grzech ugruntowały się w nas przez zdążanie ludzkości ku degradacji w ciągu minionych wieków. Rzeczy te zaryły się głęboko w naszym organizmie i umocowały się. Lecz apostoł Paweł napomina, mówiąc: „Niechże tedy nie króluje grzech w śmiertelnym ciele waszym” [Rzym. 6:12]. Zburzcie tę twierdzę. Poddajcie ciała wasze pod wolę Bożą.

Apostoł Paweł wykazuje, czym są te miejsca obronne – że są to twierdze umysłowe: „Burząc rady [wyobrażenia] i wszelką wysokość wynoszącą się”. Nasze wyobrażenia mogą być różnego rodzaju. Możemy być osaczeni przez fałszywe nauki i zabobony z dawnych czasów. Tego rodzaju twierdze najskuteczniej może zburzyć Słowo Boże, może nam pozwolić poznać prawdziwy charakter Boga, poznać Jego chwalebne obietnice, dane Kościołowi teraz, a światu w przyszłości. Jedynie Słowo Boże jest zdolne zburzyć wszelki przesąd, ciemnotę, imaginację, pychę, złe dążenia, próżne zamysły i wszelką myśl prowadzącą na rozdroże, a wszystko to przeszkadza nam w tym, by łaska Boża sprawowała swe dzieło w naszych sercach i umysłach. Wyobrażenia ludzka wywyższa się przeciwko prawdziwej znajomości Bożej, Duchowi Bożemu, a to, co się sprzeciwia, apostoł Paweł nazywa „wysokością wynoszącą się”.

Nie mamy dbać ani się ubiegać o takie wysokie rzeczy. Paweł apostoł nie ma na myśli, abyśmy nie starali się o rzeczy duchowe, ponieważ na innym miejscu mówi: „Myślcie o tym, co w górze, nie o tym, co na ziemi” (Kol. 3:2). Czyli myślcie o rzeczach najwyższych. Lecz rzeczy wysokie tego świata różnią się; one się wynoszą przeciwko rzeczom, które pochodzą od Boga. Dzieci Boże mają być pokorne, a nie wysokomyślne lub niesione próżną sławą, mając plany i dążenia ziemskie. Pragnienie posiadania stanowiska między ludźmi, by błyszczeć, mieć wpływ i bogactwa, słowem to, co zjednałoby nam szacunek i poważanie u ludzi, to wszystko jest pokusą, której uczniowie Chrystusowi muszą się wystrzegać i mieć się względem tego na baczności.

Doglądający i pilnujący chorych umysłowo zauważyli, że wielu cierpi z powodu urojeń. Nierzadko ci, którzy odwiedzają zakłady dla obłąkanych, dostrzegą kogoś, komu się wydaje, że jest królem, albo znów kobietę, która myśli, że jest królową, lub jeszcze kogoś innego, komu się znów zdaje, że jest niezmiernie bogaty itp. Organy samolubstwa są za bardzo rozwinięte. Pan Bóg sam wie, czy i na ile dana osoba pielęgnowała takiego rodzaju skłonności, lecz zapewne mniej lub bardziej istnieje jakieś powiązanie. Rozbudzona wyobraźnia i pragnienie bycia wielkim zapanowują nad człowiekiem i biorą nad nim górę.

Pycha prowadzi do wypaczenia umysłu

Te rzeczy stosują się także i do chrześcijan. Niektórzy po przyłączeniu się do Kościoła Chrystusowego mają jeszcze ambitne skłonności, by się stać wielkimi, zdziałać wielkie rzeczy, odznaczyć się czymś, wynaleźć jakieś nowe objaśnienia Pisma Św., odkryć jakiś nowy typ czy figurę lub ogłosić jakąś wielką doktrynę. To wszystko są rzeczy, które człowieka „wynoszą”. Pan Jezus dał w tym względzie naukę, gdy powiedział, że gdy ktoś jest zaproszony na wieczerzę, nie powinien siadać na przedniejszym miejscu, lecz raczej na niższym. Zajmując miejsce niższe, możemy potem być wywyższeni. Pragnąc i starać się o te rzeczy znaczy posiadać twierdzą (miejsce obronne) pychy, złe dążenia wyobraźni, pragnienie wywyższenia i sławy. Wtedy przychodzi nam na myśl, że jesteśmy czymś znacznym, godni, by zwrócono na nas uwagę itd. Tu właśnie, gdzie traci się równowagę umysłu. Fakt jest taki, że my wszyscy jesteśmy bez znaczenia i bardzo mało możemy zdziałać przy wykonywaniu się planu Bożego.

Pan Bóg o wiele łatwiej mógłby przeprowadzić swoje wielkie dzieło bez nas i naszego współdziałania, lecz On łaskawie pozwala nam brać udział w Jego wielkim dziele, dla naszego własnego dobra i błogosławieństwa. Obchodzi się z nami jak z dziećmi i przez to ćwiczy nas. Dając nam Ducha Świętego, pomaga do zwyciężania naszych słabości i nagradza nas, jeżeli je zwyciężamy. Bóg nas ćwiczy i przygotowuje do chwalebego dzieła w przyszłości. Częścią naszych ćwiczeń jako żołnierzy Króla królów jest zwalczanie swojego „ja” i pragnienia posiadania rzeczy wielkich, wyniosłych, według zasady i pojęć „obecnego wieku złego”.

„Podbijając wszelką myśl”

Myśl burzenia złych i niepożytecznych wyobrażeń jest wyrażona w ostatnich słowach naszego tekstu, czyli że mamy „podbijać wszelką myśl pod posłuszeństwo Chrystusowe”. Cokolwiek czynimy, mamy najpierw o tym myśleć. Niekiedy mówi się, że ktoś najpierw czyni, a potem myśli. To znaczy, że czynimy coś, zanim się dobrze nad tym zastanowimy. Żadna myśl nie powinna zajmować naszego umysłu, jeśli nie jest w zupełnej harmonii ze Słowem Bożym. Jak Chrystus był posłuszny Ojcu we wszystkim, gdy mówił: „Nie moja, ale Twoja niech się stanie wola”, tak i każdy z nas powinien poddać swoje myśli pod wolę Chrystusa. Zbawca jest naszym wzorem.

Wszyscy członkowie Ciała Chrystusowego powinni posiadać ten sam zmysł, który był w Chrystusie Jezusie i być zobowiązanymi przejawiać ducha naszego Mistrza. „Unizajcie się przed wszechmocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu swego” (1 Piotra 5:6). Nikt nie będzie zdolny postępować śladami Jezusa bez ducha pokory i bez poddania swych myśli pod posłuszeństwo Chrystusowe. Teraz nie jest czas, byśmy się wywyższali

i pokazywali, jak możemy błyszczeć, lecz mamy okazać cnoty Tego, który nas powołał z ciemności do dziwnej swojej światłości (1 Piotra 2:9), który powołał nas powołaniem świętym, nie tylko dla nas, lecz dla własnej chwały i błogosławieństwa innych. Najgłówniejszym naszym celem powinno być szukanie chwały Bożej. Mamy być sprawnymi sługami Bożymi z łaski Jego, a nie z naszej mocy lub zdolności. Jeżeli w końcu mamy okazać się wielkimi, musimy teraz być pokornymi i sługami wszystkich. Powinniśmy służyć z radością nie tylko wtedy, gdy z tą usługą związana jest chwała, lecz i wtedy, gdy usługa nie jest zauważana lub gdy nie ma być wiadoma innym.

Bóg przygotował dla naszej korzyści pewne lekcje związane z panowaniem nad sobą, sprowadzając nas pod posłuszeństwo Boże dobrowolnie, z tego względu, że mamy być w przyszłości Jego przedstawicielami i że wtedy świat będzie zmuszony okazać posłuszeństwo Boskiemu prawu i przepisom. Istnieje ogólna zasada, że nikt nie może mieć kwalifikacji panowania nad innymi, jeżeli sam nie nauczył się posłuszeństwa. Kosztem wielkich poświęceń i cierpień Pan Jezus dowiedział się, co znaczy posłuszeństwo. On bezzwłocznie poddał się Bogu. Duch Chrystusowy ma się także objawiać i rozwijać w nas. Tym sposobem musimy być przysposobieni do przyszłej pracy Chrystusowej – sprawowania dzieła Wieku Tysiąclecia.

Przyjmowanie i przyswajanie sobie Prawdy powoduje w nas proporcjonalny wzrost ducha zdrowego umysłu. To nie zapewnia nam doskonałego mózgu, lecz jeśli Prawda została właściwie przyjęta do serca, sprowadza pokorę i cichość, pojętność i powagę. Prowadzi nas do większego zwracania uwagi na wskazówki naszego Niebieskiego Przewodnika. Tym sposobem reguluje nasz sąd bardziej niż kiedykolwiek przedtem. To powinno się wzmacniać w miarę jak postępujemy po dobrej drodze i stajemy się wyćwiczonymi żołnierzami w armii Pańskiej. Lecz jeżeli Prawda nie została przyjęta w duchu Prawdy, z miłości dla niej, to nie tylko, że nie stanie się ona dla nas pożytkiem, lecz może zaszczerpić ducha pychy i wyniosłości.

Ten rodzaj pychy zdaje się mieć szczególnie związek z wszelkimi rodzajami obłąkania. Wielu przebywających w domach dla obłąkanych jest w znacznym stopniu owładniętych wysokim mniemaniem o sobie, zawyżonym w stosunku do rzeczywistości. Pod tym względem ich umysł utracił w znacznej mierze równowagę. Nigdy nie będziemy dość gorliwymi w wyrabianiu w sobie przymiotów, które by nas zbliżyły do podobieństwa naszego Pana, które zawsze sprowadza pokorę i właściwe pojęcie o tym, jak jesteśmy niegodni i mali przed Jego obliczem.

Jedynie bezpieczeństwo polega na trzymaniu się blisko Chrystusa

Szatan szczególnie czuwa, by w tym „dniu złym” usidlić dzieci Boże. Gdzie grozi nam szczególnie niebezpieczeństwo oraz w jaki sposób możemy być zupełnie

bezpieczni, pokażemy na przykładzie. Wyobraźmy sobie wielkie koło, a Chrystusa w środku tego koła. Przypuśćmy, że to koło zawiera w sobie wiele miejsca, tak że mogą być różne stopnie zbliżenia się do Chrystusa. Przypuśćmy, że najbardziej oddalone miejsce reprezentowałoby odpowiednie staranie Boga o swoje dzieci. Zatem dla każdego, kto zbliżałby się do linii zewnętrznej, oznaczałoby to miejsce coraz większego niebezpieczeństwa. W miarę jak ktoś zbliża się do tego wielkiego środka w kole – naszego Pana – o tyle jest bezpieczniejszy; na ile zaś zaniedbujemy tego i oddalamy się od Niego, na tyle narażamy się na niebezpieczeństwo i wystawiamy na wpływy złego z zewnątrz. Gdybyśmy wycofali się zupełnie z bezpiecznego obszaru na zewnątrz, sprawa nasza byłaby beznadziejna.

Pan Bóg w pewien sposób założył dokoła ludzkości zagrodę chroniącą od złego. Tą zagrodą przeważnie jest wola człowieka. Ci, którzy oddali swoją wolę i myśli Bogu, chcąc, by Jego wola wypełniała się w nich, są szczególnie wystawieni na silne i podstępne ataki Szatana. On szczególnie stara się zwieść i usidlić prawdziwe dzieci Boże, aby ich ponownie przyprowadzić i podbić w niewolę grzechu. Na takich, którzy są podatni na jego wpływ, ułuda, oszukanie, przychodzi stopniowo.

Wszyscy rodzimy się z mniej lub bardziej niedoskonałym umysłem. Zbroja, którą nam daje Bóg, nie polega jedynie na zdolności i możliwości cytowania Pism albo przemawiania czy prowadzenia debat, chociaż tego

rodzaju zdolności dobre są w stosownym miejscu. Tym, czego Bóg rzeczywiście szuka, jest jednak nasze serce. On nie stara się dowiedzieć, jak wiele ktoś potrafi; bo Pan Bóg może napęlić go umiejętnością w kilka minut, gdyby sobie tego życzył. Lecz Bóg patrzy, na ile ktoś jest pokorny, cierpliwy, zupełnie poddany Jego woli. Starajmy się więc o to, by posiadać coraz więcej Ducha Bożego, ducha zdrowego umysłu i szczerę pragnienie, by pomagać jedni drugim.

„Pan będzie sędził lud swój” (Hebr. 10:30). Jeżeli ktoś popadnie w kłopoty z tego powodu, że niedostatecznie czuł, Pan Bóg da mu pewne doświadczenie, które stanie się dla niego pożyteczne, jeżeli je przyjmie we właściwy sposób. Pamiętajmy na przestrożę apostoła Pawła, gdy mówił: „Bo gdybyśmy się sami oszczędzali, nie byłibyśmy sędzieni” przez Pana (1 Kor. 11:31). To znaczy, że gdy zaniedbujemy sędzić siebie samych, wtedy On musi to czynić. Jesteśmy wtedy strofowani w celu naszej poprawy, abyśmy mogli osiągnąć łaskę Bożą i nagrodę, która ma być naszą jako Nowych Stworzeń w Chrystusie, jeżeli zachowamy pokorę i będziemy wierni aż do śmierci. Jeżeli będziemy trwali w pokorze, będąc napęlieni duchem cichości, nie pożądamy doczesnej sławy i wywyższenia, lecz gotowi w cierpliwości wyczekać na Pana, by nas wywyższył w Jego właściwym czasie, wtedy otrzymamy miejsce na tronie naszego Zbawiciela, by dzielić z Nim chwałę po wieczne czasy. □

Watch Tower R-5889-1916

Straż 1929, str. 21-23

Pokusy specyficzne dla Nowego Stworzenia

■ WATCH TOWER

„WE WSZYSTKIM, OPRÓCZ GRZECHU”

„Nie mamy najwyższego kapłana, któryby nie mógł z nami cierpieć krewkości naszych, lecz skuszonego we wszystkim na podobieństwo nas, oprócz grzechu. Przystąpmyż tedy z ufnością do tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i łaskę znaleźli ku pomocy czasu przygodnego” – Hebr. 4:15-16.

W przemowie zapisanej w Liście do Hebrajczyków apostoł Paweł starał się wykazać swoim czytelnikom, że chociaż Pan Jezus nie był kapłanem według obrządku żydowskiego, ponieważ nie pochodził z pokolenia Lewiego, to jednak był kapłanem według szczególnego, Boskiego naznaczenia. On rozpoczął swój urząd kapłański wtedy, gdy będąc ochrzczony przez Jana, otrzymał spłodzenie i pomazanie Duchem Świętym. To dzieło kapłańskie naszego Pana trwa dotąd i nie zakończy się prędzej aż przy końcu Jego tysiącletniego panowania. On jest teraz kapłanem na wyższym, czyli

Boskim poziomie. Chociaż przy swoim zmartwychwstaniu Jezus został wielce wywyższony ponad stan ludzki, to jednak, jako wielki Arcykapłan, największy z całego domu synów, zna nasze krewkości ludzkie. Rozumie nasze niedoskonałości, nasze doświadczenia i trudności, albowiem w dniach ciała swego przechodził podobne doświadczenia, podobne trudności.

Powstaje pytanie: Jak Jezus mógł przechodzić takie same trudności, jakie przechodzi matka? Jak mógł być doświadczany we wszystkim na podobieństwo doświadczeń matki? Przecież matką nigdy nie był. Jak

mógł być kuszony, czyli doświadczany, jako ojciec? Przecież nigdy nie był ojcem. Jak mógł być kuszony jako pijak lub w jakikolwiek inny sposób, jak kuszeni są ludzie upadli, skoro był doskonały?

Odpowiadamy: Apostoł nie mówi tu o pokusach upadłej ludzkości, lecz stwierdza: „*On był skuszony we wszystkim na podobieństwo nas*” (Hebr. 4:15). Apostoł mówi tu o Nowych Stworzeniach. Nie wiemy o innych pokusach, jakie przychodziły na naszego Pana oprócz tych, jakie przysły na Niego jako na Nowe Stworzenie. Był kuszony tak, jak my jesteśmy kuszeni jako Nowe Stworzenia w Chrystusie. On nie był poddany wszystkim pokusom, jakie nacierają na nas ze strony skażonych upodobań, pragnień i skłonności, przychodzących na nas jako na członków skażonej rasy Adamowej. To nie są pokusy Nowego Stworzenia. Ci, którzy zaciągnęli się pod sztandar Boga, powinni miłować sprawiedliwość, a nienawidzić nieprawości. Taki był umysł naszego Pana.

Ktokolwiek w swym umyśle lubuje się w złym i uznaje zło, daje dowód, że nie ma umysłu Chrystusowego i taki nie należy do klasy „my”, o jakiej jest tu mowa, ponieważ jego pokusy nie są takimi, jakie przechodzą Nowe Stworzenia i jakie przechodził Jezus. Ci, którzy poprzednio żyli w grzechu, powinni w wystarczającym stopniu rozumieć, jak zły i niepożądany jest grzech. Ci, którzy praktykowali grzech, powinni mieć dostateczny dowód tego, jak niegodziwa jest natura grzechu i jak zaraźliwe i niszczące są jego wpływy. Dlatego my, którzyśmy się wyrwali z mocy grzechu i weszliśmy do rodziny Bożej, nie chcemy wracać do niewoli grzechu jak pies do zwracania swego albo świnia do walenia się w błocie (2 Piotra 2:22). Nie takie są nasze pokusy, ale inne, o wiele subtelniejsze.

Pokusy względem samolubstwa

Obserwując życie naszego Pana po Jego chrzcie w Jordanie, widzimy, jak On był kuszony. Jedną Jego pokusą dotyczyła użycia cudownej mocy danej Mu od Boga. Jezus był bardzo głodny i znajdował się w miejscu, gdzie pokarmu nie można było dostać. Przeciwnik kusił Go więc, by użył swej cudownej mocy w celu stworzenia dla siebie pokarmu, przemieniając kamienie w chleb. Jezus mógłby to uczynić, bo pamiętamy, że przy paru okazjach cudownie utworzył pokarm dla całych rzesz, a przy innej okazji przemienił wodę w wino. Lecz tym razem nie chciał użyć tej cudownej mocy dla zaspokojenia własnego głodu. Duch posłuszeństwa względem Ojca pobudził go do udania się na pustynię celem modlitwy, medytacji i badania Słowa Bożego, aby tym lepiej przygotować się do ofiarniczej służby.

My nie mamy mocy przemieniać kamieni w chleb lub wody w wino, lecz mamy pewne przywileje i sposobności, na przykład sposobność mówienia w imieniu Pańskim, opowiadania drugim o Jego dobroci i o cudownym planie zbawienia dla ludzkości. Wszystkie te

rzeczy są przywilejami dla tych, którzy naśladują Jezusa. I tu zachodzi pokusa, aby te rzeczy czynić dla własnej korzyści. Na przykład, możemy podejmować głoszenie Prawdy z myślą osiągnięcia wielkiego zaszczytu lub wielkiej zapłaty. Ta pokusa często przychodzi na tych, którzy są karnodziejami, czyli by wykorzystać tę moc i prawdę Bożą dla osobistego wywyższenia. W jakim stopniu ktoś by to czynił, w takim też podlegałby pokusie.

Inny sposób kuszenia Jezusa polegał na podsunięciu Mu myśli, by rzucił się z wierzchołka Świątyni i zwrócił na siebie uwagę całego ludu. Taki czyn dowiódłby, że miał On nadludzką moc i znajdował się pod specjalną opieką Bożą. W taki sposób Jezus mógłby dokonać zadziwiającej manifestacji samego siebie i byłby uznany za kogoś wielkiego. Przeciwnik, posługując się swą zwykłą metodą, opacznie zastosował Pismo, starając się przekonać naszego Pana, że Bóg obiecał chronić Go w takich okolicznościach, czyli podtrzymywać Go, aby nie zranił swej nogi o kamień. Jezus sprzeciwiał się takiemu opaczniemu tłumaczeniu Pisma i odrzekł: „*Zasię napisano: Nie będziesz kusił Pana, Boga twego*” (Mat. 4:7). On nie chciał kusić Boga, próbować Go przez mylne stosowanie Jego obietnicy. Napisane Słowo było Jego ucieczką i siłą w każdej pokusie.

Podobnie też niektórzy uczniowie Chrystusa są kuszeni, by czynić rzeczy w duchu niemądrej brawury, mając nadzieję, że Bóg ochroni ich od złych skutków ich postępowania wbrew prawom natury lub że zachowa ich od konsekwencji, jakie byłyby naturalnym wynikiem pewnych działań. Takie coś byłoby zarożumiałością ze strony dziecka Bożego. To tak jakbyśmy mówili: „Bóg będzie mnie ochraniał, On nie dozwoli, aby spotkała mnie jakaś krzywda”. Zabierać się do czegoś, do czego Jego Słowo nas nie upoważnia i następnie spodziewać się cudownej ochrony od złych następstw to rzecz całkowicie zła i nieznajdująca usprawiedliwienia. Gdybyśmy podczas zimnej lub burzliwej pogody wychodzili nieodpowiednio ubrani i przez to narażali się na zaziębienie i chorobę, czynilibyśmy rzecz złą i niemądrą. Ciało nasze należy do Pana i nie mamy prawa czynić niepotrzebnie czegoś takiego, co narażałoby nas na szkodę lub śmierć. Tylko obowiązek lub konieczność usprawiedliwiałyby takie postępowanie.

Pokusy względem kompromisów

Inną pokusą podsunętą naszemu Panu było pokazanie Mu królestw świata i zapewnienie Go, że to wszystko będzie Mu dane bez poddawania się pod cierpienia, bez wstępowania na krzyżową drogę wyznaczoną Mu przez Boga, jeżeli tylko upadłszy, pokłoni się Szatanowi, uzna jego autorytet zamiast autorytetu Boga. Słowa Szatana wyrażały, że on nie wymagałby takich cierpień i ofiar, jakich wymagał Bóg; że gdyby Jezus chciał współdziałać z nim, wszystko poszłoby gładko i szczęśliwie. Nasz Pan odrzekł: „*Pójdź precz, Szatanie; albowiem napisano: Panu Bogu twemu kłaniać*

się będziesz i jemu samemu służyć będziesz” (Mat. 4:10). Tak więc w każdym punkcie ów zły Przeciwnik został odparty. Jezus miał Słowo Boże za swoją zupełną zbroję i był zabezpieczony przed każdym atakiem.

Podobne pokusy mogą przychodzić na nas. Możemy mieć podsuwane myśli, że gdybyśmy nie byli tak mocno religijni, ale współdziałalibyśmy nieco ze światem i z jego duchem, moglibyśmy mieć lepsze powodzenie i większy wpływ pomiędzy ludźmi. Taki właśnie był argument Przeciwnika wobec naszego Pana: „Współdziałaj ze mną, a ja wszystkich nastroję tak, że będziesz mógł im wyświadczyć wielkie błogosławieństwo”. Jezus jednak nie odstąpił od drogi Ojca. Tego rodzaju pokusy i myśli przychodzą często na lud Boży. Obawiamy się, że wielu z rzekomych naśladowców Pana czyni kompromisy ze światem i z Przeciwnikiem. Systemy kościelne popadły w to sidło diabelskie. Z pewnością było to wielką i drogą pomyłką. Pokusy i myśli takie przychodzą często na lud Boży.

Pokusy, aby oddawać złem za złe

Otrzymujemy również pokusy, aby oddawać złem za złe i łajaniem za łajanie. Nasz Pan był kuszony pod tym względem krótko przed swoim ukrzyżowaniem. Gdy został zaprowadzony przed kapłanów i przed żydowski Sanhedryn, nie zlorzeczył im, jak mógłby to uczynić. Jezus mógł być wypowiedzieć ostrą krytykę wobec ówczesnego najwyższego kapłana; mógł prawdziwie wypowiedzieć dotkliwie uwagi o jego charakterze. Swoją silną wymową, jaką posiadał, mógłby spowodować poważny zamęt. Być może odczuwał chęć ku temu, lecz zapanował nad sobą i pozwolił poprowadzić się jako baranek na zabicie. My także przechodzimy pokusy tego rodzaju – pokusy, aby oddawać złem za złe, aby dokonać odwetu, aby wymierzać ludziom to, na co zasługują.

Nasz tron łaski

Gdy poznajemy, że nie zawsze udaje nam się odeprzeć te pokusy, powinniśmy pamiętać, że mamy tron łaski, przed który możemy się udawać i znajdować tam miłosierdzie i łaskę w każdym czasie potrzeby. Możemy przystępować do naszego wielkiego Arcykapłana. Arcykapłan w Wieku Żydowskim zajmował bardzo wysokie i zaszczytne stanowisko. Nasz Arcykapłan jest tym bardziej wywyższony. Zastanawiając się nad tym, gotowi jesteśmy najpierw pomyśleć, że On jest bardzo srogi i niedostępny. Apostoł jednak mówi, że jest to Ten sam, który jest także naszym Zbawicielem, który umarł za nas i chociaż jest On teraz nader wywyższony i posadzony na tronie chwały, to jednak Jego tron jest także tronem miłosierdzia.

Przystępować do tronu Zbawcy nie jest tym samym, co przystępować wprost do tronu Ojca. Tron Boga jest tronem sprawiedliwości, tron Jezusa – tronem miłosierdzia. Tam możemy dostąpić miłosierdzia, jeśli w czymś nie dochodzimy do owego najwyższego wzoru. Mamy pamiętać, że nasz litościwy Arcykapłan wie, jakie doświadczenia przechodzimy. Gdy staramy się czynić tyle, na ile nas stać, ale jednak popełnimy pomyłką, On wie, do jakiego stopnia ma nam pobłażać i jest bardzo współczujący. Mamy pamiętać, że ta Ubłagalnia jest w tym właśnie celu – aby okazywać nam miłosierdzie.

Zatem rozumiejąc, że we wszystkich naszych pokusach i doświadczeniach Pan jest za nami i widzi nasze szczere boje i zabiegi, stajemy się przez to mocniejsi do zwalczania następnych pokus. „On zna, miłuje nas i ma pieczęć na nas.” Dlatego nigdy nie powinniśmy zniechęcać się, ale wciąż przystępować do Niego, pamiętając, że On nigdy się tym nie zmęczy ani nie odprawi nas z niczym. □

Watch Tower R-5965-1916

Straż 3/1939, str. 44-45

Trochę naszego życia pozostanie zawsze w nieznanych przyjaciółach, którzy nas zrozumieli i kochali.

J. Joubert

Prawda jest dla mędrca, piękno dla wrażliwego serca.

Platon

Piękno nie jest własnością rzeczy, lecz reakcją oglądającego je człowieka.

B. Spinoza

Kochać kogoś, to zobaczyć go takim, jakim był w zamysle Boga.

F. Dostojewski

Nic w rzeczywistości nie jest tak piękne, jak wówczas, gdy było spowite oczekiwaniem i nadzieją.

G. Eliot

Gdzie praca, pilność na straży, tam bieda wejść się nie odważy.

F. Karpiński

List Chrystusa

■ WATCH TOWER

BY SPROSTAĆ PAŃSKIM OCZEKIWANIOM

„Wiadomo przecież, że jesteście listem Chrystusowym sporządzonym przez nasze usługiwanie, napisanym nie atramentem, ale Duchem Boga żywego, nie na tablicach kamiennych, lecz na tablicach serc ludzkich” – 2 Kor. 3:3 (NP).

Wszyscy wiedzą o tym, że w Piśmie Świętym znajdują się listy apostołów: Pawła, Piotra, Jana, Jakuba i Judy, lecz zdaje się, że niewielu słyszało o liście Chrystusa. Św. Paweł mówi, że taki list był pisany za jego czasów. Określa także, w jaki sposób ten list był pisany i oświadcza, że on sam był narzędziem użytym przez Pana w związku z pisanem tego listu. Oto jego słowa: *„Gdyż to jawna jest, żeście listem Chrystusowym przez usługę naszą zgotowanym, napisanym nie inkaustem, ale Duchem Boga żywego, nie na tablicach kamiennych, ale na tablicach serc mięsnych”* (2 Kor. 3:3).

Jak pięknie i poetycko wyrażona jest powyższa myśl! Jest to komplement tak dla apostoła, jako wiernego sługi Pańskiego, jak i dla ludu Bożego w Koryncie. Oświadczenie to jest zgodne z innym stwierdzeniem tego samego apostoła: *„Albowiem czynem jego jesteśmy”* (Efezj. 2:10). Gdziekolwiek znajduje się prawdziwy chrześcijanin – nie tylko spłodzony z Ducha, lecz rozwinięty w charakterze na podobieństwo Zbawiciela, w cichości, łagodności, cierpliwości, wytrwałości, braterskiej uprzejmości i miłości – tam mamy świadectwo działania Boskiej mocy w nim ku chceniu i czynieniu woli Bożej, nie samowładnie, lecz przy współdziałaniu woli danej osoby. A gdziekolwiek mamy kościół, zgromadzenie, zbór Badaczy Pisma Świętego, którego członkowie dają dowody, że ten święty Duch Boży działa i rozwija się w nich, tam mamy list Chrystusowy, ogłaszający i objawiający przymioty Tego, który ich powołał z ciemności do przedziwnej swojej światłości.

W kontekście apostoł wyraża tę samą myśl, choć nieco innymi słowy, oświadcza, iż lud Boży jest, lub powinien być, żywym listem, *„który znają i czytają wszyscy ludzie”* (2 Kor. 3:2). Biblie są nieocenione i niezbędne; w rzeczywistości tak samo pomocne są w objaśnianiu Pisma Świętego książki, a także śpiewniki, broszurki i gazetki. Wszystkie te rzeczy ogłaszają przymioty Pańskie i dopomagają do wskazywania właściwego kierunku tym spośród świata, którzy szukają Boga, żeby Go jakimkolwiek sposobem znaleźć mogli; lecz najlepszym listem docierającym do ludzkich serc – nawet skuteczniejszym niż sama Biblia – jest życie prawdziwego chrześcijanina, Nowego Stworzenia w Chrystusie Jezusie, u którego *„stare rzeczy przeminały, a wszystkie nowymi się stały”* (2 Kor. 5:17).

Pomimo tej pochwały dla zgromadzenia w Koryncie ten sam apostoł w poprzednim swoim liście ostro

krytykował ten zbór za niedbałość pod względem właściwych zasad moralności. Jednak później apostoł zapewnił, że jego nagana sprawiła wiele dobrego, bo pobudziła zgromadzenie do pokuty ku Bogu i okazała się dla braci trwałą nauką. Bóg w opatrności swej pokierował tak, że owa pomyłka naśladowców Pana obróciła się ku dobremu, bowiem użył On wiernego i odważnego apostoła, który udzielił stosownej nagany we właściwy, pełen miłości sposób.

Sekret mocy św. Pawła

Zauważamy, że to, co jest powiedziane o kościele w Koryncie, jest prawdziwe w odniesieniu do ludu Bożego także i teraz. Możemy też zakładać, że w Wieku Ewangelii zawsze byli wierni świadkowie, czyli żywe listy Chrystusowe. Jednakże najbardziej interesują nas dzisiejsze warunki. Redaktor, bracia pielgrzymi, jak i wszyscy starsi zborowi mają w św. Pawle zacny przykład wierności i lojalności. On nie głosił samego siebie ani nie wygłaszał powabnych słów ludzkiej mądrości i umiejętności, błędnie tak nazywanej (1 Kor. 2:1-5; 1 Tym. 6:20). Poświęciwszy samego siebie na służbę Bożą, nie szukając chwały dla siebie, lecz starając się czynić tylko wolę Bożą, apostoł stawał się coraz zdolniejszym, coraz lepiej wykwalifikowanym sługą Pańskim. Bóg używał go coraz więcej do ogłaszania poselstwa Boskiej miłości, objawionej w Jego wielkim planie wieków.

Wierność apostoła Pawła jest widoczna w jego słowach: *„Jedno czynię, że tego co za mną jest zapamiętywając, a do tego się, co przede mną jest śpiesząc, bieję do kresu ku zakładowi powołania onego Bożego, które jest z góry w Chrystusie Jezusie”* (Filip. 3:13-14). To było sekretem mocy apostoła. To było powodem, że Pan, przez Ducha Świętego, używał go tak dużo i tak skutecznie do błogosławienia Kościoła poprzez te różne strumienie Prawdy, jakie wypływały z jego listów od owego czasu aż dotąd.

Cóż za gorliwość posiadał ten apostoł! Zwróćmy uwagę na jego słowa: *„Biada mnie, jeśli bym Ewangelii nie opowiadał!”* (1 Kor. 9:16). To nie znaczy, że apostoł głosił Ewangelię z obawy, aby po śmierci nie poszedł na wieczne męki, ale że on nie mógł się czuć zadowolony inaczej, jak tylko wówczas, gdy czynił wszystko, co było w jego mocy, aby tym, co mieli uszy ku słuchaniu, oznajmiać poselstwo Boskiej łaski, ześrodkowanej

w Chrystusie Jezusie. Z tego powodu poświęcał cały swój czas przede wszystkim na głoszenie Ewangelii. Z tego też powodu, gdy przez pewien czas zmuszony był pracować na swoje utrzymanie przy robieniu namiotów, kazał Ewangelię wieczorami, w święta i przy pracy. Dlatego też ze stosunkowo znaczną swobodą kazał, gdy był więźniem w Rzymie. Gdziekolwiek i w jakikolwiek możliwy sposób, pod Boską opatrnością, św. Paweł zawsze był gotowy i chętny głosić „wesołą nowinę” wszystkim mającym uszy ku słuchaniu.

Czemu starsi powinni być obierani z ostrożnością

Takim powinien być duch nie tylko pielgrzymów i starszych zborowych, ale wszystkich członków Kościoła, albowiem w szerszym znaczeniu każdy z nas dostąpił przywileju bycia sługą w zapisywaniu poselstwa Boskiej łaski na sercach drugich.

Nie zapominajmy jednak o tym, że aby wiedzieć, jak pisać na sercach drugich, musimy najpierw napisać na własnym sercu. Stąd konieczność wielkiej ostrożności przy wyborze starszych – aby obierać tylko takich, którzy ten Pański zapis mają już w swoich sercach i z tego powodu pod kierownictwem Ducha Świętego mogą być kompetentnymi pomocnikami w wypisywaniu Pańskich cech na sercach młodszych braci.

Jakie zatem jest to poselstwo, ten list pisany na naszych sercach przez Ducha Świętego za pośrednictwem różnych przewodów? Czy jest to znajomość chronologii? Czy jest to umiejętność roztrząsania i objaśniania różnych typów i figur? Czy jest to zdolność rozgryzania twardej, teologicznych orzechów odnośnie rozmaicie rozumianych fragmentów Pisma Świętego? Czy jest to znajomość historii żydowskiej, historii świata lub historii Kościoła? Czy jest to zdolność zrozumienia i zastosowania różnych przymierzy – przeszłych, teraźniejszych i przyszłych? Nie! Nie o to chodzi.

Wszystkie te przymioty mają pewną większą lub mniejszą wartość i są mniej lub bardziej używane przez Pana w związku z pisanem, które jest dokonywane na sercach Jego ludu. Lecz pisanie listu Chrystusowego jest czymś innym – jest to pisanie czy odciskanie na sercach Jego ludu cech Mistrza, którymi są: pokora,

cichość, łagodność, cierpliwość, wytrwałość, braterska uprzejmość, miłość, radość, pokój, itp.

Możemy posiadać zupełną znajomość pod względem chronologii i historii, możemy umieć cytować i na pamięć powtarzać wszystkie teksty Pisma Świętego, a jednak nie mieć listu Chrystusowego wypisanego na naszym sercu. Jest to list, o którym mówi apostoł Piotr: „*Albowiem gdy to będzie przy was, a obficie będzie, nie próżnymi ani niepożytecznymi wystawi was w znajomości Pana naszego Jezusa Chrystusa*”; bo znajomość znajduje się tam także. Zatem owe cechy Mistrza, głęboko wyciśnięte na naszych sercach, zapewnią nam hojne wejście „*do wiecznego królestwa Pana naszego Jezusa Chrystusa*” (2 Piotra 1:8,11).

Trzy ważne lekcje

Oto trzy wielkie lekcje, których muszą nauczyć się ci, co odziedziczą Królestwo: (1) Właściwe, zupełne zrozumienie sprawiedliwości i zastosowanie się do niej przez przestrzeganie Złotej Reguły – miłuj bliźniego jak siebie samego; (2) następnie miłość, sympatia, miłosierdzie; bez względu na to, jak akuradni będziemy w naszych własnych myślach, słowach i czynkach, nie mamy wymagać ścisłej akuratności od drugich, lecz mamy być gotowi przyjąć od nich to, na co ich stać – jak czynił to nasz Zbawiciel, a to będzie oznaczać (3) cierpienie z Chrystusem, uczestnictwo w Jego cierpieniach. Na tym polega uczenie się korzystnych lekcji w celu przygotowania się i wykwalifikowania do przyszłego dzieła jako królowie, kapłani i sędziowie z naszym Panem w Jego przyszłym Królestwie.

Apostoł Paweł kładzie nacisk na ważność tego, aby cechy Chrystusowe były wyryte na naszych sercach, gdy oświadcza, że Bóg postanowił, że wszyscy, którzy chcą stanowić Kościół w chwale, muszą być obrazem miłego Syna Bożego – muszą mieć list Chrystusowy napisany na swych sercach (Rzym. 8:28-30). Bez względu na to, jak niedoskonałe są ich ciała i jak niedoskonałe są wyniki ich zabiegów w celu osiągnięcia ich ideałów, ideały te muszą być według Boskiego probierza. Wierni muszą być w takiej zgodzie z tymi ideałami, że dla ich osiągnięcia będą gotowi ponosić wszelkie cierpienia. □

Watch Tower R-5967-1916

Straż 1933, str. 105-106

Zainteresowanie planami Ojca

Nie ma pracy szlachetniejszej i bardziej uszlachetniającej niż pełne czci studiowanie objawionych celów Boga, „rzeczy, w które sami aniołowie wejrzeć pragną” (1 Piotra 1:12 NB). Mądrość Boża dostarczyła prorocत्व traktujących o przyszłości i oświadczeń odnoszących się do teraźniejszości oraz przeszłości. Fakt ten sam przez się jest ze strony Jahwe naganą za głupotę tych Jego dzieci, które usprawiedliwiają swą niewiedzę i zaniedbanie w badaniu Jego Słowa, mówią: „Wystarczy piąty rozdział Mateusza, aby każdy człowiek mógł być zbawiony”. Nie powinniśmy też sądzić, że prorocтва dane były jedynie po to, by zaspokoić ciekawość względem przyszłości. Celem prorocत्व jest zaznajomienie poświęconego dziecka Bożego z planami Ojca i tym samym pozyskanie jego zainteresowania oraz sympatii dla tych planów oraz umożliwienie mu obserwowania zarówno teraźniejszości, jak i przyszłości z Boskiego punktu widzenia.

Z wizytą, wraz z Piotrem, u pierwotnych świętych

■ WATCH TOWER

„JAKO ŻYWE KAMIENIE”

Dzieje Apostolskie 9:31-43 „Uzdrowia cię Jezus Chrystus”

Prześladowanie, które rozproszyło uczniów z Jerozolimy na całą Judeę, a którego Paweł był jednym z przywódców, ustąpiło krótko po jego nawróceniu i zapoczątkowało okres spokoju, odpoczynku, pouczenia itd., jak wspomniano w pierwszym wersecie naszej lekcji. Nawrócenie Pawła mogło być z tym związane, lecz z całą pewnością bardziej związane było to z niepokojem, jaki zapanował między Żydami a ich rzymskimi władcami.

Około 38 r. n.e. cesarz Kaligula, który niedługo wcześniej wstąpił na tron, wydał rozkaz, aby jego posągi zostały ustawione w różnych częściach cesarstwa i by oddawano mu cześć. Niektórzy Żydzi zrozumieli z tego rozkazu, że wizerunki takie zostaną ustawione w Jerozolimie, a nawet w samej świątyni, jak i w innych miejscach, więc ich wzburzeniu oraz niepokojom nie było końca. Zgromadzali się tłumnie, młodzi i starzy, błagając lokalną władzę, aby wstawiła się za nimi, ażeby nie dozwolono na takie zbezczeszczenie ich świętego przybytku, świętego miasta oraz świętej ziemi. Mówiąc o jednym z takich protestujących zgromadzeń, historyk podaje, że „Wielki tłum, zorganizowany w sześć kolumn składających się ze (1) starszych kobiet, (2) gospodyń, (3) służących, (4) starszych mężczyzn, (5) mężczyzn w sile wieku oraz (6) chłopców, zgromadził się przed pałacem prokuratora i rzucił się na ziemię, z dzikim i żalosnym krzykiem rozpacz, gdy ten pojawił się na balkonie. Zadeklarowali, że umrą, ale nigdy na to nie pozwolą. Petroniusz [gubernator] uczynił wszystko, co w jego mocy, by cesarz zmienił edykt, ale zdołał wywalczyć jedynie rozkaz, by świątynia pozostała nietknięta. Jednak wiele pomników zostało wzniesionych przy jej bramach i nadeszła wieść, że wszystkie synagogi w Aleksandrii zostały zmienione na świątynie cezara. Taki stan rzeczy trwał do stycznia 41 r. n.e., kiedy to 24 dnia tego miesiąca Kaligula został zamordowany”.

Nie jest zaskoczeniem, że takie zewnętrzne prześladowanie, ingerencja w ich własne religijne ceremonie oraz wolność sprawiły, że Żydzi zmniejszyli prześladowania chrześcijan, co dało już wspomniany okres spokoju. Prześladowcy nie lubią sami być prześladowani. Ci, którzy mają zmysł Chrystusowy, nigdy nie są prześladowcami; uważają oni za swój święty obowiązek nie współpracować, nie pomagać w rzeczach, które uważają za złe; czasem mogą uznać za konieczne czy stosowne potępić zło oraz wykazać jego sprzeczność, a w niektórych przypadkach wskazać na prowodyrów

tych złych nauk czy uczynków – jak uczynili to kilka razy w swoich listach apostołowie. Lecz jeżeli chodzi o prześladowanie innych, lud Pański nie może brać w tym udziału; jesteśmy powstrzymywani przez ducha miłości, zmysł Chrystusowy, który poucza nas, że mamy czynić innym tak, jak chcielibyśmy, by inni czynili nam – jest to nasza Złota Reguła, nasze „doskonałe prawo wolności”.

Z zapisu odczytujemy, że zbory budowały się. Określenie „budowały” przywołuje na myśl konstruowanie, wznoszenie czegoś. Rozumiemy zatem, że ten czas pokoju był czasem budowania się pomiędzy maleńkimi grupkami Pańskiego ludu w Palestynie. Kościół może się budować na dwa sposoby – ilościowo, ale także w łaskach ducha. Najwyraźniej młody Kościół budował się na obydwie te sposoby. Wzrastał zarówno w ilości, jak i w łasce. To, że budował się też w łasce, widać w następnych słowach, które mówią, że wierzący żyli w bojaźni Pańskiej i byli wspomagani przez Ducha Świętego.

Pismo Święte zapewnia nas, że bojaźń Pańska jest początkiem mądrości (Psalm 111:10) – nie wyrachowany strach, ale bojaźń pełna czci, nie strach, że Pan jest zły zamiast dobry, nie strach, że będzie wiecznie dręczył czy w inny sposób niesprawiedliwie postępował ze swoimi wrogami, ale cześć dla Pana, która uznaje Jego wielkość i dobroć, docenia je oraz lęka się czynić cokolwiek, co byłoby dla Niego niemiłe oraz oddzieliłoby od Jego miłości i łaski. Ten właściwy rodzaj strachu, który jest początkiem mądrości nigdy nie zostanie utracony, dopóki jest mądrość. My, stworzenia z prochu, którzy jesteśmy „z przyrodzenia dziećmi gniewu, jako i drudzy” [Efezj. 2:3], przeobrażeni i odnowieni wyłącznie przez Pańską łaskę, moc i prawdę, nigdy nie możemy stracić z oczu naszej własnej małości i niewystarczalności, a także naszej całkowitej zależności od Pańskiego miłosierdzia i łaski. Stracenie tego z oczu z pewnością oznaczać będzie nasz upadek. Dlatego, mimo że apostoł deklaruje, iż doskonała miłość precz odrzuca bojaźń, rozumiemy, że pisząc to, ma na myśli przerażenie raczej niż pełną czci bojaźń. Doskonała miłość odrzuci przerażenie oraz niewolniczy strach, a będzie rozwijać, pobudzać i zwiększać naszą cześć dla Pana, aby, jak ponownie oświadcza apostoł, nawet zaawansowani chrześcijanie, którzy pozbyli się niewolniczego strachu, z miłości Bożej i pragnienia bycia Mu miłymi oraz osiągnięcia celu, który On dla nas przewidział,

mieli się „na baczności, aby się nie okazało, że ktoś (...) pozostał w tyle” (1 Jana 4:18; Hebr. 4:1).

Ale cześć dla Boga nie była jedyną łaską rozwiniętą w pierwotnym Kościele. Do tego dodano pociechę Ducha Świętego (użyte słowo „ghost” [dotyczy przekładu angielskiego – przyp. tłum.] jako tłumaczenie greckiego słowa *pneuma* jest bardzo niefortunne i mylące dla angielskich czytelników. Słowo to nigdy nie powinno być używane. *Pneuma* zawsze powinno się tłumaczyć na „spirit”^{*}). Duch Święty jest duchem, zmysłem, rozporządzeniem Bożym, a pierwotny Kościół rozwijał go w swoich sercach chodząc w nim, czyli żyjąc nim. Słowo *pociecha* oznacza zjednoczenie, scementowanie, wspólne wzmocnienie, a zatem myślą całego tego fragmentu jest, że Kościół nie tylko pomnażał się pod względem ilości, będąc budowanym jako Boży święty Kościół, czyli świątynia, ale także to, że „żywe kamienie” były cementowane, czyli łączone ze sobą przez Ducha Świętego. Jest to dobitne i obrazowe przedstawienie chwalebego stanu pierwotnego Kościoła. Do tego powinien dążyć drogi Pański lud, gdziekolwiek się znajduje także dzisiaj. Zaiste, jest to tak samo prawdziwe o prawdziwym Kościele Chrystusowym teraz, jak było i wtedy.

Myśl o wspólnym budowaniu się, wzrastaniu itd., zastosowana do jednostki, oznacza jej własną budowlę wiary, która, jak mówi nam apostoł, ma składać się ze złota, srebra i drogich kamieni – Boskiej prawdy i charakteru – z której powinno być wyrzucone całe drewno, siano i ściernisko błędu, grzechu i zakłamania. Tę samą myśl można zastosować do zgromadzeń Kościoła w nieco inny sposób, ponieważ każde małe zgromadzenie Kościoła może być uważane za przejściową świątynię, czyli miejsce przebywania Boga na świecie, przedstawionego przez zamieszkującego Ducha Świętego. W jeszcze szerszym znaczeniu cały Kościół w każdym okresie może być uważany z świątynią Boga, w której On przebywa i przez którą przemawia do tych, którzy mają uszy ku słuchaniu. Właśnie w tym sensie siedem zborów z Objawienia przedstawia Kościół Pański na całym świecie w siedmiu różnych okresach historii. Lecz wyraźnie zapamiętajmy, że żadne z tych właściwych zastosowań słowa „świątynia” nie przeszkadza wcale znacznie większej i znacznie *poprawniejszej* myśli dotyczącej Boskiej Świątyni, Kościoła.

Jeszcze dokładniejsza myśl odnosi się do uwielbionego Kościoła, który nie tworzy się, nie buduje podczas Wieku Ewangelii, ale zostanie stworzony niezwłocznie przy wtórej obecności Pana i zgromadzeniu przy Nim Jego świętych. Zauważmy, że w tej ostatniej myśli każdy z Pańskich naśladowców jest symbolicznie „żywym kamieniem”, który jest obecnie wycinany, obrabiany, polerowany, przygotowywany do chwalebnej Świątyni, której budowa jest odłożona do końca wieku, kiedy, jak

w figuralnej świątyni Salomona, każda część będzie pasowała do innych z wielką dokładnością, „bez dźwięku młotów” [1 Król. 6:7 KJV] – bez nawet najmniejszej konieczności, by przyciąć czy wymienić którykolwiek z tych zupełnych kamieni, z których wszystkie wspólnie ustanowią chwalebna Świątynię Bożą, która zostanie wypełniona Jego obecnością w najpełniejszym i najzupełniejszym sensie oraz która ustanowi ośrodek błogosławienia i pouczenia wszystkich narodów ziemi podczas Tysiąclecia: „*nowe Jeruzalem, które zstępuje z nieba od Boga*” – 1 Piotra 2:4-7; Obj. 21:27,10; 1 Król. 6:7.

„Do świętych, którzy mieszkali w Liddzie”

Z zapisu widzimy, że mimo iż apostołowie uczynili Jeruzalem główną siedzibą swojej pracy, to jednak przemieszczali się po całej Judei, spotykając się z Pańskim ludem rozproszonym przez prześladowania itd., tworząc wszędzie *zaczątki* maleńkich zborów. Podczas jednej z tych podróży Piotr dotarł do Liddy, głównego miasta na Szaronie (Saronie), mniej więcej w połowie drogi pomiędzy Jerozolimą a Joppą – około dziesięciu mil od każdego z tych miast, a jego specjalną misją, jak mamy powiedziane, było odwiedzenie świętych. Podoba nam się to słowo „święci”. Oznacza świętych, oddzielonych, uświęconych wierzących w Chrystusa. Używanie tego słowa spotyka się z dużym sprzeciwem dzisiaj i można to przypisać, jak wierzymy, dwóm powodom. Jednym z nich jest to, że znaczna większość praktykujących chrześcijan wie, iż nie są świętymi, nie są uświęconymi, nie żyją tak blisko Pana, jak mogliby – nie oddzielili się nawet w swym sercu od świata, ciała i Szatana. Osoby takie mają silny powód, by nie lubić słowa „święci”, zdając sobie sprawę, że nie obejmuje ono ich ani niemalże wszystkich ich znajomych oraz współtowarzyszy w chrześcijańskiej pracy. Kolejnym powodem sprzeciwu wobec słowa „święci” jest to, że w ciemnych wiekach zwyczajem rzymskich i greckich katolickich kościołów stało się „kanonizowanie”, czyli prawne uznawanie za obiekty czci pewnych jednostek, o których po kilku wiekach nie pamiętało się niczego złego, a tylko rzeczy uznawane za zaszczytne i pełne chwały. Słowo święci zostało więc zabrane żyjącym chrześcijanom i rzeczywiście, mogło się to wydarzyć, ponieważ było niewielu chrześcijan, którzy byliby naprawdę tak „żywymi Bogu” [Rzym. 6:11], by być przedstawicielami świętych. Kolejnym powodem, dlaczego niektórzy nie lubią tego określenia „święty” jest to, że uważają je za chępliwe, niektórzy powiedzieliby nawet, że to hipokryzja, ponieważ tracąc z oczu „usprawiedliwienie z wiary” w ich właściwym rozumieniu, przyzwyczajili się myśleć o oraz modlić się za *wszystkich* chrześcijan jako „nędznych grzeszników” – przeocząc fakt, że są tacy, w których „sprawiedliwość zakonu była

^{*} Zob. 5 Tom, rozdz. 8.

wypełniona”, ponieważ jeśli „nie według ciała chodzimy, ale według Ducha”, zasługa Chrystusa przykrywa wszystkie ich niezamierzone braki [Rzym. 8:4].

Lud Pański ma jednak pamiętać, by używać i cieszyć się ze wszystkich określeń oraz zwyczajów, do których upoważnia stosowanie ich przez apostołów, a określenie „święci” z pewnością w ten sposób się do nich zalicza. Niemalże wszystkie z listów Nowego Testamentu skierowane są do świętych, a w stosunku do tych, do których nie ma zastosowania to określenie, nie mają też zastosowania „bardzo wielkie i kosztowne obietnice” zawarte w tych listach – ponieważ wszystkie te obietnice są skierowane i przeznaczone dla świętych – uświęconych w Chrystusie Jezusie (Rzym. 1:7; 1 Kor. 1:2; 2 Kor. 1:9; Efezj. 1:1). Pamiętajmy, że słowo „święty” nie oznacza rzeczywistej doskonałości, jak to było wyłącznie w przypadku naszego Pana, ale także *poczytanie* za świętego przez Niego oraz że apostołowie, którzy byli świętymi i którzy uważali się za świętych Boga, powiedzieli o sobie „*I myśmyć ludzie, tymże biedom jako i wy poddani*” (Dzieje Ap. 14:15).

Określenie „święty”, właściwie zastosowane w Kościele, odnosi się do tych, którzy chociaż są „*z przyrodzenia dziećmi gniewu, jako i drudzy*” (Efezj. 2:3), zostali uwolnieni ze stanu potępienia, omyci, oczyszczeni oraz przyprowadzeni do harmonii z Bogiem przez przebaczenie grzechów oraz zakrycie ich słabości i zmas oraz do tych, którzy w zgodzie z tymi Bożymi błogosławieństwami, przez docenienie ich, stali się „*poświęconymi w Chrystusie Jezusie*” przez ofiarowanie się, że będą żyć nie doskonałym życiem (bo to niemożliwe), ale tak doskonałym, jak tylko będą w stanie – a Pańska łaska będzie czynić ich nieustannie ofiarą „*świętą, przyjemną Bogu*” przez zasługę Chrystusa Jezusa. Nie wstydzmy się tego określenia „święci” – jeżeli stale na naszych umysłach będzie świętość, oddzielenie od świata, to jest to właśnie ta myśl, która stale powinna tam być. Jest to myśl, która pomoże nam i sprawi odpowiednie warunki, by lepiej żyć oddzielnym od świata, jak wskazał Mistrz, mówiąc: „*Nie sąć z świata, jako i ja nie jestem z świata*” (Jan 17:16).

„Uzdrowia cię Chrystus”

Nasz tekst przewodni to słowa Piotra skierowane do sparaliżowanego Eneasza, którego apostoł spotkał w Liddzie i uzdrowił. Nie mamy powiedziane, że był on jednym ze świętych, zakładamy zatem, że nie był, że co najwyżej był znajomym jednego z nich i dlatego apostoł zwrócił na niego uwagę. Fakt, że był przykuty do łoża, bezsilny od ośmiu lat, jest świadectwem, że uzdrowienie było cudem. Wieść o tym szybko się rozszła, w wyniku czego, jak mamy powiedziane, wielu przyszło do Pana i Kościoła. W ten sposób Pan założył Kościół i przyciągnął do niego tych, którzy posiadali właściwy stan serca – wówczas używając cudów, teraz innymi sposobów. Cuda te, jak już wspomnieliśmy, nie

mogły trwać dłużej, niż żyli apostołowie, ponieważ dary uzdrawiania itd. przekazywane były wyłącznie przez włożenie rąk apostołów – a owych dwunastu nie miało następców – niebiańskie Jeruzalem miało dwanaście filarów i ani jednego więcej, a na nich wypisane imiona dwunastu apostołów, nikogo innego.

„Była pełna dobrych uczynków”

Do uczniów, a zatem świętych zamieszkujących w Joppie, na wybrzeżu, należała najwyraźniej zamożna i wykształcona kobieta, a jeżeli jej imię odpowiadało jej wyglądowi, to była ona bardzo piękna. Tabita po syryjsku, Dorcka po grecku, oznacza pełna łaski, piękna. Lecz kobieta ta uważana była za piękną i pełną łaski zupełnie niezależnie od swojej urody. Jej pięknem był łagodny i cichy duch, pełen miłości i chęci niesienia pomocy. Najwyraźniej była palącym się i święcącym dla Pana światłem w tamtej okolicy. Nie była „*czytelniczką Biblii*”, ponieważ nie było Biblii w języku tego narodu w tamtym czasie. Nie roznosiła ulotek, nie była kolporterką, ponieważ nie było wówczas druku. Ale czyniła, co mogła, służyła Panu, Jego braciom i wszystkim potrzebującym pomocy, w miarę wszystkich swoich możliwości. Pomagała biednym, w szczególności wdowom, które w owym czasie zwykle były w bardzo trudnej sytuacji, szczególnie jeśli były ubogie. Dorcka miała *zwyczaj* (jak wskazuje grecki tekst) udzielania biednym szat i być może, prawie na pewno, dodając im zachęty i głosząc im Prawdę. W takich okolicznościach nie dziwi fakt, że jej śmierć sprawiła smutek, szczególnie osobom, które skorzystały z jej dobroczynności, a także pośród licznych przyjaciół, których z pewnością jej przysporzył piękny charakter na podobieństwo Chrystusa.

Chociaż prawdą jest, że obecne warunki sprawiają, iż nie mamy wielu spośród możliwości, które miała Dorcka, ponieważ istnieją środki do zatrudniania biednych wdów i innych ubogich oraz zapewniania domów pomocy dla potrzebujących, niemniej jednak wszyscy, którzy mają Pańskiego ducha, jak miała Dorcka i którego tak szlachetnie reprezentowała, z pewnością dalej znajdą sposobności, by położyć swoje życie w ten lub inny sposób w służbie domownikom wiary, jak mówi apostoł: „*I myśmy powinni kłaść duszę za braci*” (1 Jana 3:16). Ktoś zasugerował, że Dorcka prawdopodobnie była męczennikiem – że jej śmierć być może wynikała z jej służby dla innych. Chrześcijański poeta napisał o takich jak ona:

„Oni, choć ich imion nie widać na listach
Męczenników, położyli swe życie,
Nie są mniejszymi męczennikami w Jezusa oczach,
Bo dla dobra jego braci czuwali przy łożach
strasznych chorób lub powolnego umierania
Czy odwiedzali więźnia w jego celi
Lub walczyli z nie swoimi brzemionami,
Aż ich strudzone naczynia się wyczerpały.
Oni także, bracie, są męczennikami.”

Tak, wszyscy Pańscy święci mają być męczennikami – ich ofiarowanie ma położyć ich życie w służbie Panu, braciom i Prawdzie, na ile są w stanie zrozumieć drogę, jaką On ich prowadzi poprzez swoje Słowo oraz opatrność. Nasze przymierze nie ma być zachowaniem siebie, ale ofiarowaniem. To prawda, oczekujemy i mamy nadzieję na wieczne i chwalebne życie jako istoty duchowe, ale biblijnym warunkiem, na podstawie którego mamy nadzieję osiągnąć to doskonałe i nowe życie jest poświęcenie tego, co pozostaje z tego doczesnego ziemskiego życia. Kolejną myślą powiązaną z tym tematem jest to, że chociaż bez wątplenia naszym głównym zadaniem w obecnych warunkach jest rozdzielanie duchowego pokarmu, duchowego napoju i odzienia domownikom wiary, to jednak nie możemy zapominać, iż mimo wszystko w miarę naszych możliwości i na miarę okoliczności dobrze czynić mamy wszystkim, jak zaleca apostoł.

Każdy z Pańskich świętych powinien być uważany w swoim otoczeniu za osobę szczodrego serca i wspinałomyślnych pobudek – czy posiadamy dolary, czy tylko centy. Powinien być uważany przynajmniej za dawcę dobrego słowa, pamiętając, że bardziej błogosławioną, bardziej Boską rzeczą jest dawać aniżeli brać. A ci, którym brakuje środków doczesnych do okazywania szczodrobliwości, tak że nie mają nic, by udzielać tego w ziemski sposób na potrzeby świętych i innych, nie mogą zapominać, że mamy cenniejsze, bardziej kosztowne, przydatne i podnoszące na duchu pociechy ducha Prawdy oraz uprzejmość, by okazywać ją tym, którzy są w potrzebie. Oby cały lud Pański rozwijał w sobie zalety Dorki i w ten sposób stawał się coraz piękniejszy i wdzięczniejszy w Pańskich oczach, jak również w oczach świata!

Dzisiaj, gdy podróżny opuszcza Joppę, kierując się w stronę Jeruzolimy, przewodnik pokazuje mu na peryferiach Joppy, przy drodze, wielki, niegdyś bardzo piękny i okazały pomnik Dorki. Jest to fontanna, przy której odpoczywa wielu strudzonych. Opis dobrych uczynków Dorki, która była na podobieństwo Chrystusa, jak wody fontanny płynęły i wyrzeźbiły kanał przez wieki – zachęcając, pokrzepiając i pobudzając przez cały czas Boży lud. Niemniej, całkiem możliwe, że niektórzy za jej życia źle o niej mówili, być może nawet ktoś, kto skorzystał z jej dobroci, stwierdził, że uczyniła to wyłącznie dla chwały, aby ludzie ją podziwiali, raczej niż z miłości dla tych, którym służyła. Podobne mogą być nasze doświadczenia, gdy usiłujemy czynić dobrze wszystkim na miarę naszych możliwości. Fakt, że dobro może być nazywane złem, nie może nas zniechęcać. Musimy starać się podobać Panu i wykształcać w naszych sercach Jego ducha, a także być przykładem tego ducha dla innych, pozwalając naszym lampom świecić. To jest jedyny słuszny kierunek dla nas, cokolwiek będzie mówił o nim sceptyczny świat czy zazdrosna klasa „kąkolu”. Mamy szukać przede wszystkim uzna-

nia naszego Ojca i naszego Oblubieńca – zadowalać się tylko tym i niczym mniejszym.

Najwyraźniej Dorka zachorowała i nagle zmarła, w czasie gdy inni święci w Joppie słyszeli, że Piotr przebywa w Liddzie i uzdrawia. Natychmiast po niego posłali, prawdopodobnie nie myśleli, że dokona on takiego cudu, że przywróci ją do życia, a raczej z myślą, że utracili tak cennego członka swej małej grupy i że Piotr mógłby udzielić im w tym czasie pocieszenia. Nie było wówczas telegrafu, telefonu czy poczty i niektórzy z braci zostali posłańcami, by powiadomić Piotra, poprosić o jego przybycie i nalegać, by uczynił to niezwłocznie. W Jeruzolimie zwłoki należało pochować tego samego dnia, ale w mniejszych miastach i wioskach mogły pozostać niepogrzebane do trzech dni. Pragnęli jak najszybszego przybycia Piotra, zanim Dorka miała być pochowana, co też on natychmiast uczynił.

Wzruszającą była scena, gdy Piotr dotarł na miejsce. Biedne wdowy i pozostali oplakali stratę przyjaciółki, pokazując szaty, które dla nich uszyła. Z pewnością stanowiło to szlachetne uznanie tego, jak użyteczne był jej życie. Żaden milioner nie pozostawił po sobie takiego pomnika, który przetrwa tak długo lub odzwierciedli wspaniałość jego charakteru, jaki pozostawiła po sobie ta skromna kobieta. I nawet najpokorniejsi i najbiedniejsi z nas mogą w pewnym stopniu naśladować ten przykład i pozostawiać po sobie takie pomniki miłości oraz świadectwa uznania po swojej śmierci. Smutny jest koniec kogokolwiek, ale szczególnie tych, którzy nazywali się imieniem Chrystusa, kto umiera i nie pozostawia po sobie nikogo, kto szczerze, prawdziwie go oplakuje i za nim tęskni. Świadczy to, że życie takie było albo samolubne, albo niezrozumiałe. My, którzy oczekujemy końca naszej ziemskiej wędrówki i to wkrótce, powinniśmy dołożyć starań, by nasze życie było prowadzone dzień po dniu w taki sposób, żeby inni byli przez nie szczęśliwi oraz by nasze odejście było uznane przynajmniej przez niektórych za stratę.

Najznamienitszym cudem Piotra było sprowadzenie Dorki z wrót śmierci. Jak pozostałe cuda, było właściwe dla tamtych czasów i służyło specjalnemu celowi ustanowienia Kościoła. Nie możemy przypuszczać, że Pańskim celem było, aby cały Jego lud podczas Wieku Ewangelii w podobny sposób unikał śmierci, był uwalniany z łoża boleści lub by wszyscy posiadali taką moc, jaką okazał tutaj apostoł. Niestety, choroby, śmierć itp. często są cenne dla Pańskiego ludu, ponieważ wpajają różne lekcje i rozwijają rozmaite owoce ducha: pokorę, cierpliwość, łagodność itd. Gdy ofiarujemy wszystko, co posiadamy, dla Pana i gdy używamy wszystkiego, co ofiarowaliśmy, tak mądrze, jak potrafimy, przyjmujemy wszystko, cokolwiek Pańska opatrność zesła na nas. Pamiętajmy na słowa naszego Pana: „*Izali nie mam pić kielicha tego, który mi dał Ojciec?*” (Jan 18:11). □

Życie, śmierć i wieczność

■ WCZORAJ, DZIŚ I NA WIEKI

BO ON JEST BOGIEM ŻYWYCH

„Lecz ja wiem, że Odkupiciel mój żyje i że jako ostatni nad prochem stanie! – Ijoba 19:25 (NP).

Każdy z nas uczestniczył w ceremonii pogrzebowej. I właśnie wtedy, kiedy stoimy nad grobem, zadajemy sobie pytanie: Dlaczego ta osoba zmarła? Gdzie odeszli nasi przyjaciele, ludzie dobrzy i zacni, ale też ludzie bezbożni, jak i całkiem zwyczajni? Pytanie tego rodzaju przez długie lata zajmuje umysł niejednego myślącego człowieka.

Co się z nami dzieje po śmierci?

Wszystkie religie, łącznie z chrześcijańską, dają różne odpowiedzi na temat losów człowieka po śmierci. Z pewnością każdy z nas wie, że najczęstszą odpowiedzią na to pytanie jest – w zależności od postępowania człowieka za jego życia – niebo, czyściec lub piekło.

Według nauk głoszonych przez większość kościołów chrześcijańskich do nieba trafiają osoby prowadzące życie pobożne, świętobliwe i pełne poświęceń, a osoby sprzeciwiające się tym naukom idą do piekła. Jeszcze niedawno było to miejsce, w którym smażyły się przez wieczność dusze w ogniu piekielnym, ale już dziś, po tragedii Holokaustu, mówi się, że osoby będące w piekle cierpią w sposób psychiczny z powodu niemożności oglądania chwały Bożej. Lekarze twierdzą, że cierpienia psychiczne są bardziej bolesne niż fizyczne. Czy więc byłoby sprawiedliwym karać wieczną torturą psychiczną człowieka niedoskonałego, od którego można spodziewać się różnych potknięć i grzechów? Zgodnie z nauczaniem Kościoła rzymsko-katolickiego wiele osób trafia po śmierci do czyśćca, czyli do miejsca pokuty, smutku i niedoli, które przygotowuje duszę do życia w niebie.

Natomiast inni chrześcijanie, nie znajdując argumentów biblijnych na istnienie czyśćca, odrzucili go, kierując ludzi po śmierci do nieba lub do piekła. I w ich interpretacji Słowa Bożego wielu ludzi, którzy nigdy nie słyszeli o Bogu i Chrystusie, trafia także do piekła, ponieważ nieświadomość nie zbawia. Są i takie poglądy wśród chrześcijan, które powołując się na miłość Bożą, stwierdzają, że wszyscy ludzie po śmierci idą do nieba. Dlatego byłoby warto zastanowić się przez chwilę nad tym, jak to właściwie jest.

Prawda, którą nam podaje Pismo Święte, jest prosta, logiczna, miłosierna i sprawiedliwa. Wzbudza podziw i uwielbienie do Stwórcy z powodu swej harmonii, jak widzimy to w słowach Pana Jezusa „Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladowają”. Apostoł Paweł, przenosząc te słowa na nasze praktyczne życie, napisał tak: „Jeżeli nieprzyjaciół twój cierpi głód, nakarm go, jeżeli pragnie, napój go”. Czy więc Pan

Bóg, który dał nam takie wspaniałe przykłady w swoim Słowie, mógłby torturować swoich nieprzyjaciół przez wieczność? Czy to mieściłoby się w logice Słowa Bożego? Wszystkie powyższe teorie na temat losu człowieka oparte są na domysłach i przypuszczeniach, że śmierć nie oznacza całkowitej śmierci i że umrzeć to znaczy wznieść się na wyższy poziom życia istoty duchowej.

Z Księgi Rodzaju jednak dowiadujemy się, że nasz Stwórca już w ogrodzie Eden powiedział do pierwszego człowieka Adama: „Z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy tylko zjesz z niego, na pewno umrzesz”, na co Szatan, zwodząc Ewę, rzekł: „Zadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie”. Jest to wprost niewiarygodne, że prawie wszystkie religie przyłączają się do kłamstwa Szatana, twierdząc, że to tylko ciało umiera, będąc tymczasowym mieszkaniem duszy, która jest nieśmiertelna. A przecież Biblia uczy inaczej: opisuje ona śmierć jako stan niebytu, nieistnienia. Stan, w którym nie ma radości ani smutku, przyjemności ani cierpień – żadnego uczucia i żadnej świadomości.

Zwróćmy uwagę na interpretację Pisma Świętego: „Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”, czyli że **zapłatą za grzech jest śmierć**, a nie wieczne męki. Nigdzie w Piśmie Świętym nie znajdujemy wzmianki, by karą za grzech były tortury. „Prochem jesteś i w proch się obrócisz” – tak brzmiał wyrok Boży. Z powodu grzechu Adam utracił nie tylko życie, ale także swój rajski dom i społeczność z Bogiem, a w zamian przyszły na niego choroby, ból, smutek i ciężka praca. Cała ludzkość odziedziczyła po nim słabości fizyczne, umysłowe i moralne. Staliśmy się „wzdychającym stworzeniem”. Jakże okrutny musiałby być Wszechmocny Bóg, by do tych ziemskich utrapień dołożyć jeszcze męki po śmierci, obojętnie czy tymczasowe w czyśccu, czy wieczne w piekle. Bóg, jako miłujący Ojciec, dopuścił, aby Adam sprzeciwił się Jego woli po to, żebyśmy wszyscy, jako jego potomkowie, poznali skutki grzechów. A kiedyś po zmartwychwstaniu mogli świadomie wybrać posłuszeństwo Bogu.

Przypatrzmy się mądrości Bożej. Pan Bóg potępił wszystkich z powodu nieposłuszeństwa jednego człowieka, naszego praojca Adama, ale dzięki posłuszeństwu i śmierci jednorodzonego Syna swego, Jezusa Chrystusa, tego prawdziwego Mesjasza, Pan Bóg okazał całemu rodzajowi ludzkiemu swoje miłosierdzie.

Pismo Święte, opisując czas zmartwychwstania i nadejścia Królestwa Bożego, daje nam wiele przykładów,

a jednym z nich jest wskrzeszenie Łazarza. Przy tej okazji Pan Jezus powiedział do jego siostry: „Zmartwychwstanie twój brat”, zaś ona mu odpowiedziała: „Wiem, że zmartwychwstanie przy zmartwychwstaniu w dniu ostatecznym” (Jan 11:23-24). Ten ostateczny dzień od czasów tamtej historii już się przybliżył do nas o całe dwa tysiące lat. Wiele proroctw biblijnych wskazuje na to, że ten dzień jest już bardzo blisko. „Już niedługo umarli usłyszą głos Syna Bożego i ci którzy usłyszą, żyć będą”, jak mówi Ew. Jana 5:25.

Obudzeni będą mieli możliwość stopniowego podnoszenia się z obecnej degradacji umysłowej, moralnej i fizycznej do doskonałości, którą miał Adam w Raju. W tym czasie największy przeciwnik Boży nie będzie mógł wpływać na umysły ludzkie. Zło będzie karane, a dobro będzie nagradzane. Dzieło zmartwychwstania ap. Piotr określił jako: „Czas odnowienia wszystkich rzeczy” (Dzieje Ap. 3:21), a Księga Objawienia nazywa ten okres tysiącletnim królowaniem Chrystusa wraz z Kościołem (Obj. 20:2-6). To jednak nie znaczy, że już wszyscy ludzie będą żyć wiecznie, o nie! To byłoby niesprawiedliwe.

Pismo Święte uczy, że kto wtedy odrzuci sposobność życia według woli Bożej w Tysiącleciu, zostanie wytracony spośród ówczesnego społeczeństwa, umierając śmiercią wieczną (wtóra śmierć). „Pan strzeże wszystkich, którzy go miłują, ale wszystkich bezbożnych [czyli przestępców prawa Bożego] wytraci”, pisze psalmista (Psalm 145:20).

I teraz postawmy sobie znowu pytanie: Czyż więc nikt z ludzi nie pójdzie po śmierci do nieba? I czy wszyscy będą mogli żyć na ziemi? Biblia wielokrotnie wspomina o nadziei otrzymania życia w niebie na poziomie istot duchowych, niematerialnych. Pan pocieszył uczniów mówiąc: „Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie” (Mat. 5:12). Nagroda ta jednak jest przewidziana tylko dla małej garstki ludzi, dla tych, którzy w swoim ziemskim życiu okazali się prawdziwymi naśladowcami Chrystusa. Oni to, nazwani są „Kościołem” lub „małym stadkiem”. Pan

Jezus, odchodząc do nieba, powiedział swoim uczniom: „W domu Ojca mego wiele jest mieszkań; gdyby było inaczej, byłbym wam powiedział. Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyscie, gdzie Ja jestem, i wy byli” (Jan 14:2-3). Te słowa Pan Jezus mówił do swoich naśladowców, do tych, którzy życiem swoim sprzeciwiają się złemu porządkowi tego świata. To ci, którzy cierpią dla sprawiedliwości i miłują nawet swoich nieprzyjaciół. Dlatego dostąpią oni „pierwszego zmartwychwstania” do nowego życia na poziomie istot duchowych.

Czytając Pismo Święte, znajdziemy w nim logiczną i harmonijną odpowiedź na temat życia, śmierci i wieczności. Śmierć, będąca karą za nieposłuszeństwo Bogu, jest unicestwieniem albo stanem niebytu. Z łaski Bożej Jezus Chrystus złożył okup, dając ludziom nadzieję zmartwychwstania, czyli powrotu do życia na ziemi. Zanim obietnica ta się wypełni, Jezus wybierze z ludu wiernych Mu naśladowców, którzy po zmartwychwstaniu i wzbudzeniu jako duchowe istoty będą w Tysiącleciu z Nim doprowadzać cały rodzaj ludzki do doskonałości. W zależności od stanu upadku, w jakim znajdował się człowiek w chwili śmierci, będzie mu łatwiej lub trudniej dojść do doskonałości utraconej przez Adama. Jeżeli ktoś w ciągu tysiąca lat nie zdoła pozbyć się grzechu lub nie będzie chciał służyć Bogu, taki będzie musiał umrzeć drugą śmiercią, z której już powstania nie będzie. Natomiast ci, którzy będą Bogu służyć z radością, zasłużą na wieczne, nigdy nie kończące się życie. Taki plan Boskiego postępowania z ludźmi pokazuje nam Boga mądrego, sprawiedliwego i miłosiernego.

Chcielibyśmy wszystkich zachęcić do kierowania swych myśli do Słowa Bożego. W Psalmie 25 Dawid zapytuje: „Kim jest człowiek, co się boi Pana? Takiemu On wskazuje, jaką drogę wybrać. Będzie on przebywał wśród szczęścia, a jego potomstwo posiadać ziemię”. □

Opracowano na podstawie audycji radiowej „Wczoraj, dziś i na wieki”, przygotowanej przez braci ze Zboru w Melbourne.

Chrystus jako pierwszy

„A jednak Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem tych, którzy zasnęli” – 1 Kor. 15:20.

Niektórzy ludzie zostali obudzeni ze snu śmierci tylko na krótki czas, aby później znowu popaść w ten sam stan śmierci. Ale nasz Pan stał się „pierwiastkiem tych, którzy zasnęli”. Według oświadczenia apostoła, On był pierwszym, który powstał z umarłych. Jego zmartwychwstanie było zmartwychwstaniem do życia – do doskonałości w sferze ducha. W tym względzie, Pan Jezus był pierwiastkiem tych, którzy zasnęli. Ukryte w tym fakcie znaczenie odnosi się do tych, którzy również zasnęli snem śmierci i również w ten sam sposób zmartwychwstaną jako istoty duchowe. Termin „pierwiastek” nasuwa wniosek, że muszą istnieć również inni tego samego rodzaju. Nasz Pan był pierwiastkiem wszystkich tych, którzy zasnęli snem śmierci. To oznacza, że Jego zmartwychwstanie było pierwszym i poprzedzającym inne zmartwychwstania. Można więc powiedzieć, że On jest pierwiastkiem Kościoła, będącego Jego Ciałem. W szerszym sensie tego stwierdzenia, pierwiastkiem jest Chrystus kompletny, składający się z Głowy i Ciała, przyprowadzony do życia przed całym rodzajem ludzkim. Apostoł Jakub wyjaśnia tę sprawę w następujących słowach: „Gdy zechciał, zrodził (spłodził) nas przez Słowo Prawdy, abyśmy byli niejako pierwszym zarodkiem Jego stworzeń” R 3377:5

Pieśni wieczorne, 15 kwietnia

„Błogosławieni ubodzy w duchu”

■ HENRYK GŁĄB

„A POKORNYM ŁASKĘ DAJE”

„Błogosławieni ubodzy w duchu; albowiem ich jest królestwo niebieskie” – Mat. 5:3 (BG).

W modlitwach słyszymy często prośbę o przymnożenie, większą miarę Ducha, a tutaj sam Pan mówi, że ubodzy w duchu są błogosławieni. Pojawiałyby się sprzeczność. Odpowiemy jednak, że nie ma żadnej sprzeczności. W modlitwach prosimy o większą moc Ducha Świętego w celu dobrego zrozumienia prawd Bożych, zrozumienia, czego Pan od nas oczekuje i jak powinniśmy do tego dążyć.

W zacytowanym tekście Pan, mówiąc o ubóstwie duchowym, ma na myśli unізoność ducha, czyli pokorę. Wypowiadając te osiem – lub też dziewięć błogosławieństw, jeśli słowa z wersetu 11 również uznamy jako jedno z nich, rozpoczyna od ducha pokory. Czy jest on aż tak ważny? Bez wątplenia tak. Zauważmy, do kogo Pan mówi te słowa: „Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie” – Mat. 5:1 (BT). Pomimo tłumy wydaje się, że to nauczanie kieruje przede wszystkim do swoich uczniów i nieprzypadkowo rozpoczyna od unізoności ducha, czyli pokory. Jeżeli nie będzie pokory, to czy będzie miłosierdzie, czystość serca, chęć czynienia pokoju i wszystko to, o czym Pan mówi w dalszych błogosławieństwach? Raczej będzie z tym problem. To przesłanie, skierowane wtedy do uczniów, bezwzględnie stosuje się do powołanych przez cały Wiek Ewangelii. Jeżeli tej cnoty zabraknie, to o niczym więcej nie ma co myśleć, bo przecież taką zależność wykazuje Pan: „Błogosławieni ubodzy w duchu; albowiem ich jest królestwo niebieskie”. Jeżeli zabraknie ducha pokory, droga do Królestwa Niebieskiego staje się zamknięta, i to niejako „na własne życzenie”. W tych słowach Pan zwraca uwagę na pewne znaki, znamiona, które mają wyróżniać Jego naśladowców. Nie ulega wątpliwości, że te znaki posiadał nasz Pan i one odróżniały Go od innych ludzi – w ich oczach stawał się człowiekiem szczególnym, czasem dla innych dziwnym. Jednak te znaki, a szczególnie ten znak pokory, miały i mają wyróżniać Jego uczniów. Jest to wymóg, który Pan stawia swoim naśladowcom dla ich dobra, by nie zamykać im drogi do Królestwa Niebieskiego.

Dlaczego ta droga miałaby być zamknięta? Przeciwnieństwem pokory jest pycha, a apostoł Jakub z mocą podkreśla, jakie ma nastawienie Pan Bóg wobec pysznych: „Dlatego Pismo mówi: Bóg sprzeciwia się pysznym, pokornym zaś daje łaskę” – Jak. 4:6 (BT). Zaś ap. Paweł do Efezjan napisał: „Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga” – Efezj. 2:8 (BT). Jeżeli Pan Bóg komuś lub czemuś się sprzeciwia, to czy ten ktoś może liczyć na

korzyści? Jest nawet takie przysłowie, że „pycha z nieba spycha”. Kto wie, czy nie powstało ono na podstawie słów Pana: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie”.

Czy tak wysoko postawiona przez Pana zaleta pokory jest poważana przez świat? Śmiało powiemy, że nie. Raczej jest poniżana, pogardzana, a nawet wyszydzana. Popularne, szczególnie w obecnych czasach, hasła to: jeżeli chcesz, by inni cenili cię wysoko, to i sam siebie oceniał wysoko; idź przebojem przez życie; zdobądź jak najlepszy status materialny i wtedy inni będą cię poważać. Jednak to nie jest postawa właściwa dla prawdziwego chrześcijanina. Przez poznanie Pana Boga i Prawdy oraz przez przyjęcie wysokiego powołania naśladowca Jezusa sam dobrowolnie wyrzekł się ideałów i złudnych korzyści tego świata, które nie są wzorem dla uczniów Pańskich. Przyjaźń z wzorcami tego świata doprowadza do nieprzyjaźni z Panem Bogiem, jak napisał ap. Jakub: „Cudzołożnicy, czyż nie wiecie, że przyjaźnić się z tym światem to znaczy być w nieprzyjaźni z Bogiem? Pamiętajcie więc: gdyby ktoś zapragnął być miłośnikiem świata, tym samym stanie się nieprzyjacielem Boga” – Jak. 4:4 (BWP).

Celem dla naśladowców Pańskich są inne wartości: duchowe, niebieskie, niewidoczne dla ludzkiego oka. To właśnie one będą sprowadzać szczególne doświadczenia i opozycję wobec tych, którzy będą do tych celów dążyć; tak samo jak i nasz Pan spotykał się z doświadczeniami, jakich inni ludzie nie mieli. By im sprostać, trzeba dużo cichości i pokory. Tutaj nasz Pan za wzór podaje siebie, jak czytamy: „Uczcie się ode mnie, żem Ja cichy i pokornego serca; a znajdziecie odpocznienie duszom waszym” – Mat. 11:29 (BG). Dlatego też ci, którzy usłyszeli Jego głos i podążyli za nim, którzy opuścili świat, aby w stanie poświęcenia pełnić wolę Pana Boga, przez resztę swojego życia na ziemi nie mogą iść za złudzeniami tego świata. Nie mogą unieść się duchem pychy na równi z innymi, którzy właśnie tym duchem się kierują, by zdobyć poważanie i błogosławieństwa doczesne, jak to opisuje prorok: „Teraz raczej bezbożnych [inny przekład podaje: pysznych] uznajemy za szczęśliwych, bo złoczyńcom wiedzie się w życiu. Boga wystawiają na próbę, a jednak to im uchodzi bezkarnie” – Mal. 3:15 (BWP).

Tylko, że jest tak tylko do pewnego czasu, z czego oni nie zdają sobie sprawy. Czy łatwo nawet i tym, którzy usłyszeli głos Pański, ustrzec się tej skazy, jaką jest pycha? Czytając słowa, które są przesłaniem do Kościoła okresu Laodycei, zauważamy, że wcale nie jest to proste: „Aniołowi Kościoła w Laodycei napisz tak: To mówi Amen,

świadek wierny i prawdomówny, Ten, który jest Początkiem stworzenia Bożego. Znam twoje dzieła; wiem, żeś ani zimny, ani gorący. Obyś wreszcie był albo zimny, albo gorący! Ponieważ jednak jesteś letni, a nie zimny ani gorący, muszę cię wyrzucić z ust moich. Chlubisz się tym, że jesteś bogaty, że nadal się wzbogacasz, że nie brak ci niczego, a nigdy nie pomyślałeś o tym, że w rzeczywistości jesteś nieszczęśliwy, godny politowania, biedny, ślepy i nagi. Radziłbym ci kupić sobie u Mnie złota oczyszczonego w ogniu, byś mógł stać się naprawdę bogatym; radzę ci nabyć sobie białe szaty, byś mógł okryć nimi hańbę swojej nagości; kup sobie również balsamu do namaszczenia twoich oczu, abys mógł widzieć. Upominam i karzę tych wszystkich, których kocham. Bądź tedy gorliwy i opamiętaj się!” – Obj. 3:14-19 (BWP).

Jeżeli ktoś się chlubi, to nie może być jednocześnie „ubogim w duchu”, a więc nie może zaliczać się do grona błogosławionych, o których mówi Pan. Jeżeli jesteś usidlony przez pychę, to nie zauważysz swojego nieszczęścia, biedy, ślepoty, nagości i to wcale nie takiej literalnej, cielesnej, bo tu może być wielkie bogactwo. Duchowo możemy być właśnie bardzo biedni, ale przez pryzmat materialnego dobrobytu możemy tego nie widzieć. Przez przyjaźń ze światem staliśmy się nieprzyjaciółmi Pana Boga. Dlatego dla kościoła z Laodycei jest rada, co należy kupić, by zobaczyć swój faktyczny stan ducha. Tylko jeśli kupić, to za co? Właśnie za cenę wyrzeczenia się przyjaźni ze światem, co nie oznacza wyrzeczenia się wszystkiego, z czego korzystamy, bo przecież tutaj żyjemy i to właśnie w takich warunkach ma się wykształtować charakter prawdziwej Oblubienicy Pańskiej, pełnej pokory. Tylko kupując to, co zaleca Pan, i namaszczać oczy balsamem naprawiającym wzrok, mamy szansę zobaczyć swój stan, przewartościować swój system wartości i w gorliwości pokutować. Powracamy jednak do pytania, czy jest to łatwe. Powiemy, że z pewnością nie, a to dlatego, iż pycha nie przychodzi błyskawicznie i widocznie. To jest proces, i to powolny. Po czym można poznać, że coś jest nie tak w tym względzie?

W czasopiśmie „Na Straży”^{*} wynotowano 25 pierwiastków pychy:

1. Że się jest więcej pokornym niż inni. (Więc można być tak pokornym, że aż pysznym.)
2. Że nikt nie umie tak pracować jak ja.
3. Że się jest zdolniejszym do służby Pańskiej niż inni.
4. Że się ma lepsze zrozumienie niż inni.
5. Że się ma lepsze powodzenie niż inni.
6. Że się lepiej odpowiada na pytania niż inni.
7. Życzyć sobie, aby na wszystkie pytania odpowiadać.
8. Zawsze samemu mówić, nie dopuszczając innych do głosu.
9. Wyśmiewać się ze starszych, że są za mało zdolni.
10. Starać się o starszeństwo i namawiać o wybór na siebie.
11. Szkodzić, jeśli się nie zostanie wybranym na starszego.
12. Obrażać się, jeżeli na mnie nie głosowano, a na innego.
13. Obrażać się, że się samemu nie jest wybranym.

14. Za byle co się obrażać.
15. Żądać, aby mnie wszyscy poważali.
16. Obracać się samemu starszym, bez decyzji zgromadzenia.
17. Pożądać, zazdrościć starszeństwa.
18. Że nie z tomów się zdobyło zrozumienie Prawdy.
19. Czynić wszystko, aby krzyżować wszystkie sprawy w zgromadzeniu.
20. Czynić cokolwiek bez wiedzy i zgody zgromadzenia.
21. Drwić sobie z większości głosów.
22. Pogardzać innymi, jeżeli coś jest nie po mojej myśli.
23. Pożądać, aby starsi nie byli ze sobą w harmonii.
24. Powtórnie narzucać natrętnie swoją mowę.
25. Pysnić się, że się jest już dawno w Prawdzie, że się wiele zdziało i wiele osób zainteresowało Prawdą.

To, że jest się już dawno w Prawdzie, to powód do zadowolenia, ale nie do pychy, lecz to, co w tym przypadku jest ważne, to na ile ta Prawda jest w nas, jakie są efekty jej działania w naszej przemianie, w budowaniu gotowości do Królestwa Niebieskiego. Te 25 pierwiastków pychy to sygnały, które powinny wzbudzać niepokój, jeżeli dostrzegamy w sobie coś takiego. Pierwiastki, czyli początki, chociaż o wiele łatwiej patrzeć przez ten pryzmat na kogoś, a trudniej na siebie. Tak już jest w ludzkiej naturze. Mędrzec grecki Tabas zapytany o to, co jest najtrudniejsze na świecie, odpowiedział, że „najtrudniej jest poznać samego siebie, a najłatwiej spotwarzać drugich”. Jeżeli zwrócimy uwagę na pierwiastki pychy zawarte w tych punktach, to kilka z nich dotyczy sług zborowych, starszych. Czy im pycha zagraża w większym stopniu? Przez to, że są bardziej na widowni, można powiedzieć, że tak. Pan przestrzegał przed fałszywymi prorokami: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami” – Mat. 7:15 (BT). Píše o tym także ap. Piotr: „Lecz jak kiedyś znaleźli się wśród ludu fałszywi prorocy, tak i teraz pojawią się między wami fałszywi nauczyciele, którzy poczną szerzyć zgubne błędy. Wzgardzą Panem, któremu zawdzięczają swoje ocalenie, i sprowadzą w ten sposób na siebie samych rychłą zagładę” – 2 Piotra 2:1 (BWP). Skoro jesteśmy przed tym ostrzegani, to wystarczy takich nie przyjąć i nie będzie problemu. Tylko gdyby ci fałszywi nauczyciele przychodzili z zewnątrz, sprawa byłaby łatwiejsza, ale ap. Paweł mówi, skąd ci nauczyciele będą się wywodzić: „A i spomiędzy was samych wyjdą z czasem ludzie, którzy poczną głosić przewrotne nauki, aby pociągnąć za sobą uczniów” – Dzieje Ap. 20:30 (BWP). Dostrzeżenie takiego zagrożenia jest o tyle trudniejsze, że przychodzi ono od wewnątrz.

Zewnętrzne zagrożenie jest o wiele łatwiejsze do zauważenia i odparcia, wewnętrzne znacznie trudniejsze. Jest tak także dlatego, że nie dzieje się to z dnia na dzień, ale błędy bywają wprowadzane stopniowo. Ma się zaufanie do danego brata i nie widzi się wprowadzanych błędów. Co jest jednak przyczyną takiego stanu – czy nie

^{*} „Na Straży”, 1959, nr 5

pycha, chęć stworzenia czegoś własnego, zgromadzenia sobie uczniów? W taki sposób wyłoniło się to wielkie odstępstwo systemu nominalnego. Starsi są bardziej narażeni na skazę pychy i dlatego ap. Jakub przestrzega: „*Niech zbyt wielu spośród was, bracia moi, nie usiłuje być nauczycielami. Wiecie przecież, że my, nauczający, będziemy sądzeni o wiele surowiej niż inni*” – Jak. 3:1 (BWP). Kiedy odbywa się ten sąd, ta próba? Tu i teraz, bo teraz Kościół i jego słudzy są na sądzie. Świat będzie sądzony dopiero w przyszłości. Jednak ap. Paweł wydaje się mówić coś innego: „*Oto prawda niewątpliwa: jeśli ktoś pragnie biskupstwa, dobrej rzeczy pragnie* – 1 Tym. 3:1 (BWP). Jak gdyby zapisy z Listu Jakuba i Listu do Tymoteusza były sprzeczne. Sprzeczności nie ma i w Liście św. Jakuba jest mowa wg BWP, by nie usiłować być nauczycielem. W jaki sposób można usiłować? Właśnie poprzez te pierwiastki pychy, które powyżej przytoczyłem. Poprzez namawianie do głosowania na siebie, czyli organizowanie kampanii wyborczej. Jeżeli ktoś nie głosował na mnie, to się obrażam na niego, bo głosował na innego. Jeżeli nie zostałem wybrany, to zaczynam działalność szkodliwą dla społeczności, albo, pomimo niewybrania, nadal uważam siebie za starszego. To właśnie jest usiłowanie.

Natomiast w Liście do Tymoteusza jest inna myśl. Słowo tam użyte ma znaczenie żądać, jak zapisane jest w BG, lub: pragnąć, zmierzać do czegoś, jak przekazują inne przekłady. W dalszej części Listu do Tymoteusza apostoł Paweł wyjaśnia, przez co wyrażane jest to pragnienie: poprzez wyrabianie w sobie tych wartości, jakimi ma się charakteryzować biskup, a które nazywamy kwalifikacjami i zastanawiamy się nad nimi przed wyborami. To nie polega na tym, że ktoś wstaje i mówi: Ja pragnę być starszym, czy diakonem, i wybierzcie mnie. To pierwszy poważny znak, by dla dobra społeczności i jego samego takiego brata nie wybierać, bo to poważny sygnał zagrożenia pychą. To już jest usiłowanie.

Takie zagrożenie pychą powstanie wtedy, gdy zabraknie owego ducha cichości i pokory, o którym mówił Pan. Wtedy wyłoni się jedna z groźnych chorób Nowego Stworzenia, jaką może się stać starszeństwo – jak kiedyś zauważył w wykładzie na jednej z konwencji br. Władysław Jończy, gdy mówił o chorobach Nowego Stworzenia. Najlepiej tę chorobę widać, gdy ktoś po wielu latach bycia starszym nie zostaje wybrany. Często wtedy zaczynają się problemy. To jedna z chorób, groźnych chorób, bo może pociągnąć za sobą wielkie i złe skutki. Prawidłowością sprawdzoną w życiu jest to, że jeżeli bracia starsi i diakoni są w jedności w zborze, to nawet duże trudności, jakie się pojawiają, są rozwiązywane, ale jeżeli są między nimi rozbieżności, wzajemne uprzedzenia, to nawet błahe sprawy stają się dużymi problemami, trudnymi do rozwiązania. Czego wtedy brakuje, czyż nie pokory, chęci służenia? Dlatego Pan, między innymi poprzez słowa zapisane w Ewangelii Mateusza, uczy, jak ma być pomiędzy Jego ludem: „*Przywołałszy ich tedy ku sobie, Jezus powiedział: Wiecie, że ci, którzy są przywódcami*

narodów, panują nad nimi i że możnowładcy ciążą nad nimi swą władzą” – (BWP). „*Lecz nie tak będzie między wami: ale ktobykolwiek między wami chciał być wielkim, niech będzie sługą waszym. A ktobykolwiek między wami chciał być pierwszym, niech będzie sługą waszym. Jako i Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służył, i aby dał duszę swą na okup za wielu*” – Mat. 20:26-28 (BG). By tak było, potrzebne jest owo ubóstwo ducha, pokora.

Gdy jednak czytamy o tych pierwiastkach pychy, widzimy, że one zagrażają nie tylko braciom starszym, ale wszystkim powołanym i dlatego Pan kieruje te słowa do uczniów, a przez nich do wszystkich, co będą chcieli iść za Chrystusem, który siebie wystawił za wzór cichości i pokory. Dlatego idźmy za przykładem Mistrza z Nazaretu, o którym czytamy: „*Znacie przecież łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, który będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacił*” – 2 Kor. 8:9 (BWP). Był bogaty i to nie w sensie bogactwa w ludzkim pojęciu – to było bogactwo ponad tymi wszystkimi materialnymi wartościami, jakie ziemski człowiek może zdobyć. Stał się ubogim dla dobra ludzi, którzy Go poniżali, sprawiali Mu przykrość, sprowadzili na Niego ból i wreszcie śmierć. Jeżeli z Nim chodzili, to w wielu przypadkach dla własnych korzyści, na przykład po to, by doznać uzdrowienia, ale już z wdzięcznością bywało różnie, jak choćby w przypadku owych 10 uzdrowionych trędowatych, z których tylko jeden przyszedł wyrazić wdzięczność i to nie ten, po którym można by się było tego spodziewać. Niektórzy chodzili po to, by się najeść, o czym Pan wiedział, ale nikogo od siebie nie odpędzał. Nie utrzymywał zażyłych kontaktów z możliwymi tego świata, ale nie dlatego, że nie chciał – to oni nie chcieli. Był dla nich kimś z nizin społecznych. Brak pokory z ich strony był barierą, a Pan nikomu się nie narzucał. Bo jak ci, którzy posiadali jakieś tytuły wymyślone przez ludzi i podnoszące w oczach ludzkich wartość człowieka, mogliby przyjaźnić się z kimś prostym, bo w taki sposób postrzegali Pana, jak czytamy: „*Czy nie jest to cieśla, syn Maryi, a brat Jakuba, Józefa, Judy i Szymona? Czyż nie żyją tu u nas także Jego siostry? I gorszyli się z niego*” – Mar. 6:3 (BT).

Jednak wśród Jego uczniów ma być inaczej i czytamy, jak: „*Tego tedy bądźcie o sobie rozumienia, które było i w Chrystusie Jezusie. Który, będąc w kształcie Bożym, nie poczytał sobie tego za drapięstwo równym być Bogu, Ale wyniszczył samego siebie, przyjmawszy kształt niewolnika, stawszy się podobny ludziom; I postawą znaleziony jako człowiek, sam się poniżył, będąc posłusznym aż do śmierci, a to śmierci krzyżowej*” – Filip. 2:5-8 (BG). Ten, który uczestniczył w stworzeniu wielu gwiazd, aniołów, wszelkiej egzystencji i był głównym reprezentantem samego Pana Boga we wszystkim, gdy przyszedł na ziemię, wykonywał pracę fizyczną. Gdyby posiadał choć odrobinę pychy, odrzuciłby narzędzia rzemieślnicze i stwierdził:

Ja jestem powołany do wyższych rzeczy i ta praca mnie poniża. Takie słowa z Jego pokornych ust przecież jednak nie padły. Jakąkolwiek pracę wykonywał – czy to uczestnicząc w dziele stworzenia wszechświata, czy to pracując jako cieśla, czynił to ze starannością. „Dlatego też Bóg nader go wywyższył i darował mu imię, które jest nad wszystkie imię” – Filip. 2:9 (BG).

Czy uczniowie, którzy słuchali bezpośrednio Mistrza, łatwo stosowali się do tego, co im powiedział? Raczej jeszcze w tamtym czasie mieli z tym problem. Gdy udawali się do Jerozolimy i po drodze chcieli przygotować pobyt w jednym z miast samarytańskich, ale im odmówiono, chcieli to miasto zniszczyć. „A widząc to uczniowie jego, Jakub i Jan, rzekli: Panie! Chcesz że, iż rzeczymy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił je, jako i Eliasz uczynił? Ale Jezus obróciwszy się, zgromił je, i rzekł: Nie wiecie wy, jakiego jesteście ducha. Albowiem Syn człowieczy nie przyszedł, zatracać dusz ludzkich, ale zachować. I szli do innego miasteczka” – Łuk. 9:54-56 (BG). Przecież tak naprawdę Samarytanie pogardzili Panem, a nie nimi. To jednak ich duma ucierpiała i chcieli wymierzyć sprawiedliwość według swego zrozumienia. Pokory w tej postawie nie było, oni już dokonali sądu. Owszem, w tym czasie Samarytanie Pana nie przyjęli, ale co się stało później? „Kiedy Apostołowie w Jerozolimie dowiedzieli się, że Samaria przyjęła słowo Boże, wysłali do niej Piotra i Jana” – Dzieje Ap. 8:14 (BWP). Gdyby wtedy życzenie apostołów zostało spełnione, to tym ludziom odebraliby możliwość poznania Prawdy. Jaki w krainie tej istnieje potencjał, Pan wiedział po rozmowie z Samarytanką przy studni i później z innymi mieszkańcami z tamtych okolic. Po spotkaniu i rozmowie z Panem Samarytanie uwierzyli w Niego, że jest Zbawicielem świata, Chrystusem. Żydzi w to nie uwierzyli. Jednym z tych, który poszedł do wierzącej Samarii, był apostoł Jan, który wcześniej pragnął jej zniszczenia. Czy nie przypomniał sobie wtedy tego wydarzenia? Jednak w tym czasie, gdy chciał jej zagłady, było potrzebne Pańskie upomnienie – czy tylko uczniowie z niego skorzystali? A czy my wyciągamy z tego wydarzenia jakieś lekcje?

Wszyscy, którzy mienią się być uczniami Pańskimi, powinni czynić starania o unikanie tej przesadnie krytycznej tendencji potępiania i niszczenia innych, dla siebie oczekując miłosierdzia. Zasada, jaką ustanowił sam Pan, pozwala nam oczekiwać od Niego tyle miłosierdzia, ile my okażemy go innym, zgodnie ze słowami: „Nie sądzicie, abyscie nie byli sądzeni. Jak bowiem wy innych będziecie sądzić, tak też i was osądzą, a jaką miarą sami mierzyć będziecie, taką i wam odmierzą. Jakże to jest, że widzisz w oku brata malutką adreę, a we własnym oku nie dostrzegasz całej belki?” – Mat. 7:1-3 (BWP). Skłonność do krytykowania, gotowość oskarżania i skazywania każdego wskazuje na bardzo zły stan naszego serca i na problem, który mamy sami ze sobą. Co najważniejsze,

bardzo często jesteśmy tego świadomi. Warto przeczytać pewien komentarz**, który dużo w tym zakresie wyjaśnia. Ciągła nieufność, posądzanie o złe intencje innych powoduje jątrzenie, rozterki, zawiść, a ap. Jakub mówi, że jest to dowodem na mądrość ziemską, zwierzęcą, diabelską, w której nie ma tego ducha pokory. Jeżeli tak postępujemy, to nie należymy do tych, którzy są błogosławieni dlatego, że są ubodzy w duchu. Dlatego mianowicie, że „...mądrość, która jest z góry, najprzódci jest czysta, potem spokojna, mierna, powolna, pełna miłosierdzia i owoców dobrych, nieposądzająca i nieobłudna” – Jak. 3:17 (BG).

Wtedy, gdy uczniowie zostali zgromieni, to raczej niewiele z tego zrozumieli, o czym świadczą dalsze wydarzenia w ich życiu. W czasie tzw. ostatniej wieczerzy toczą między sobą spór: „Powstał również spór między nimi o to, który z nich zdaje się być największy” – Łuk. 22:24 (BT). W tym sporze pokory nie widać; Pan udziela im jeszcze jednej ważnej lekcji, o której czytamy w Ew. Jana 13:4-5: „Wstał od wieczerzy i złożył szaty, a wziąwszy prześcieradło, przepasał się. Potem nalał wody do miednicy, i począł nogi umywać uczniom i ucierać prześcieradłem, którym był przepasany” (BG). Było to na pewno wielkie zaskoczenie dla nich. Piotr próbuje się wzbraniać, wiemy, jak dalej to wyglądało, ale ważne są słowa, które słyszą po zakończeniu tej czynności: „A kiedy im umył nogi, przywdział szaty i znów zajął miejsce przy stole, rzekł do nich: Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Wy Mnie nazywacie Nauczycielem i Panem i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyscie i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Sługa nie jest większy od swego pana ani wysłannik od tego, który go posłał. Wiedząc to będziecie błogosławieni, gdy według tego będziecie postępować” – Jan 13:12-17 (BT). Wtedy będą ich dotyczyć słowa: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie” (BT). Ten znak pokory ma wyróżniać naśladowców Pańskich, ale żeby go nosić, to trzeba go mieć. Oznaką pokory nie jest wcale to, gdy będziemy mówić o sobie, jacy to jesteśmy nędzni, że serce mamy w złym stanie, jesteśmy źli, biedni, nic niewarci. Przykład Pański jest tutaj ważny. Ten, który stawia siebie jako wzór pokory, gdy mówią do Niego: Mistrzu, Panie, Nauczycielu, nie zaprzecza temu, bo takie są fakty, tak po prostu jest. W błędnym, ludzkim rozumieniu pokory mogłaby powstać myśl, że może powinien zaprzeczyć, ale faktom się nie zaprzecza i to wcale nie było oznaką braku pokory.

Kolejnym przykładem jest ap. Paweł, któremu jako apostołowi braku pokory nie możemy zarzucić. Jednak tenże apostoł mówi: „Bądźcie naśladowcami moimi, tak jak ja jestem naśladowcą Chrystusa” – 1 Kor. 11:1 (BT). To wcale nie jest dowód braku pokory, ale świadomość tego, kim się jest – dlatego śmiało mógł on mówić o wy-

** Komentarz do Księgi Koheleeta, cz. 23, „Na Straży” 6/2014, str. 206

konanym biegu, odłożonej koronie, takie były fakty. To apostołowie dokonywali poselstwa rozpoczętego przez Pana, jak czytamy: „Przeto na miejscu Chrystusowym poselstwo sprawujemy, jakoby was Bóg upominał przez nas, prosimy na miejscu Chrystusowym, jednajcie się z Bogiem” – 2 Kor. 5:20 (BG). Gdyby nam jednak przychodziły do głowy myśli o wykonanym biegu i odłożonej koronie, to pokora takich myśli nie nasunie. Owszem korona jest do zdobycia, ale trzeba być wiernym zawartemu przymierzcu aż do śmierci. Samo przekonanie tylko o swojej pokorze może być jednym z pierwszych pierwiastków pychy, zakładającym, że jest się bardziej pokornym niż inni.

Istnieje jednak także zagrożenie wynikające z ciągłego obwiniania samego siebie. Może wykorzystać to Przeciwnik i doprowadzić do innej groźnej choroby, jaką jest zniechęcenie – jest ono mocną bronią Szatana. Gdy czytamy przypowieść mówiącą o rozdaniu talentów, dowiadujemy się, że każdy ze sług otrzymał talenty stosownie do swoich możliwości. Cała umiejętność polega na tym, żeby tymi talentami właściwie obracać, stosownie do swych możliwości. Brak pokory będzie prowadzić do chęci używania tych talentów, których nie posiadamy, i nic dobrego z tego nie wyniknie, jednak zakopanie nawet tego jednego, który akurat jest nam dany, będzie zganione.

Powracając do lekcji pokory, jakich udzielał Pan swoim uczniom, zauważamy, że tak naprawdę zrozumieli to dopiero po zesłaniu Ducha Świętego, co też skrupulatnie

w życiu pokazali. Dla naśladowców Chrystusa jest to walka całego poświęconego życia. Tak naprawdę to jest walka w szczególności z jednym z trzech wrogów Nowego Stworzenia, jakim jest nasze ciało, ale nie tylko. Także pozostali dwaj, jakimi są Szatan i świat, poprzez nasze ciało będą podsycać tę chęć pychy przeciwstawiającej się pokorze. Jako uczniowie Chrystusa, bo przecież Mistrz tak mówił: „Uczcie się ode mnie”, mamy się uczyć pomnażać otrzymane talenty. Nie możemy się tłumaczyć, że ja to już mam taki charakter i tak postępuję. To bardzo złe tłumaczenie, bo wykazujemy świadomość swojego stanu, a jednak nie chcemy się uczyć, jesteśmy złymi uczniami – ciągle w zerówce i nie czynimy żadnego postępu. Nikt nie mówił, że będzie łatwo i Pan też tego nie mówił, jak czytamy: „I mówił do wszystkich: Kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a niech bierze krzyż swój na każdy dzień, i naśladuje mię” – Łuk. 9:23 (BG). Pamiętajmy także na słowa Pańskie, w których mówił, że owszem można iść za Nim, ale wcale nie być Jego uczniem: „A ktokolwiek nie niesie krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim” – Łuk. 14:27 (BG). Elementem bezwzględnie potrzebnym do wzięcia i niesienia krzyża jest bez wątpienia pokora, ubóstwo ducha, o którym mówił Pan na górze błogosławieństw. Wtedy i tylko wtedy mamy szansę należeć do grona tych „błogosławionych, których jest królestwo niebieskie” i obyśmy do nich należeli, co daj nam, Panie, Boże. Amen. □

Proroctwo świętego Piotra

■ KRZYSZTOF NAWROCKI

PÓKI SIĘ „DZIŚ” NAZYWA

„Umie Pan wyrwać pobożnych z pokuszenia, bezbożnych zaś zachować na dzień sądu celem ukarania” – 2 Piotra 2:9 (NP).

2 Piotra 1:20 do 2:22

Gdy zagłębiamy się w lekturę 2 Listu św. Piotra, znajdujemy tam dość smutny, ale zarazem pobudzający do wielu refleksji fragment. Na podstawie pierwszego wersetu z r. 2. możemy stwierdzić, że apostoł Piotr nie opisuje tu zaobserwowanej wśród wierzących sytuacji z jego czasów, bo wtedy z pewnością podjąłby odpowiednie działania, ale wygłasza pewne proroctwo, przepowiednię mówiącą o trudnościach, które miały dopiero nastąpić wśród wierzących za sprawą złych, fałszywych nauczycieli.

Nie jest św. Piotr osamotniony w takiej właśnie wizji przyszłości chrześcijaństwa, bo są też zapisane inne ostrzeżenia nakazujące wierzącym wielką ostrożność, by nie dać się zwieść pozornemu urokowi złych sług, których celem nie jest bynajmniej dobro i duchowy

wzrost prawdziwych Pańskich naśladowców. Apostoł Paweł, żegnając się ze starszymi w Efezie, ostrzega ich przed drapieżnymi wilkami, które niepostrzeżenie wejdą lub nawet z biegiem czasu ‘wyhodują się’ wśród nich samych i będą realizować swoje własne priorytety, a „trzodę” uważać będą jedynie jako instrument, narzędzie do osiągnięcia swych wilczych, przewrotnych celów (Dzieje Ap. 20:29-30).

W analizowanym przez nas fragmencie apostoł poszerza ten obraz i pokazuje pewne dodatkowe szczegóły, które miały charakteryzować tych, którzy, jak pisze autor, zapierając się Pana, sami na siebie sprowadzają „rychłą zgubę” (2:1). Św. Piotr już na początku tego opisu (2:1-3), wspominając upadłych aniołów zachowanych na sąd, potop oraz los Sodomy i Gomory,

wyraźnie mówi o nieuchronności oraz dotkliwości kary przewidzianej dla tych przewrotnych nauczycieli, dowodząc, że nikt nieprawy nie jest w stanie ukryć się przed wzrokiem Najwyższego. Czy to jednak stało się zaporą dla tych, którzy z premedytacją powzięli w swym sercu zamiar „pohańbienia drogi Pańskiej” i dla osiągnięcia własnych celów odwrócili się „od przekazanego im świętego przykazania” (2:21)? Z pewnością nie, ponieważ wówczas nie byłoby potrzeby ostrzegania świętych przed ich wpływem, a proroctwo zapisane przez ap. Piotra utraciłoby moc, jako zupełnie zbyt skuteczne dla naśladowców Jezusa.

Jak mogło do tego dojść?

To pytanie wydaje się być zasadne, bo doprawdy trudno uwierzyć, jak to wszystko mogło się stać i w jaki sposób w czystym i świętym Kościele zbudowanym na fundamencie apostołów i proroków, z węgielnym kamieniem, którym jest sam Chrystus Pan (Efezj. 2:20), miały pojawić się tak poważne odstępstwa – nie tylko w sferze nauki, ale również codziennego życia i moralności. Wbrew pozorom nie jest to pytanie łatwe i w pierwszym odruchu, istotnie, przekroczenie tak wielu barier jednocześnie wydaje nam się rzeczą zupełnie nierealną – szczególnie jeśli zakładamy wpływ Ducha Świętego i obiecaną troskę samego Pana jako głównego Pasterza wszystkich swych owiec. W czymś umyśle może nawet zrodzić się wątpliwość, że coś tu poszło nie tak, że Ewangelia przegrała walkę z siłami zła. Czy słusznie?

Przede wszystkim wydaje się, że św. Piotr mocno skraca tutaj perspektywę czasową – w kilku zaledwie wersetach kumuluje kilkusetletni okres rozwoju Kościoła. Pokazuje jak na przyspieszonym filmie dzieje różnych aspektów odstępstwa, jakiego mieli się spodziewać czytelnicy jego listu: i ci z jego czasów, i my, analizujący te słowa już u kresu Wieku Ewangelii. Apostoł pokazuje nam pewne mechanizmy: te będące zachowaniami społecznymi, jak na przykład pewna bezwładność w odpowiednio szybkim i skutecznym reagowaniu na przejawy zła, jak i te tkwiące w jednostce: cielesność, chora ambicja, zawiść, zazdrość, pragnienie przewodzenia i posiadania w swym ręku „rządu dusz”.

Sam Pan Jezus w przypowieści o polu pszenicznym (Mat. 13:24-43) ostrzega, że losy Kościoła na ziemi nie będą polegać li tylko na spektakularnym sukcesie Ewangelii. Bo choć posłuch dla niej i posłuszeństwo drodze Pańskiej jest z pewnością wielką radością dla tych, którzy „sieją” i daje im wiele satysfakcji, to z jakiegoś powodu miał pojawić się również silny sprzeciw. W myśl słów wspomnianej przypowieści miało się stać tak, że za sprawą „nieprzyjaciela” wśród pszenicy pojawi się kąkol, którego, paradoksalnie, Pan nie tylko nie nakazał, ale nawet zabronił przedwcześnie usuwać z pola. Należy więc stąd wnioskować, że ta specyficzna sytuacja wspólnego wzrastania „pszenicy” i „kąkolu”

jest potrzebna prawdziwemu Kościołowi dla właściwego ukształtowania, wypracowania w sobie cech niemożliwych do uzyskania w innych, bardziej przyjemnych okolicznościach. Z pewnością wzrost w komfortowych warunkach braku sprzeciwu i jakiegokolwiek opozycji byłby dla „pszenicy” bardzo wygodny, ale czy warunki takie byłyby w stanie przetestować w odpowiedni sposób wierność Pańskich naśladowców? Czy rozwój w tak ‘sterylnym’ środowisku mógłby wykształcić w odpowiednim stopniu wrażliwość na grzech i słabość oraz wygenerować reakcje i zachowania adekwatne do okoliczności? Tam gdzie dla ratowania grzesznika potrzeba zrozumienia i miłosierdzia, należy mu je okazać; tam zaś, gdzie jedynym rozwiązaniem jest izolacja od niereformowalnego, uporczywego grzechu, hipokryzji i obłudy, nic innego nie pozostaje. Wydaje się, że taka umiejętność właściwej oceny i adekwatnej reakcji jest absolutnie niezbędna dla tych, którzy mieliby wraz z Chrystusem sprawować przyszłe dzieło sądu. Zatem fakt, że wśród wierzących mieli stopniowo pojawić się również obłudnicy, odstępcy, chciwcy i karierowicze nie powinien nas zbyt mocno zaskakiwać. Mimo wszystko jednak jest to rzecz trudna do pojęcia – jak niskimi pobudkami trzeba się kierować, by dojść do tak dramatycznie złego stanu? Apostoł Piotr pozostawia nam jednak pewne wskazówki, które pomagają dostrzec załączki tych problemów. Między innymi w wersetach 2:3 i 2:18-20 apostoł pokazuje, gdzie leżą przyczyny takich niegodnych działań oraz metody uzyskania powodzenia i wpływów wśród wierzących, jakimi mieli się cieszyć fałszywi nauczyciele, których pojawienie się przepowiada.

Tutaj może niewielka dygresja... Poszukiwanie błędów i wskazywanie ‘chwastów’ na cudzym polu wydaje się rzeczą prostą, a nawet na swój sposób przyjemną – bo przecież ‘u mnie jest w porządku’. Dlatego czasem z tak dużą łatwością przychodzi nam krytykowanie innych i odnoszenie właśnie do nich wszelkich napomnień czy, jak tutaj, przepowiedzianych proroczo, bardzo poważnych trudności. Nie byłoby nam wcale trudno wskazać wiele przykładów nieprawidłowości: czy to w naukach, czy to w postępowaniu uwłaczającym Ewangelii. Jednak roztropnym wydaje się wniosek, że aby ostrzeżenie było skuteczne i miało ochronną moc dla wierzących, należy wszelkie obserwacje rozpoczynać od samego siebie, nie unikając szczerzej analizy, która być może jest czasem nieprzyjemna i bolesna. Jednak dobrą, biblijną zasadą jest to, by w lustrze Słowa przeglądać się osobiście nie krytykując defektów urody tych, którzy stoją obok nas i może próbują na swój sposób czynić to samo. Zatem najważniejsze, co możemy, dla własnego bezpieczeństwa i dobra, uczynić to przyglądać się samym sobie i intencjom, jakimi się kierujemy. Optymalnym zasięgiem naszych analiz wydaje się nasze własne serce i co najwyżej promień naszego zgromadzenia – to obszar, który jesteśmy w stanie objąć naszym ‘wzrokiem ducha’ – możemy go też w miarę moż-

ności prawidłowo zdiagnozować i leczyć, nie zaniedbując na każdym z tych etapów gorliwej modlitwy.

Chciwość

Tak brzmi ogólna diagnoza poważnego schorzenia mającego się pojawić wśród wierzących, którą apostoł stawia w wersecie 3. Jak można zauważyć, ta bardzo cielesna i pospolita cecha może być powodem prawdziwego spustoszenia, o czym dowiadujemy się z słów napisanych przez apostoła nieco niżej. Chciwość może mieć różne oblicza. Może to być po prostu umiłowanie pieniędzy i pragnienie zdobywania ich za wszelką cenę, także kosztem innych wierzących – poprzez mamienie ich „zmyślonymi opowieściami”, czyli posuwanie się do fałszowania zdrowej nauki Ewangelii. Dalej (2:15) św. Piotr wspomina niegodnego proroka, Balaama syna Beora, który był gotów uczynić i powiedzieć wszystko dla pieniędzy – bowiem, jak czytamy, „*ukochał zapłatę za czyny nieprawne*”.

Inne oblicze chciwości ma wymiar mniej uchwytny, niemierzalny – to wynikające z pychy i przerostu „ego”, pragnienie prestiżu, władzy i przewodzenia. O ile nastawienie na materialne zyski jest w swej naturze dość łatwe do zauważenia, o tyle kierowanie się pragnieniem władzy i chęcią bycia dostrzeżonym to już sfera wglądu w stan serca i intencji, a więc obszarów bardzo trudno dostępnych dla innych ludzi. Za to, co zupełnie oczywiste, obszary te są bardzo jasne i czytelne dla Najwyższego: „*Ja Pan, który się badam serca, i doświadczam nerek, tak abym każdemu oddał według drogi jego i według owocu spraw jego*” – Jer. 17:10 (BG). Prorok Jeremiasz, podobnie jak ap. Piotr i wielu innych, nie pozostawia wątpliwości, że wszelkie zamysły i intencje zostaną w końcu odkryte i sprawiedliwie osądzone. Zanim to jednak nastąpi, źli i niegodni słudzy Ewangelii mieli, z inspiracji „księcia ciemności” sprawować swe dzieło, co ap. Piotr usłyszał już wcześniej z ust samego Mistrza: „*Szymonie, Szymonie, oto szatan wyprosił sobie, żeby was przesiał jak pszenicę*” – Łuk. 22:31 (NP). To dzieło przesiewania trwało wśród wierzących przez wieki dotkliwie raniąc wielu prawdziwych naśladowców Pana i, jak można przypuszczać, trwa nadal, aż do czasu, gdy „*każdego robota jawna będzie*” (1 Kor. 3:13).

Nadęte i puste słowa

Ap. Piotr ostrzega, że piękna mowa i rozbudowana, efektowna retoryka mogą stać się bardzo skutecznym narzędziem zwodzenia – szczególnie tych, którzy jeszcze nie dość okrzepli w wierze i nie nabyli umiejętności rozsądzania, „*czy tak się rzeczy mają*”. Ci, którzy „*dopiero co wyzwolili się od wpływu pogrążonych w błędzie*” (2:18), mogą być jeszcze bardzo wrażliwi i nieodporni na tak wysublimowane metody. Apostoł Paweł, jako były faryzeusz i człowiek starannie wykształcony, gdyby tylko chciał, z pewnością był w stanie swą piękną z ludzkiego punktu widzenia mową zdobyć wielką po-

pularność i pozyskać całe rzesze zwolenników. Pytanie jednak: Czyich zwolenników – Pańskich czy swych własnych, Pawłowych? Dlatego też, gdy pisze 1 List do Koryntian, stawia sprawę bardzo jasno ponieważ wie, że gdyby zapragnął tak czynić, zasługa i chwała przypadłaby jemu, a krzyż Chrystusowy utraciłby moc: „*...abym zwiastował dobrą nowinę, i to nie w mądrości mowy, aby krzyż Chrystusowy nie utracił mocy*” (...) „*A mowa moja i zwiastowanie moje nie były głoszone w przekonywających słowach mądrości, lecz objawiały się w nich Duch i moc, aby wiara wasza nie opierała się na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej*” – 1 Kor. 1:17, 2:4-5 (NP). W tym samym 1 Liście do Koryntian autor naucza też, że wszelkie podziały na „Pawłowych”, „Apollosowych” czy „Kefasowych” wynikają z cielesności, a wierzący nie mieli w ogóle kierować się tym, który z Pańskich sług szczepił, a który podlewał, lecz patrzeć na Boga, który daje wzrost i na Chrystusa, który jest fundamentem i podstawą ich zbawienia. To piękna lekcja dla wszystkich, którzy mają przywilej usługi słowem, by zaniechać mądrości ludzkiej, ludzkiej metodologii, demagogicznej argumentacji, zdając się w pełni na „Ducha i moc” – by tym samym nie wskazywać na swoją osobę, uważając się jedynie za sługę. Ewangelia to nie towar na sprzedaż, do którego upłynnienia potrzebni są sprytni i wyszkoleni w psychomanipulacji handlowcy – społeczność wierzących nigdy nie była i nie będzie kapitalistyczną „korporacją” nastawioną jedynie na wyniki. W swych działaniach naśladowcy Jezusa i propagatorzy „dobrej nowiny o Królestwie” mają brać przykład raczej z prostych rybaków niż z owianych sławą ponadprzeciętnej skuteczności „handlowców roku”. Warto też uzmysłowić sobie, o czyją chwałę pragniemy się troszczyć – jeśli zabiegamy jedynie o własną, może się to skończyć bardzo źle. Byłby to bowiem oczywisty dowód, że przepowiednia spisana przez św. Piotra z całą mocą i wszystkimi konsekwencjami zwraca się przeciw nam.

Obietnica źle pojętej wolności

Tak wiele pięknych słów możemy na kartach Nowego Testamentu przeczytać na temat wolności, do której też, zgodnie z nauczaniem św. Pawła, jesteśmy powołani (Gal. 5:13). Nasz Pan rzeczywiście czyni nas wolnymi i sprawia, że wierzących nie dotyczy wiele spośród brzemion i obciążeń, z jakimi musi na co dzień borykać się „świat”. Czasem nawet ta wolność nakazuje, by wznieść się ponad prawa świeckie, gdyby stały one w jawnej sprzeczności z prawem Bożym. Jednakże ten piękny i bardzo nośny temat wolności miał zostać, wg słów z Listu ap. Piotra, przekreślony i wypaczony przez fałszywych nauczycieli, którzy zapragnęli pozyskiwać zwolenników poprzez populizm, przesuwanie granic i moralny liberalizm. Zdają się oni nawoływać: „Skoro jesteś wolny i nie podlegasz ograniczeniom, to dlaczego twoje życie nie miałoby być pasmem szczęścia i rozko-

szy? Dlaczego nie miałbyś brać wszystkiego, na co masz ochotę, przecież Pan powołał cię do wolności, a nie do jakiejś kolejnej fazy zniewolenia? Nie obawiaj się więc czerpać z życia samych przyjemności. Pan Bóg zapewne by chciał, żeby twoje życie było przyjemne”. Brzmi może i przyjemnie z punktu widzenia ciała, nic też dziwnego, że taka postawa miała być silną ‘kartą przetargową’ dla fałszywych nauczycieli. Jednak stawianie sprawy naszej drogi za Jezusem i naszego poświęcenia w taki sposób powinno rodzić w nas silny opór, bo dalej czytamy (2:19), że „czemu bowiem ktoś ulega, tego niewolnikiem się staje” – byłby to więc jedynie pozór, namiastka i iluzja prawdziwej Chrystusowej wolności, czemu nie wolno nam ulec.

Tu znów drobna, ale ważna dygresja. Warto cytować wersety w całości, dokładniej zbadać kontekst słów, które przytaczamy. Na początku tego fragmentu, przywołując nauczanie ap. Pawła o wolności, przypomnieliśmy sobie werset z Listu do Galacjan i słowa: „do wolności powołani zostaliście”. Trzeba jednak pamiętać, że na tym nie kończy się myśl apostoła. Cały bowiem werset brzmi następująco: „Bo wy do wolności powołani zostaliście, bracia; tylko **pod pozorem tej wolności nie pobłażajcie ciału, ale służcie jedni drugim w miłości**” – Gal. 5:13 (NP).

Czy fałszywi nauczyciele opisywani przez św. Piotra apostoła nie byli świadomi tego, na czym miała polegać owa PRAWDZIWA wolność? Czy nie wiedzieli, że uleganie pragnieniom i pożądliwościom ciała prowadzi do śmierci? Możemy być pewni, że doskonale wiedzieli, iż nie sposób postawić znak równości pomiędzy Chrystusową wolnością a cielesnymi żądzami i rozwiązłością. Im jednak nie zależało na zbawieniu innych współwierzących – mieli własne cele. Używają więc, podobnie jak Szatan kuszący Jezusa, celowej manipulacji i demagogii, pokazując jedynie połowę prawdy, by zdobyć poklask i popularność wynikającą z propagowania ‘prostej, łatwej i przyjemnej’ drogi naśladowania Chrystusa. Tu znów pytanie i refleksja pod rozważę ‘sług słowa’ i pasterzy o to, gdzie przebiega granica pomiędzy „głoszeniem Chrystusa ukrzyżowanego” i trudnej drogi wiodącej za Nim a populizmem i głoszeniem tego, co przynosi popularność i ‘lechce ucho’ słuchacza. Obyśmy byli na tyle silni w determinacji dla Chrystusa, by nigdy nie ulegać takim pokusom i nie posuwać się do manipulacji i demagogii dla osiągnięcia własnych, podsycanych pożądliwością celów.

Brak czujności

Czy wierzący w przeciągu całego Wieku Ewangelii, do których ap. Piotr się zwraca, mieli być jedynie biernymi obserwatorami i poddać się biegowi zdarzeń, czy też powinni w jakiś sposób reagować na pojawiające się nieprawidłowości? Pytanie wydaje się być retoryczne – tym, czego oczekuje się od naśladowców Chrystusa,

jest bowiem czujność i czuwanie – nie tylko w aspekcie wycucia czasu, ale przede wszystkim swego własnego stanu i mogących się pojawić zagrożeń. Z pewnością nie mieli oni pozostawać bierni.

Apostoł wylicza tak wiele nieprawidłowości i jak już wcześniej wspomnieliśmy, kreśli bardzo smutny obraz doświadczeń i trudności, jakich mieli się spodziewać naśladowcy drogi Pańskiej. Nawet jednak, gdy bardzo uważnie przeczytamy rozdział 2., starając się dostrzec treść zapisaną „między wierszami”, raczej nie znajdziemy w nim recepty, co mieli czynić wierzący w tej bardzo przecież trudnej dla nich sytuacji. Czyżby apostoł Piotr chciał pozostawić ich samych sobie w myśl dewizy: „umiesz liczyć, licz na siebie”? Z pewnością św. Piotr był jednym z tych „dobrych pasterzy”, którzy byli gotowi położyć swe życie dla dobra swych współbraci (co też stało się faktem), i taka postawa jest nie do pomyślenia. Dlatego warto przeczytać również następny, ostatni rozdział tego Listu, w którym autor jeszcze raz wspomina o „naśmiewcach”, którzy w poczuciu bezkarności chodzą według własnych pożądliwości, a na dodatek posuwają się do drwin, w których jawnie podważają możliwość zaistnienia jakiegokolwiek zmiany – drwią więc, że rozsądzenie spraw, przyście Pana oraz odplata dla niepobożnych w ogóle nie nastąpią, bo, zgodnie z przekonaniem owych „naśmiewców”, ‘odkąd ojcowie zasnęli’, nic się przecież nie zmienia, więc zapewne nadal tak pozostanie... Taka destrukcyjna działalność, jak możemy to wyczytać w wersecie 3., miała się szczególnie nasilić w ‘dniach ostatecznych’, gdy niektórym zaczęnie się wydawać, że coś w Bożym planie zawodzi a obietnice mogą nie zostać wypełnione. Autor Listu zwraca jednak uwagę na niedorzeczność takiego sposobu myślenia i dowodzi, że fakt, iż pewien system rzeczy nadal trwa, wierzący powinni potraktować jako wielkie błogosławieństwo Bożej cierpliwości i wykorzystać na pokutę i naprawę, tak by być znalezionymi „bez zmazy i bez nagany”.

Na koniec, w ostatnich wersetach Listu znajdujemy receptę i doradę, jak należy radzić sobie w tych bardzo trudnych i nieprzyjaznych warunkach: „Wy tedy, najmils! wiedząc to przedtem; **strzeżcie się, abyście błędem tych niezbożników nie byli zwiedzeni i nie wypadli z waszej stateczności; Ale roście w łasce i w znajomości Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, któremu niech będzie chwała i teraz, i na czasy wieczne. Amen**” – 2 Piotra 3:17-18 (BG). Słowa te zdają się być podsumowaniem długiego wywodu apostoła, dotyczącego tych, którzy mieli przynosić błędne, fałszywe nauczanie. Jak można zauważyć, na pierwszy plan wysuwają się tu dwie rzeczy:

- 1) „**strzeżcie się**” – a więc nieustanna czujność i kształtowanie bardzo cennej w Kościele umiejętności rozpoznawania duchów, „czy są z Boga”;
- 2) „**roście w łasce i w znajomości Pana**” – łaska i znajomość to dwa mocno ze sobą związane elementy dające

naśladowcom Chrystusa wewnętrzny pokój (łaska) oraz wskazujące na potrzebę nieustannego napełniania się tym, co może nas dobrze ukierunkować w naszej drodze, dać właściwe, pewne podstawy do wszelkiego działania (znajomość).

Fakt, że na przestrzeni wieków fałszywi nauczyciele tak często i w takim zakresie uzyskiwali wpływy wśród wierzących, wskazuje, że tych elementów częstokroć po prostu zabrakło: czujność została stopniowo uspiona, „małe liszki” (Pieśń Sal. 2:15) nie były łapane i jeden błąd rodził inny, jedno przekroczenie granic moralnych powodowało następne, dużo poważniejsze. Podobnie wzrost w „łascie i znajomości Pana” nie był wystarczający, by zapewnić podstawy do realizacji poświęcenia – nastąpił więc stopniowy ‘dryf’ w stronę, która była ewidentnym zaprzeczeniem prostoty, szczerości i czystości pierwotnej nauki pozostawionej przez Jezusa i pielęgnowanej przez Jego apostołów.

Czy żyjąc w dzisiejszym czasie w społeczności wierzących, która szczyci się tak pięknym powrotem do sedna nauczania Ewangelii, powinniśmy sobie zaprzętać głowę ostrzeżeniami spisanyymi przez apostoła pra-

wie 20 stuleci temu? Odpowiedź brzmi: Jak najbardziej! Jak wspomnieliśmy, wierni naśladowcy Chrystusa nie mieli nigdy, będąc w ciele, zaprzestać czuwania, do którego tak usilnie nakłaniał nasz Pan i apostołowie – owszem, czwanie nie będzie potrzebne, ale dopiero wtedy, gdy nastąpi spotkanie z Panem, wspaniały czas ulgi i radości dla tych, którzy okazali się wiernymi. Póki jednak trwa czas, który ap. Paweł nazywa „dzisiaj” (Hebr. 3:13-14), mamy okazywać czujność i nie możemy pozwolić sobie na uległość wobec żadnych nieudolnych ‘podróbek’ Chrystusowego nauczania. Nie możemy zaufać komukolwiek, kto: obiecuje wolność, dając niewolę; obiecuje piękno, dając jedynie jego pozór i namiastkę; obiecuje radość, dając smutek; obiecuje życie, przynosząc śmierć. Dlatego, dopóki jeszcze trwa nasza droga i mamy przywilej niesienia swego krzyża w naśladowaniu Pana, nigdy nie czujmy się zwolnieni z obowiązku „doświadczenia duchów”, czy są z Boga (1 Jana 4:1) oraz ustawicznego używania testera w postaci Bożego Słowa, które zawsze jest nam w stanie udzielić prawidłowej i bezstronnej odpowiedzi na pytanie: „czy tak się rzeczy mają?” (Dzieje Ap. 17:10-11). □

Z życia zborów

O zborze ludu Pana w Romanówce

Romanówka to wieś położona w połowie drogi z Lublina do Chełma. Zbór ludu Pana w Romanówce powstał w 1932 r. jako rezultat rozdwojenia, do jakiego doszło w łonie Towarzystwa Badaczy Pisma Św. – przystąpiliśmy do Zrzeszenia Wolnych Badaczy Pisma Świętego; część natomiast pozostała nadal w Towarzystwie. Inicjatorami powstania zboru byli bracia: Feliks Głąb – mój ojciec, jego brat Józef Głąb i br. Franciszek Pastuszek, którzy poznali Prawdę w zborze Towarzystwa. Na początku wszyscy spotykali się w Romanówce, ale kiedy przybywało braci, w ciągu kilku lat powstały dwa kolejne zbory: oddalony 4 km na północ od Romanówki zbór w Chojeńcu oraz 3 km w przeciwną stronę zbór w Chojnie Nowym. Ten ostatni istniał już w 1934 r. Zbór nasz odwiedzali różni bracia i wtedy na zebraniach przybywali braterstwo z sąsiednich zborów. Przed wojną do Romanówki przyjeżdżali tacy bracia jak: br. Franciszek Mazur – starszy lubelskiego zboru, który przyjeżdżał motorowerem, br. Andrzejewski z Soli koło Biłgoraja, który jeździł motocyklem, br. Franciszek Wąciór z Karmanowic – małego wzrostu, ale dużego serca – przyjeżdżał pociągiem, a potem szedł do nas pieszo ok. 7 km, oraz br. Woch. Brat August Stahn z Białegostoku – przewodniczący Zrzeszenia, pozostał w naszej pamięci jako brat szczerzy i sym-

patyczny. Kiedyś br. Stahn odwiedził naszą rodzinę liczącą 9 osób, popatrzył uważnie na każdego z nas, zmierzył każdego wzrokiem; po dwóch tygodniach dostaliśmy od niego paczkę, a w niej dla każdego z nas sweter i czapkę, a także kilka słoików herbaty; przyjęliśmy ten dar ze wzruszeniem, była to dla nas wielka niespodzianka i równie wielka radość. Br. Stahn był pochodzenia niemieckiego i za odmowę przyjęcia obywatelstwa okupantów wywieziono go do obozu koncentracyjnego w Dora (filia obozu w Buchenwaldzie), gdzie zginął pod koniec marca 1945 r. (zob. „Na Straży” 2006/6, s. 211n).

Przed wybuchem wojny w 1938 r. bracia postanowili zorganizować w Romanówce konwencję, ale miejscowy kler katolicki i policja nie pozwolili na to pod pretekstem, że w parafii odbywał się odpust; postanowiono więc przenieść konwencję do wsi Chojeniec, ale również tam nie pozwolono na zjazd braterstwa, a trzech braci organizatorów konwencji aresztowano i osadzono w areszcie na posterunku. Kiedy na drugi dzień br. Wojciech Tupaj przyniósł im coś do zjedzenia, jego również aresztowano – zwolniono ich po dwóch dniach. Mimo tych prześladowań niektórzy bracia pozostali jednak w Chojeńcu i nabożeństwo się odbyło. W 1939 r. odbyła się w naszym zborze w Romanówce konwencja, która

zgrupowała około 50 osób, a więc nie tak licznie jak dziś, i bardzo się udała. W zborze Chojno Nowe II odbyły się przed wojną dwie udane konwencje – jedna w 1938 r., druga na początku 1939 r. Mam w pamięci brata Gryniewicza, który wraz z żoną i córką jeździł z konwencji na konwencję wiele kilometrów na jednym rowerze – gdy brat Gryniewicz jechał z córką, żona szła obok piechotą i tak na zmianę. Jakże piękny przykład gorliwości i poświęcenia dla Prawdy! Gdyby dzisiaj ci braterstwo żyli, to by zapewne oczy przecierali ze zdumienia nad dzisiejszą komunikacją.

Do wybuchu wojny w tym rejonie odbyło się 10 konwencji. Najbardziej charakterystyczne były konwencje w Chojeńcu, które organizowane były pod wiatrakami u br. Władysława Siemczuka.

Czas okupacji niemieckiej był ciężkim okresem dla braterstwa. Nie wolno było się zbierać – jeśli się bracia zbierali, to tylko pod pozorem uroczystości imieninowych lub urodzinowych. Gdy zdarzyło się czasem, że żandarm przyszedł do domu braterstwa i zobaczył Pismo Święte, to od razu uznawał, że to Bibelforscher (Badacz Pisma Świętego) i natychmiast zabierano takich do obozów koncentracyjnych, gdzie ginęli za wiarę. Brat Jan Gumieła więziony był w obozie na Majdanku koło Lublina. Żeby się ustrzec nieproszonych i niebezpiecznych gości, wywieszano na drzwiach kartkę z informacją, że w domu panuje tyfus, którego się Niemcy bali. Brat Siemczuk ciężko chorował na tyfus, miał 42 stopnie gorączki, ale mimo to przeżył – był to brat bardzo oddany w pracy Pańskiej, aktywny pracownik w winnicy Ewangelii.

Po wojnie zainteresowanie Prawdą było bardzo duże. Zbór w Chojeńcu liczył ok. 40 osób. Na nabożeństwa przybywali z oddalonej 3 km Woli Korybutowej braterstwo w liczbie kilkunastu osób oraz bardzo często pozostali mieszkańcy wioski. Starszymi zboru byli br. Walerian Szelest, br. Ignacy Dworak, br. Edward Wojcieszyn oraz br. Władysław Siemczuk. Ten ostatni wykorzystywał przed wojną bliski kontakt z ludźmi do głoszenia Prawdy. Posiadał wiatrak, w którym meł ludzom zboże i całymi dniami opowiadał im Ewangelię. Był zaangażowany w pracy Pańskiej do tego stopnia, że skorzystawszy z okazji, głosił słowa Ewangelii z ambony kościelnej, zanim ksiądz zdążył rozpocząć mszę. Takie zachowanie pociągnęło negatywne skutki. Został aresztowany przez policję i wypuszczony do domu dopiero wieczorem. Innym razem, pracując na dachu, był tak przejęty prowadzoną dyskusją, że cały dach pokrył dachówką i zapomniał zostawić sobie miejsca do zejścia na ziemię. Konwencje organizowane w Chojeńcu znane były z pierogów, które lepiono przez całą noc poprzedzającą rozpoczęcie konwencji.

Organizatorem zboru w Chojnie Nowym był br. August Stahn. Zbór liczył kilkanaście osób. Członka-

mi zboru były rodziny br. Franciszka Pastuszaka, br. Józefa Głęba, siostry Sabiny Piwońskiej, siostry Wiktorii Łukaszuk, br. Czesława Głęba i br. Władysława Głęba. Brat Stefan Głęba, syn Józefa, na początku lat 60. ubiegłego wieku organizował w Chojeńcu pokazy „Fotodramy”. W tym samym okresie w miejscowości Sawin oddalonej 15 km od Chełma 11 osób odłączyło się od Świadców Rutheforda i co jakiś czas przyjeżdżało furmanką na zebrania do Chojna Nowego. Brat Stefan Głęba przez kilkanaście lat organizował wspólne wyjazdy braci na zebrania do Sawina. Na początku lat 80. powstał zbór w Chełmie, członkami którego zostali głównie braterstwo z Sawina. W międzyczasie w Chojnie Nowym odbyło się kilka konwencji, ostatnia w 1972 r. W zabudowaniach br. Leokadii i Stefana Głębów odbyły się trzy kursy dla młodzieży, ostatni w 1993 r. Pierwsze konwencje w Chełmie bracia organizowali wspólnie ze zbozem w Chojnie Nowym.

Zbór nasz w Romanówce liczył początkowo 60 osób. Członkami zboru byli braterstwo: Apolonia i Franciszek Kwaśnikowie z synami Edwardem i Grzegorzem, Helena i Stanisław Kwaśnikowie z synami Waławem i Zdzisławem, Zofia i Jan Stadnikowie, Krystyna i Stanisław Głębowie, Zdzisława i Tadeusz Szczecinowie, Gustawa i Henryk Czajkowie, Janina i Czesław Głębowie oraz br. Samułowię. Nasz zbór utrzymywał bliskie kontakty ze zbozem w Chojeńcu i Chojnie Nowym. W Romanówce w niedzielne popołudnia odbywały się szkoły prorocze, w których uczestniczyli również diakoni sąsiednich zborów. Jeżeli do zboru przyjeżdżał brat ze Słowem Bożym, zgromadzaliśmy się wspólnie i bardzo często na spotkania takie przychodzili mieszkańcy całej wioski. Niejednokrotnie zgromadzało się 200 osób. Do zboru przyjeżdżali m.in. br. Jan Gumieła, Tadeusz Wiśniewski, Juliusz Dąbek, Adam Ziemiński, Dymitr Kopak, Henryk Kamiński. Przez długie lata wspólnie z wymienionymi zborami organizowaliśmy zebrania miesięczne. Począwszy od lat 60. do lat 90. w zabudowaniach br. J. i Cz. Głębów oraz Z. i T. Szczecinów w Romanówce odbyło się ok. 20 konwencji. Bardzo często odległość ze stacji kolejowej w Trawninkach 7 km do Romanówki bracia pokonywali pieszo. Noclegi organizowane były w wiejskich warunkach w stodole na słomie, bardzo często w trzech wioskach u naszych sąsiadów. W 1977 r. w Romanówce odbyła się konwencja trzydniowa. Wszystkie konwencje organizowane były wspólnymi siłami trzech zborów.

Z upływem czasu sytuacja w naszym regionie zaczęła się zmieniać. Najpierw znacząco zmniejszyła się grupa braci w Woli Korybutowej. Zbór w Chojeńcu zakończył swoją działalność w latach siedemdziesiątych, kiedy jego ostatni członkowie przenieśli się do zboru w Romanówce. Znacznie dłużej istniał zbór w Chojnie Nowym. Przez długie lata organizowane

tam były zebrania miesięczne, na które przyjeżdżali braterstwo z Chojeńca, Romanówki, Woli Korybutowej, Sawina, Chełma, a czasami Hanny, Majdanu Kozic Górnych, Świerży i Dobryłowa. Zbór w Chojnie swoją działalność zakończył z chwilą śmierci br. Stefana Głęba w roku 2007.

Z upływem czasu ostał się tylko zbór w Romanówce, który liczy obecnie 10 członków – uczęszczają do niego także trzy siostry ze zboru w Chojeńcu i jedna z Chojna. Przejęliśmy rolę zboru w Chojnie i teraz utrzymujemy bliskie kontakty z braćmi w Chełmie i wraz z nimi uczestniczymy w organizowaniu tam konwencji. W bieżącym roku będzie to już 21. konwencja organizowana w Chełmie.

Zbieramy się w każdą niedzielę i rozpatrujemy pisma 13 mniejszych proroków, poczynając od księgi proroka Daniela – obecnie przeszliśmy do księgi proroka Joela. Prorok Daniel w swoim przesłaniu mówi wiele o czasach nam współczesnych, na przykład w Dan. 12:4 o tym, że w czasach ostatnich „*rozmnoży się umiejętność*” (BG) – czyż nie jesteśmy świadkami tego na każdym kroku? Codziennie korzystamy z niezwykłych osiągnięć technicznych – komputerów, telefonów komórkowych, internetu; z ogromną prędkością latamy samolotami, czytamy o raketach, które z dokładnością trafiają w odległe miejsca we wszechświecie

itp. itd. A osiągnięcia współczesnej medycyny? Tak szybko przyzwyczajamy się do tego; ten rozwój postępuje coraz szybciej, a pojawiają się głosy, że te niepospolite osiągnięcia techniczne i naukowe to dopiero początek wynalazków, z których ludzkość niedługo będzie korzystać. Wielkim znakiem czasu zbliżającego się Królestwa Bożego są także wydarzenia związane z restytucją państwa izraelskiego, co dokonało się 14 maja 1948 r. i jest wypełnieniem wielkich prorocत्व biblijnych. W 1980 r. parlament Izraela zatwierdził Jerozolimę jako stolicę Izraela. Powoli zbliża się czas, kiedy „*z Syjonu wyjdzie zakon, a Słowo Pańskie z Jeruzalemu*” – Izaj. 2:3; podobnie też Jer. 3:17; Mich. 4:1-2. To odpowiedź na pytanie: „*Dokąd zmierza ten świat*” pojawiające się w wypowiedziach wielu myślących ludzi. Tymczasem wzmagą się niepokój, rośnie bezprawie i niemalże anarchia (por. Mat. 24). To wszystko jest tematem naszych rozważań i rozmyślań na zebraniach w zborze. Jak bardzo wdzięczni jesteśmy naszemu Stwórcy za to, że pozwala nam to wszystko widzieć i rozumieć. Zaiste prawdą są słowa naszego Pana, Jezusa Chrystusa, który powiedział do swoich uczniów: „*Wam dane jest znać tajemnice Królestwa Niebios*” (Mat. 13:11). □

br. Czesław Głęb ze zboru w Romanówce (oprac. br. A. Z.)

10 czerwca 2015 r.

Psalm 76

Znaczny jest Bóg w żydowskiej krainie,
W Izraelu Jego imię słynie.

Namiot Jego w Salem jest rozbity,

Na Syjonie pałac znakomity;

Tam pokruszył tarcze, miecze, zbroje,

A za morze krwawe cisnął boje.

Mężniejszyś Ty niż górni hetmani:

Oto zacni męże zwojowani

Zasnęli w sen twardy, nieockniony,

Rąk nie mogli podnieść do obrony.

Strachem, Boże wieczny, Twojej grozy

Stały wryte i konie, i wozy.

Strasznyś Ty Pan: nie korzysta w duszy,

Kto by czekał, kiedy Cię gniew ruszy.

Twój ogromny wyrok zagrział z nieba,

A ziemia się trzęsła, jako trzeba.

Umilkła, gdyś na sąd się gotował,

Abyś dobre w cale był zachował.

Twoja to cześć – ludzka zapalczywość,

Tobie roście z ich gniewu poczciwość.

Śluby czyńcie Panu i oddajcie,

Znamienite dary przynaszajcie

Panu, który ducha odejmuje

Możnym królom i światu panuje.

Moja droga do Prawdy

Melbourne, 25 maja 2015

Pragnę podzielić się z braćmi i siostrami tym, co jeszcze pozostało w mojej pamięci.

Wiele skorzystałem z przeczytanych wspomnień naszych drogich braci i sióstr, których życie nie było łatwe, ale ich świadectwa wzmocniły wiarę wielu i również wzmacniają moją wiarę, gdy widzę, że Pan Bóg nikogo nie opuścił, kto ufa i prosi o pomoc.

Moje młode lata i całe życie również składało się z różnych trudności i doświadczeń. O jakże dziękuję mojemu kochanemu Panu i najdroższemu Ojcu Niebieskiemu za opiekę i ochronę na drodze mego poświęcenia, zdając sobie sprawę, że w życiu ludu Bożego nic nie dzieje się z przypadku.

Urodziłem się 5 stycznia 1926 roku w Trzebieńce koło Trzebini, w przemysłowym okręgu śląskim w niezamożnej rodzinie. W odległym o 6 km od naszego domu Chrzanowie pełną parą pracowała pierwsza w Polsce fabryka lokomotyw. Następnie w Trzebini, w odległości 1,5 km od nas, rafineria produkowała benzynę, naftę, parafinę, asfalt i różne oleje. Niedaleko znajdowała się również elektrownia, kopalnie węgla: „Artur”, „Zbyszek” i „Matylda”, cementownia, huta cynków i stali oraz fabryka dachówek.

Pamiętam, że w naszym domu na święta narodzenia Zbawiciela oraz na Wielkanoc atmosfera była bardzo pobożna. Mama pilnowała, żebyśmy na każdą okazję szli z siostrą do kościoła. Budziła siostrę o dwa lata młodszą ode mnie, aby na dwunastą w nocy szła na pasterkę. Święta narodzenia naszego Pana były zawsze radosne, a przed świętami wielkanocnymi atmosfera stawała się znacznie poważniejsza, a nawet smutna. Mama śpiewała o męce Pańskiej i co jakiś czas płakała. Ja szybko nauczyłem się tej pieśni i śpiewając z mamą, też płakałem, gdyż wpływało to na mnie kojąco. Pewnego razu ciocia, mamy siostra, namówiła mamę, aby mi kupiła skrzypce, gdyż jej syn, a mój kuzyn chętnie nauczy mnie grać. Chodziłem 4 lata do Mysłachowic do tego kuzyna na naukę, która potem zaowocowała. W tym czasie ksiądz o nazwisku Para z pobliskiego kościoła słynął z ładnych kazań, które wielu ludziom trafiały do serca. Słuchając jego przemówień, wielu parafian rozrzewniało się, a ja razem z nimi, bo człowiek ten mówił pięknie i przekonująco, a jego kazania miały podstawy Słowa Bożego, z którego zawsze cytował jakieś fragmenty. Ale to uświadomiłem sobie dopiero po latach, kiedy już sam czytałem Pismo Święte. Pewnego razu, kiedy czekałem na lekcję nauki u mojego kuzyna, zauważyłem, że u nich na stole leży czarna gruba księga oznaczona na okładce złotym krzyżem. Bardzo mnie to zaciekawiło i zapytałem ciocię, co to za księga. Ciocia odpowiedziała mi: Przeczytaj ją, to się dowiesz, bo nasz ksiądz nie mówi nam, co to za księga, wiem tylko, że nosi nazwę Pismo Święte. Wtedy zapytałem, czy mógłbym ją wypożyczyć, lecz odrzekła, że one właśnie teraz czyta swojej rodzinie, lecz powiedziała, że można kupić

takie Pismo Św. za 2 złote i 50 groszy. Jako jeszcze dziecko, miałem uskładane w metalowej puszcze (skarbonce) około dwa złote, bo jak jeździł lodziarz, to brałem 10 groszy, aby czasem zjeść loda, ale od czasu, kiedy moim marzeniem i planem stało się nabycie Pisma Świętego, to gdy słyszałem trąbkę przejeżdżającego lodziarza, postanowiłem w tym czasie oddalać się od domu, aby uniknąć pokusy. Brakowało mi pół złotówki do nabycia mojej własnej Biblii. Uprosiłem więc mamę, która dołożyła mi brakujące grosze i poszliśmy z ciocią do siostry Kaletowej, aby kupić Pismo Święte. To był rok 1937 lub 38. Teraz już byłem szczęśliwy, czytając Nowy Testament, bo dowiadywałem się wielu rzeczy, o których przedtem nigdy nie słyszałem – o pięknych naukach Pana Jezusa i apostołów. W szkole raz w tygodniu mieliśmy lekcje religii i zawsze otrzymywałem na świadectwie stopień bardzo dobry. Pewnego razu, podczas święta narodowego, wszystkie okoliczne szkoły poszły na pola miechowskie, było tam dużo wojska, artylerii, karabinów maszynowych, a także lotnictwo, dwupłatowce. Odbiła się tam również msza polowa – biskup z Krakowa błogosławiąc, kropił wodą święconą, wojsko, armaty i cały sprzęt wojenny. Ponieważ czytałem Pismo Święte, wiedziałem, że szóste przykazanie wyraźnie mówi: Nie zabijaj, dlatego ten pokaz w czasie święta narodowego bardzo mi się nie podobał. Na następnej lekcji religii ksiądz nas zapytał: Podobał wam się ten pokaz na polach miechowskich? – Wszyscy odpowiadali, tak! Bardzo! Wtedy ja podniosłem rękę do góry i powiedziałem, że mam pytanie. Jakie, Lesiu? – spytał ksiądz. – Bo Pan Jezus w Piśmie Św. poucza, że nie tylko nie wolno zabijać, ale nakazuje miłować nawet nieprzyjaciół. A my, katolicy, z katolikami niemieckimi, litewskimi i czeskimi bijemy się i zabijamy jeden drugiego. Niech mi ksiądz wybaczy, ale ja nie mogę zrozumieć, jak można kropić święconą wodą i błogosławić wojsko oraz przedmioty zbrodni, które mają zabijać naszych bliźnich o tych samych przekonaniach religijnych? Ksiądz był zdezorientowany; wyraźnie nie spodziewał się takiego pytania, podszedł do mnie, a ja stanąłem obok ławki. Wtedy przytulił mnie do siebie i powiedział: Lesiu, jesteś za młody, aby to zrozumieć, a ja ci tego nie wytłumaczę, lecz jak dorosisz, to zrozumiesz.

Ciągle dobrze pamiętam wiele szczegółów z tych dawnych czasów, a obecnie, po przeczytaniu wersetu „Manny” szybko zapominam jej treści. Taki to jest ten niedoskonały człowiek.

W szkole, do której chodziłem, uczyły się również dzieci braterstwa Maliszewskich, Janek i Zosia. Bardzo ich lubiłem, gdyż wyróżniali się swoim grzecznym zachowaniem. Ale chłopcy ich nie lubili, a dziewczynki stroniły od nich. Często chłopcy znęcali się nad nimi i w końcu przyszedł dzień krytyczny: Zosia miała długie warkocze i jeden chłopiec z naszej szóstej klasy złapał za Zosi warkocze, kopał ją i wołał jak do konia. Wtedy już nie wytrzymałem, doszedłem do niego i mówię: Zostaw

ją w spokoju, a on odwrócił się i szybko wymierzył mi mocny policzek. W tej szamotaninie podbiłem mu oko. Potem tego żalowałem i przeprosiłem go. Sprawa jednak trafiła do kierownika szkoły, ale ponieważ dziewczynki były za mną, to mnie uratowało, że na świadectwie nie obniżono mi stopnia ze sprawowanie. Od tego czasu Janek i Zosia Maliszewscy mieli spokój w szkole. To były moje pierwsze kroki do Prawdy. Zaprośli mnie na pierwszą niedzielą szkółkę do Chrzanowa, na Kąty. Tam zobaczyłem inny świat; dzieci grzeczne, uprzejme, żadne nieprzyzwoite słowo nie wychodziło z ich ust, nabożny śpiew i jakże wymowne modlitwy. Tę szkółkę prowadził brat Mikołaj Grudzień, który rozpałił jeszcze bardziej moją pierwszą miłość do Stwórcy, do Pana Jezusa oraz do Pisma Świętego.

Pamiętam, że posadzili mnie w pierwszej ławce, w której siedzieli również kochani bracia: Henryk Kamiński, Henryk Grudzień, Stanisław Grudzień i Stefan Grudzień. Do czasu wybuchu wojny byłem na szkółce tylko trzy razy. Później otrzymałem od brata Maliszewskiego Tomy; czytając je, sprawdzałem każdą stronę z Biblią, czy tak się rzeczy mają. Po jakimś czasie czytałem te Tomy po raz drugi, a potem trzeci. Trwała wojna. Przestałem chodzić do kościoła. Tata był obojętny na sprawy religijne, ale mama w domu stwarzała napiętą atmosferę, nie chcąc dopuścić nawet myśli, aby jej syn odszedł od wiary Kościoła katolickiego. Gdybym wiedziała, że ta Biblia zrobi taki zamęt w twojej głowie, to bym ci nie dodała nawet jednego grosza na twoją Biblię – mówiła. Był rok 1942. Jednego dnia idę do księdza na plebanię, aby się wypisać z Kościoła katolickiego, o czym w domu nikomu nie wspomniałem. Ksiądz proboszcz wiedział już, co mi się nie podoba w Kościele katolickim, a mimo to zadał mi pytanie: A co ci się nie podoba w naszym Kościele? – Dużo rzeczy, odpowiedziałem. Jakie? – Proszę księdza, przecież dużo parafian dookoła wie o niemoralnym zachowaniu się księdza proboszcza, a nauki, którymi karmicie nas, to nie są nauki Chrystusowe ani biblijne. Ksiądz proboszcz siedział wtedy przy swoim biurku i miał otwartą grubą księgę oraz jakieś dokumenty rozłożone na pulpicie, a koło nich stał otwarty kałamarz i pióro. Kiedy usłyszał z moich ust o swojej niemoralności, potrącił ręką kałamarz, który rozlewając się zalał księgę i wszystkie rozłożone tam dokumenty. A w domu mama daje mi do wyboru: Albo będziesz chodził do kościoła, albo wyjdiesz z naszego domu. Wybrałem to drugie. Mama spakowała mi do kartonowego pudełka parę butów, spodnie i dała piętękę chleba na drogę. Była wtedy zima, czas wojenny, pomyślałem: Pójdę na stację kolejową w Trzebini i może tam przenocuję, a rano pójdę do Chrzanowa, do urzędu pracy i poroszę, aby mnie wysłali do Niemiec. Szczęście, że tata rozpoczął pracę o 22.00, a kończył o 6 rano. Dowiedział się od mamy o moim opuszczeniu domu i poszedł mnie szukać po okolicy, wołając: Leszek, wracaj do domu! Przyszliśmy razem

z tatą do domu i tata zapytał mamę: Co chcesz od tego chłopaka? Rozbieraj się, Leszek i wchodź do łóżka.

Nadszedł dzień mojej decyzji; umówiliśmy się z bratem Maliszewskim, że w łazience fabrycznej udzieli mi chrztu. Było tam dziesięć kabin, on wybrał kabinę z nr 7, w której do wanny nalał już wodę. W kabinie było ciepło, ale woda była lodowata, bo to była zima. Brat Maliszewski powiada, że w południowym oceanie, gdzie są ciepłe wody, pływają leniwe ryby i ledwo się ruszają, natomiast na północy, w zimnych wodach, są stale w ruchu. Ty musisz być gorliwym chrześcijaninem, nie śpiącym, więc natychmiast go zrozumiałem i wszedłem do wody, a po wyjściu ani razu nie kichnąłem. Podziękowałem bratu Maliszewskiemu za usługę i wracając do domu, na torach kolejowych rozstaliśmy się. Tego dnia nigdy nie zapomnę; idąc w stronę domu, śpiewałem pieśni i modliłem się na głos, dziękując Panu Bogu, że pozwolił mi wejść na drogę za Jezusem i prosząc Go również o dalszą opiekę w tej cudnej wędrówce za wodzem naszego zbawienia.

Przyszedł z kolei dzień, że zaciągnęli mnie do służby przeciwpożarowej, dali mundur strażacki i raz w tygodniu chodziłem na naukę i ćwiczenia. Moja grupa ludzi była na wypadek nalotu lotniczego, a naszą bazą była strażnica. Na wypadek nalotu, słysząc alarm, mieliśmy wszyscy natychmiast stawić się w strażnicy. Długo nie trzeba było czekać; słyszę alarm, a ja, zamiast do strażnicy, biegnę do kopalni Matylda. Tam już siedziała grupa ludzi, więc usiadłem obok nich i w tym momencie, patrząc na wierzę wyciągową, przyszła mi myśl, że przecież tutaj jest bardzo niebezpiecznie. Wstałem więc i udałem się w stronę rafinerii, gdzie niedaleko znajdował się schron fabryczny. Przeszedłem koło niego tam i z powrotem, usiadłem na betonowych schodach, ale szybko wstałem, bo wyjący alarm nie dawał mi spokoju. Udałem się w stronę garaży, gdzie stał mocny żelazno-betonowy bunkier, z którego wyszedł zdesperowany komendant straży, wyciągnął rewolwer, odbezpieczył i krzyczy: Brać tę pompę i uciekać! Ktokolwiek usłyszał jego krzyk, zaczął biec i mniej więcej po kilku minutach ucieczki, zmęczeni, stanęliśmy pod wysokimi topolami. Z daleka słychać było ten sam alarm, a ja zamiast w strażnicy, stoję na polu ziemniaczanym. Za kilka minut z dała nadlatuje szybki samolot, robi trzy okrążenia w koło i wybiera drogę na północ w stronę Olkusza. Po krótkiej chwili wraca i wypuszcza coś, co wydaje czarny dym unoszący się w powietrzu. Teraz coraz bardziej potęguje się huk samolotów, a za chwilę wydaje się, że świat się kończy. Świsł spadających bomb i powtarzający się huk wybuchów i detonacji sprawiał straszne przerażenie. Zdawało się, że ziemia się rusza i pęka. Po jakimś czasie wszystko się uspakaja, alarm cichnie, więc jedziemy w stronę palącej się rafinerii, po drodze przejeżdżamy koło naszego domu i widząc z dala mamę, proszę kierowcę o zatrzymanie się, słyszę z niedalekiej odległości moją krzyczącą mamę. Wychodzę z auta i podchodzę do chodzącej w kółko mamy, która krzyczy: Zabili mi Leszka! Staję przed nią i mówię: Mamo, przecież to ja, stoję przed Tobą! A mama nadal krzyczy. W domu ubrałem się

w mundur strażacki i szedłem w stronę strażnicy, po drodze dowiedziałem się, że strażnica została zrównana z ziemią, a wszyscy z mojej grupy zabici. Komendant przydzielił mnie teraz do innej grupy, gdzie chłodziłem zbiornik z olejem gazowym, temperatura niesamowicie wysoka od palącego się zbiornika T 8 z benzyną, do którego wchodziło dużo wagonowych cystern z benzyną. Pracując przez kilka miesięcy w laboratorium, wiedziałem, że gdy tygiel zaczyna gotować, następuje samozapłon i wybuch. Natychmiast świecę ostrzegające czerwone światło i przybiega łącznik, któremu mówię: Biegnij i powiedz, żeby szybko zrobili coś z pompą motorową, bo inaczej wszyscy zginiemy. Nasz grupowy, zadzwonił do komendanta, tego, który chciał mnie zabić, że pompa motorowa stanęła. Komendant wydaje rozkaz: wszyscy mają się udać do domu robotniczego i zameldować, jak tylko pompa zacznie pracować. Na nasze miejsce dał drużynę z jedenastoma strażakami, którzy mieli czuwać nad bezpieczeństwem. Ale w krótkim czasie nastąpił wybuch, ukazał się wielki ogień i dym, a rano po tych jedenastu strażakach znaleźliśmy tylko metalowe siekierki. Przez następne dwa tygodnie nikt nie zdejmował ubrania i co cztery godziny obowiązywały zmiany grup zabezpieczających spokój i bezpieczeństwo w okolicy.

Dymy z płonącej rafinerii były podobno widoczne nawet w Częstochowie. Kiedy ogień zostały ugazzone, poszedłem zobaczyć narzędziownię, w której ostatnio pracowałem, a przy boku której znajdowało się dziesięć kabin do kąpiel. Podeszedłem do łazienek i ku memu zdziwieniu zobaczyłem tylko jedną kabinę niezniszczoną, była nią kabina nr 7, właśnie ta, w której brat Maliszewski udzielił mi symbolu chrztu. Zadałem sobie znowu pytanie: Czy to jest następny

przypadek? – Na pewno NIE! Był to już następny cud na mojej drodze do Prawdy.

1. Mógłbym być zabity wraz z innymi ludźmi na kopalni Matylda.
2. Mógłbym stracić życie wraz z moją drużyną w strażnicy.
3. Mógłbym być zabity przez zdesperowanego komendanta.
4. Mógłbym być wraz z całą drużyną spalony.
5. Mógłbym również być zabity w schronie przyzakładowym, wraz z 47-ma ludźmi.

Na drodze do Prawdy doznałem wielu doświadczeń, ale zawsze wyrывał mnie z nich Pan. A słowa Psalmu 31:16: „*W rękach twoich są czasy moje; wyrwijże mię z ręki nieprzyjaciół moich, i od tych, którzy mię prześladowają*” są odzwierciedleniem mojej drogi za Panem. To nie moja zasługa, że jeszcze żyję, to mój Zbawiciel zawsze orędownał i oręduje za mną, a wszystkim tym kierował mój ukochany Ojciec Niebieski, któremu niech będzie cześć, chwała i uwielbienie, teraz i na wieki wieków. Amen.

1 Sam. 7:12: „*Tedy wziął Samuel kamień jeden i postawił go między Masfa a między Sen i nazwał imię jego Ebenezer, mówiąc: Aż póty pomagał nam Pan*”.

Drodzy Bracia i Siostry!

Trzymajmy się razem i nie ulegajmy różnym pokusom i podszeptom. Pamiętajmy, dzięki komu zrozumieliśmy głębię Słowa Bożego. On właśnie jest tym skromnym sługą, którego Pan postawił nad czeladzią swoją. Miejmy szacunek dla jego pracy i wykładów Słowa Bożego. Jego dzieła, któremu poświęcił większą część swego życia, nikt z ludzi nie jest w stanie poprawić. Niech Pan ma Was wszystkich w swojej opiece. □

Kochający Was brat w Chrystusie Panu, Leszek Koczyk

Echa z konwencji



TARNÓW

24 MAJA 2015 R.

W niedzielę 24 maja 2015 roku, dzięki łasce i kierownictwu naszego Ojca, mieliśmy możliwość zgromadzić się na konwencji w Tarnowie, a dokładniej rzecz ujmując – w Wierzchosławicach, w Centrum Kultury Wsi Polskiej. W konwencji przewodniczył br. Franciszek Olejarz, a werselem przewodnim były słowa naszego Pana: „*Nie zostawię was sierotami: Przyjdę do was*” – Jan 14:18.

Pierwszym wykładem, nawiązującym do tematowych słów, usłużył br. Jan Knop (Białogard). W swoim rozważaniu brat przybliżył okoliczności i cel zesłania Ducha Świętego w Dniu Pięćdziesiątnicy. Brat wskazał, że odejście naszego Pana do Ojca było dla naszego pożytku – dopiero wtedy mogło nastąpić zesłanie Ducha Świętego oraz rozwój Nowego Stworzenia. W dalszej części brat wyjaśnił, że obietnica naszego Pana: „*Nie zostawię was sierotami*” nie dotyczy tylko wtórego przyjscia, ale

także zesłania Pocieszyciela. Tym samym my nigdy nie powinniśmy czuć się sierotami – mamy poczucie społeczności z Bogiem, z naszym Panem oraz braćmi i siostrami – uczestnikami tego samego powołania.

Kolejnym wykładem pt. „Okup i możliwość pojednania” usłużył br. Ryszard Samuła. W pierwszej kolejności brat przypomniał zgromadzonym historię grzechu pierwszej pary ludzkiej, a tym samym wyjaśnił, dlaczego na świecie panuje śmierć i dlaczego w ogóle zaistniała potrzebne złożenia ofiary okupowej. Następnie mogliśmy przypomnieć sobie znaczenie określenia „okup”, jako złożenia równoważnej ceny, która zaspokoi Boską sprawiedliwość. W dalszej części brat wyjaśnił znaczenie okupu dla całej ludzkości oraz dla nas – naśladowców naszego Pana w Wieku Ewangelii.

W trzeciej godzinie br. Dariusz Bywalec podzielił się rozważaniem zatytułowanym „40 dni po zmartwych-

wstaniu Jezusa”, za podstawę rozważań biorąc zapis z Dziejów Apostolskich 1:3. Brat przybliżył nam historie i zapisy Słowa Bożego dotyczące tematowego okresu, tj. od zmartwychwstania Pana Jezusa aż do Jego wniebowstąpienia. Podsumowując, brat Darek wyjaśnił, jaki był cel tego okresu oraz sytuacji, w których nasz Pan ukazywał się uczniom – dzięki temu mogli oni – po pierwsze – utwierdzić się w tym, że ich Nauczyciel zmartwychwstał, a po drugie – że powstał z grobu nie jako człowiek, ale jako istota duchowa.

Czwartym, ostatnim już wykładem ze Słowa Bożego pt. „Kościół jak Mojżesz” usłużył br. Ryszard Knop. Rozpoczynając, brat przytoczył słowa Psalmu 116 – psalmu opisującego przeżycia człowieka przychodzącego do społeczności z Bogiem. Brat zauważył, że wiele fragmentów tego psalmu znalazło swoje wypełnienie w życiu Mojżesza. Przypomnił nam też wiele historii z życia tego męża Bożego, wskazując, w jaki sposób Pan Bóg uczył go pokory i uniżenia. Śledząc

jego życie i rozwój jego charakteru, mogliśmy wyciągnąć lekcje dla nas samych, ucząc się, jakimi powinniśmy być my, którzy, podobnie jak Mojżesz wędrujący po puszczy, podróżujemy pośród dzisiejszego świata, oglądając przez pryzmat proroctw piękno przyszłego Królestwa Bożego. Będąc w ciele, przechodzimy drogę podobną do Mojżeszowej, aby wreszcie dojść do granicy, jaką jest Jordan, gdzie ziemskie ciało musi umrzeć. Przechodząc na jego drugą stronę, staniemy się zdobywcami Królestwa w fazie niebieskiej.

Chociaż był to już ostatni z zaplanowanych wykładów, myślę, że miłą niespodzianką dla wszystkich zgromadzonych było to, że nasza uczta duchowa mogła trwać dalej, aż do godzin wieczornych. W tym czasie poprzez wspólny śpiew mogliśmy oddać naszemu Ojcu w niebie oraz Jego Synowi chwałę i podziękowanie za tak wiele łask i błogosławieństw, z których mogliśmy tego dnia skorzystać.

br. Łukasz Florczak



MOŁDAWIA

3-7 CZERWCA 2015 R.

Około 2600 lat minęło od chwili, gdy prorok Boży Daniel przepowiedział czas, w którym żyjemy. W Dan. 12:4 przewiduje nastanie wzrostu umiejętności, która jednak nie miała spowodować zbliżenia się do Boga, ale miała doprowadzić do większej degradacji i upadku obecnego porządku rzeczy. Z jednej strony wzrasta zdolność człowieka do nowych rzeczy, z drugiej strony można zaobserwować potrzebę odpoczynku. Gonitwa za wieloma rzeczami: lepszym wykształceniem, dobrą i płatną pracą, dogadzaniem swojemu ciału powoduje

zmęczenie, obciążenie umysłu. Jak opisuje to Kaznodzieja w 2:11, jest to gonitwa za wiatrem, która nie daje wewnętrznego odpoczynku (Kazn. 5:11). Czy nie każdy chciałby się kłaść z dobrymi myślami i z takimi wstawać? Czy nie zdarza się nam myśleć na posłaniu o egzaminach, sytuacji w pracy, o problemach w rodzinie? Całe stworzenie wespół wzdycha i boleje, oczekując lepszego życia (Rzym. 8:22). Jak wiele osób chciałoby powiedzieć z czystym sumieniem słowa psalmisty z Psalmu 4:9: „Spokojnie się ułożę i zasnę”?



Apostoł Paweł w Liście do Hebrajczyków 4:9-10 mówi: „*A tak pozostaje jeszcze odpocznienie dla ludu Bożego. Kto bowiem wszedł do odpocznienia jego, ten sam odpoczął od dzieł swoich, jak Bóg od swoich*”.

W dniach 3-7 czerwca z grupką osób z Polski mieliśmy przywilej wejść do takiego odpocznienia. Miejscem takim okazała się Mołdawia, kraj dziewięciokrotnie mniejszy od Polski, położony w malowniczym krajobrazie między Rumunią a Ukrainą. Są tam zgromadzenia mieszczące się w dużej odległości od siebie, które naprzemiennie organizują konwencje.

Pan Jezus dał swoim uczniom poselstwo, które mówiło, że do któregośkolwiek miasta lub wioski by weszli, mieli się dowiadywać, kto byłby w nim godzien i tam pozostać aż do swojego odejścia, a wchodząc w dom, mieli go pozdrowić (Mat. 10:11-12). Z tego poselstwa my również skorzystaliśmy. Podążając do Tintareni (ok. 30 km od Kiszyniowa), czyli miejscowości, w której miała się odbyć konwencja, wstąpiliśmy do braci na Ruseni, gdzie mogliśmy witać się słowami naszego Pana *pacea* (tj. pokój).

Dnia 2 czerwca odbyło się nabożeństwo wieczorne, w którym przewodniczył br. Grisza Neagu, a tematem ze Słowa Bożego usłużył br. Daniel Szarkowicz. Brat Daniel przekazał obecnym, w jaki sposób Pan Bóg powołuje na służbę do niego, co trzeba zrobić, aby skorzystać z przywileju stania się Oblubienicą Barankową oraz w jaki sposób powinniśmy tę nadzieję przekazywać innym.

Następnego dnia odbyło się całodniowe zebranie u braterstwa Baci, gdzie bracia i siostry zjechali się z okolicznych miejscowości. Przewodniczył br. Viorel Neagu. W pierwszej części br. Franciszek Olejarz przedstawił zagadnienie pomazania Nowego Stworzenia. Z kolei w drugiej części br. Henryk Szarkowicz próbował odpowiedzieć na pytanie: za kogo mnie ludzie mają? Na zakończenie brat przewodniczący poprowadził zebranie świadectw, w którym bracia i siostry dzielili się doświadczeniami, jakie ich ostatnio spotkały.

Dnia 4 czerwca udaliśmy się do miejscowości Pietra Alba (tzn. Biały Kamień), gdzie w domu braterstwa Kaush skorzystaliśmy z lekcji, jaką br. Henryk Szarkowicz przekazał z przypowieści o robotnikach w winnicy (Mat. 20:1-16). Rozpoczynając tłumaczenie od końcowych słów, brat uwypuklił najważniejsze przesłanie tej przypowieści. „*Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi*” (w. 16). Pan Jezus poszedł najpierw do przedstawicieli Izraela, czyli do faryzeuszów i nauczonych w Piśmie, ci jednak Go nie przyjęli, a raczej zwykli ludzie, celnicy, ludzie grzeszni. Faryzeusze Go zniechęcili, ponieważ Pan Jezus obiecał życie wieczne tym, którzy byli u nich w pogardzie.

W sobotę rozpoczęła się oficjalna część konwencji, na którą przybyli bracia w liczbie około 150 osób z Rumunii, Ukrainy, Polski oraz bardzo liczne grupy

z Mołdawii. Przewodniczył br. Racovet (Mołdawia). Przewodni werset konwencji został zaczerpnięty z Mat. 16:24: „*Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój, i niech idzie za mną*”. W pierwszej części br. Gheorghe Bivol (Mołdawia) podzielił się tematem odnoszącym się do tego, co ofiarujemy Panu Bogu jako ofiarę od naszego poświęcenia. Według słów psalmisty z Psalmu 59:2 można wyciągnąć wniosek, że każda łza poświęconych będzie jako diament w przyszłości. W drugiej części br. F. Olejarz wyjaśnił zagadnienie krwi Jezusa oraz krwi Przymierza na podstawie trzech fragmentów z Rzym. 5:8-9, Hebr. 10:29 oraz Hebr. 13:20-21. Wersety te ukazują trzy etapy prowadzące do społeczności z Bogiem i Panem Jezusem. W trzeciej części odbyła się dyskusja panelowa poświęcona zagadnieniom z Obj. 4:6-8 oraz Zach. 14:6-7, w której przewodniczył br. F. Olejarz, który tym razem prowadził rozważania z br. Symchuk (Ukraina), br. H. Szarkowiczem, br. Chiorean Liviu (Rumunia), br. Vasile Baci (Mołdawia). W kolejnej części br. Andriy Laybida (Ukraina) mówił o wyższości kapłaństwa Melchisedeka nad Aaronowym. Na zakończenie dnia bracia z poszczególnych krajów zaśpiewali pieśni w swoim ojczystym języku, oddając cześć i chwałę Panu Bogu.

W drugim dniu konwencji przewodniczył br. Viorel Hamza (Mołdawia). Porannym tematem usłużył br. Igor Gutu (Mołdawia), który przedstawił nam, kim jest nasz Bóg. W szczególności skupiły się na mocy Bożej, która jest nie do ogarnięcia dla ludzkiego umysłu. W drugiej części tak jak w pierwszym dniu odbyła dyskusja panelowa, w której br. Ioan Neagomir, Gheorghe Dragos (Rumunia), Piotr Ceban (Mołdawia), Roman Boichuk (Ukraina) oraz br. H. Szarkowicz próbowali wyjaśnić fragment z przypowieści o dzierżawcach winnicy z Mat. 21:34-36 oraz rolę Wielkiej Piramidy (Izaj. 19:19) w związku z chronologią. Na zakończenie br. Cornel Brie mówił o błogosławieństwach, jakie otrzymujemy od Pana Boga oraz czego On od nas oczekuje. Temat wiązał się z apelem do obecnych, by pamiętać na stan, w którym moglibyśmy się znajdować gdyby Pan nie wyciągnął do nas ręki. Pan nas umył, dał nam jeść i zaprosił do pałacu, byśmy mogli tam rosnąć i kształcić się.

Przez te parę dni przebywaliśmy w takim pałacu uczuć pośród gorących serc braci i sióstr. Daleka podróż uzmysłowiła nam, jak ważna jest moc odwiedzin braci, których jest coraz mniej, a którzy dużo dają, by inni stawali się lepszymi chrześcijanami. Prawdziwe odpocznienie i spokój ducha można odnaleźć jedynie tam, gdzie są poruszane sprawy Pańskie. Jak często w dzisiejszych czasach o tym zapominamy, ale dzięki takim miejscom, jak i braterstwu, którzy poświęcili swoją energię i czas dla nas, jestem przekonany, że się nam udało odpocząć w Panu i sile mocy Jego.

uczestnik, br. Arkadiusz Lecko



PIOTROWICE

14 CZERWCA 2015 R.

„**Błogosławiony mąż, który wytrwa w próbie**” – Jak. 1:12.

Takie było motto spotkania braterskiego w Piotrowicach k. Lublina, które odbyło się 14 czerwca. Już po raz czwarty braterstwo ze zboru w Lublinie zaprosili nas, abyśmy przybyli posłuchać Słowa Bożego, uwielbić naszego Ojca Niebiańskiego i umocnić naszą wiarę, żebyśmy mogli **wytrwać w próbie**. Z dała od zgiełku wielkiego miasta, choć całkiem niedaleko, w dworku Arkadia w Piotrowicach oddalonych o 15 km od Lublina zebrało się nas ponad 400 braci i siostr. Modliliśmy się, chwaliлиśmy Stwórcę pieśnią i słuchaliśmy słów, które kierował do nas Pan przez usta naszych braci. Przemawiało do nas czterech braci.

Br. Leszek Szarkowicz, nawiązując do wersetu przewodniego, wspominał wielkie postacie znane nam z kart Starego Testamentu, które były poddawane próbom. Abraham, Mojżesz, Jakub służący długie lata u Labana za umiłowaną Rachelę. Lekcje z tych historii są piękne i pouczające. Jak wiele możemy udźwignąć, gdy kochamy: Pana, brata, siostrę, bliską osobę i próby nigdy nie są ponad miarę. Czy jednak łatwo znosić próby od osoby, która nas irytuje? Warto też pamiętać, że przesiewanie i próby bywają także na punkcie nauk.

Br. Rafał Purwin swoje rozważania oparł na historii Jonatana i Dawida zapisanej w Księgach Samuelowych. Piękny „**związek przyjaźni**” i na jego tle ta szczególna cecha, którą wypuklił brat: **cierpliwość** (Hebr. 10:36). Brak cierpliwości jest cechą naszych czasów. Problem ten dotyka dziś szczególnie ludzi młodych. Chcemy mieć **coś** tu i teraz bez wielkiego nakładu pracy. Do czego doprowadził brak cierpliwości w tej starotestamentalnej historii, przekonaliśmy się słuchając słów brata, a dla nas płynie nauka, że grozi nam niebezpieczeństwo braku cierpliwości także w wymiarze duchowym.

Br. Lucjan Pulikowski podzielił się lekcją z Ew. Łukasza 21:24: „**A Jerozolima będzie deptana przez pogan, aż się dopełnią czasy pogan**”. Brat przedstawił swoje zrozumienie tematu i wielu zagadnień związanych z **czasami pogan**. Szeroko rozwijając myśli, poparł ją wieloma argumentami z wersetów biblijnych, dając nam tym samym wiele materiału do osobistych przemyśleń, abyśmy mogli doświadczyć – jak mówi Biblia – „**czy tak się sprawy mają**”. To bardzo ważne, abyśmy stali ugruntowani w zdrowej nauce.

Pewnego rodzaju kontynuacją poprzednich rozważań był czwarty wykład, br. Piotra Krajcera. Ta kontynuacja to pokazanie, jak wielką sztuką jest umiejętność patrzenia na słowa prorocтва i właściwe, z pomocą Bożą, ich interpretowanie. Br. Piotr zwracał uwagę na to, co dzieje się w Izraelu, bo to wydarzenia, jakie mają miejsce w tym narodzie, są wyznacznikiem bliskości Królestwa Bożego. „**W dniach, które idą, Izrael zakwitnie**” (Izaj. 27:6) – takie były słowa przewodnie rozważań brata. Winnica to Izrael, a właściciel winnicy to Pan Bóg. To przypowieści pięknie pokazują nam, jak Pan będzie się obchodzić ze swoim narodem, jak będzie się troszczyć o swoją winnicę i ją pielęgnować. Ważne, byśmy umieli patrzeć i dostrzegać zachodzące w tym narodzie zjawiska. Wiele wersetów przedstawił nam brat i wiele danych statystycznych pokazujących odradzenie się narodu izraelskiego w swoich granicach i konsekwentne, systematyczne zbieranie „**pojedynczo**” Izraelitów ze wszystkich zakątków ziemi.

Rozmowy, jakie dało się słyszeć w przerwach przy kawie i kanapkach, świadczyły o tym, że tematyka wykładów satysfakcjonowała słuchaczy, bo długo jeszcze rozmawialiśmy o tym, co usłyszeliśmy i z wielką przyjemnością należy powiedzieć, że pobłogosławił nam w tym dniu Pan.

uczestnik, br. K. Wąciór





KRAKÓW (KONW. GENERALNA)

4-5 LIPCA 2015 R.

W dniach 4-5 lipca 2015 roku odbyła się XXIX Konwencja Generalna. Miejscem spotkania uczestników tegorocznej konwencji były ponownie sale Nowohuckiego Centrum Kultury w Krakowie. Konwencja rozpoczęła się o godz. 9.00 od zaśpiewania wspólnie pieśni oraz od modlitwy o błogosławieństwo Ojca Niebieskiego. Odczytany został również tekst „Manny”. Zebranych braci i siostr z całego kraju oraz zagranicy przywitał przewodniczący pierwszego dnia konwencji br. Jan Knop.

We wstępie brat wspominał na słowa apostoła Pawła: „...*nic nie czyniąc spornie*”, zachęcając do działania zgodnie z radą apostołską, apelował również o zastanowienie się, co możemy zrobić, aby zbudować dobrą atmosferę konwencji.

Do usługi pierwszym wykładem poproszony został brat Henryk Szarkowicz. Podzielił się on rozważaniami odnośnie słów apostoła Pawła: „*Albowiem to jest wola Boża, to jest poświęcenie wasze*” (1 Tes. 4:3), które stanowiły werset przewodni dwudniowej społeczności. Brat zwrócił uwagę, że Bóg rządzi się swoją wolą. Rozpoznanie, jaka jest wola Boża, jest trudne, ale możliwe. Mówca przytoczył wiele wersetów potwierdzających, że Bóg daje możliwość poznania swojego planu wobec ludzkości. W Wieku Ewangelii wolą Pana jest, aby spośród ludzi wybrana została grupa wiernych – Kościół. Dlatego apostoł Paweł zaleca, abyśmy starali się czynić Jego wolę pomimo naszych niedoskonałości. Brat wskazywał, żebyśmy uświęcali swoje życie, oczyszczając samych siebie (2 Kor. 7:1). Słowa apostoła Piotra są zachętą dla nas, aby prowadzić życie świętobliwe (1 Piotra 1:15). Także powinniśmy wstrzymać się od wszeteczeństwa, o którym jest napisane w drugiej części wersetu – także tego duchowego.

Drugim rozważaniem na temat „*Historia patriarchy Abrahama*” podzielił się brat Jan Siwek z Francji. Brat przypomniał w skrócie historię wezwania Abrahama i jego wędrówkę do ziemi Kanaan, czas mieszkania w Egipcie, powrót do Betel, przebywanie w Berszebie, gdzie osiedlił się na dłużej (1 Mojż. 21:33-34). Życie chrześcijanina podobne jest do wędrówki Abrahama szukającego nowej ojczyzny. Będąc w Berszebie, Abraham zasadził drzewa (tamaryszek), korzystał z ich cienia, mając przy sobie żonę, obiecanego własnego syna, a więc korzystał z błogosławieństw. Dla nas oznaczać to może, że znany Pismo, plan Boży, otrzymujemy wiele błogosławieństw (praca, emerytura, rodzina). Ale Pan Bóg wystawił Abrahama na próbę wiary, nakazując udanie się do krainy Moria, aby złożyć ofiarę z syna Izaaka. Abraham usłuchał głosu Pana i opuścił Berszebę. Tak samo i my powinniśmy wszystko zostawić

w drodze do Pana, słuchać Jego głosu i być wiernymi obietnicom Bożym.

Kolejnym wykładem, którego bohaterką była Maria Magdalena, usłużył brat Mirosław Suchanek. Brat nakreślił postać Marii Magdaleny na podstawie zapisów Ewangelii, przytaczając wiele fragmentów wzmiankujących tę niewiastę (Łuk. 8:2; Mar. 16:1). Przypomniał, jaka serdeczna relacja była między Jezusem a Marią Magdaleną, gdy Pan zwraca się do niej po imieniu po swoim zmartwychwstaniu. Zapewne i my chcielibyśmy, aby nasz Zbawiciel znał nas i wołał po imieniu. Brat wspominał w swoim rozważaniu o ważnej nauce, jaką jest zmartwychwstanie, które zapoczątkował Jezus Chrystus, o nadziei dla ludzkości oczekującej wieści o zmartwychwstaniu zgodnie z zapisem 1 Listu do Koryntian rozdział 15. Przypomniał o obecnej naturze duchowej Chrystusa oraz to, że nasz Pan po zmartwychwstaniu nie wstydzi się nas nazywać braćmi (Hebr 2:11-12).

Następnym punktem w programie konwencji było odczytanie przez brata Krzysztofa Nawrockiego fragmentu protokołu ze Zjazdu Braci Starszych, Diakonów i Przedstawicieli Zborów dotyczącego nominowanych braci do pracy w Zrzeszeniu.

Ostatni temat w pierwszym dniu Konwencji Generalnej przedstawił brat Ryszard Knop, który zatytułował swoje rozważania „*Czuwanie*”, odnosząc je do tekstu Mar. 13:37. Brat w swoim wykładzie nawiązał do słów Jezusa zapisanych w Mat. 24:42-44 i mówiących o czuwaniu w związku z przyjściem Pana. Mówca podkreślał, że w czasie drugiej obecności Jezusa Chrystusa na świecie szczególnie potrzebna jest wiara, aby zwracać uwagę na znaki obecności Pańskiej, gdyż On jest niewidoczny dla ludzkiego wzroku. Czuwać, o co apelował nasz Pan, znaczy też posiadać odpowiedni stan serca. Mamy być czujni i nie spać, gdyż inaczej nieprzyjaciel zasieje w naszych sercach zwątpienie względem obecności Pańskiej. Brat przypomniał, że mamy czuwać, obserwując znaki na świecie oraz sprawy między wierzącymi (1 Tym. 4:1; 2 Tym. 3:1). Ważne dla nas są także słowa-znaki naszego Pana o oziębnięciu miłości i rozmnożeniu nieprawości. Brat przypomniał także słuchającym fazy drugiej obecności Pańskiej, definiując określenia parouzja, epifania, apokalipsa. Przytoczył też treść przypowieści o pszenicy i kłakolu, przypowieści o mądrych i niemądrych pannach. Zwrócił ponadto uwagę na zapis słów Jezusa (Mat. 12:36) mówiącego o sługach oczekujących swego Pana i korzystających z powtórnej obecności Jezusa na ziemi. Poznać możemy obecność Pańską po stanie naszego serca, wypełnianiu się Słowa Bożego oraz zewnętrznych znakach, wydarzeniach, jakie mają miejsce na świecie. Gdy będziemy

czuwającymi, to spełnią się słowa: „*Błogosławieni oni słudzy, których gdy przyjdzie pan czujących znajdzie*” (Mat. 12:37).

Ostatnim punktem Konwencji Generalnej pierwszego dnia było nabożeństwo pieśni. Tę część wspólnego śpiewania pieśni na chwałę Stwórcy prowadził brat Krzysztof Wąciór. Podkreślone zostało, aby zwracać uwagę na treść pieśni i starać się zrozumieć ich przekaz, gdyż w nich zawarte są także nauki Pisma Świętego.

Pierwszy dzień konwencji został zakończony pieśnią i modlitwą oraz apelem, aby resztę dnia wykorzystać na spotkania w społeczności braterskiej i rodzinnej.

Drugi dzień Konwencji Generalnej rozpoczął się o godzinie 9.00 zaśpiewaniem pieśni, modlitwą o Boże błogosławieństwo oraz odczytaniem tekstu „Manny”. Przewodniczący w tym dniu brat Franciszek Olejarz do pierwszego wykładu powołał brata Andrzeja Łajbidę z Ukrainy. Brat nazwał swój temat „*Babilon*” i oparł rozważania na fragmencie Księgi Jeremiasza, rozdziały 51 i 52. Brat przypomniał historię powstania państwa babilońskiego od czasów Abrahama aż do jego upadku w 7 wieku n.e. Przypomniał proroctwa zapowiadające upadek Babilonu, wyjście narodu izraelskiego z niewoli babilońskiej. Wyjście przedstawia wyjście ludu Bożego z symbolicznego Babilonu (chrześcijaństwa) podczas drugiej obecności Jezusa na świecie.

Nawiązując do Księgi Jeremiasza, brat zwrócił uwagę, że opisane plagi Babilonu to wszeteczeństwo, łakomstwo, bałwochwalstwo, wyniosłość. Brat apelował, abyśmy nie udawali się do Babilonu w nadziei, że tam znajdziemy coś wartościowego dla nas. Natomiast wyjście z Babilonu oznacza zmianę życia, opuszczenie tradycji, błędnych nauk. W naszych zborach nie możemy działać, pracować na wzór symbolicznego Babilonu. Brat apelował, żebyśmy się wzmocniali i wytrwale stali po stronie Pana.

Drugim wykładem usłużył brat Jan Knop, który nazwał swój temat „*Spółeczność*”. Było to rozważanie wskazujące na ważność społeczności braterskiej, jej wartości w podejmowaniu decyzji odnośnie wyboru braci do pracy Pańskiej. Brat podkreślił, że modlitwa za innych, którzy pracują na niwie Pańskiej oraz wybór dobrych, czyli odpowiednich, starszych oraz podejmowane uchwały pomagają do uzyskania błogosławieństwa Bożego. Brat apelował, aby ulepszać działalność społeczności. Głosując na nominowanych braci, pokazujemy jedność w Ciele Chrystusowym. Brat podał przykład rodziny jako miejsca, gdzie powinny panować pewne zasady oraz jedność. Różne poglądy nie służą jedności. Wzorce do naśladowania jedności należy brać z Biblii. Społeczność powinna mieć wspólne cele – uwielbienie Ojca Niebieskiego, poświęcenie Bogu, przemiana naszych charakterów. Brat wskazywał na społecz-

ność rodziny Bożej na przykładzie słów apostoła Pawła z 1 Kor. 12:12 opisujących wartość członków ciała ludzkiego. Wszyscy są sobie potrzebni w Ciele Chrystusowym. Nauki Słowa Bożego jednoczą nas. Pojawiające się próby i doświadczenia potrzebne są do potrząśnięcia nami. Brat wskazał na obraz zabrania Eliasza, co wskazuje, że ostatni członkowie Kościoła zejdą z tego świata w doświadczeniu. Na koniec rozważań brat wyraził życzenie, żebyśmy nie utracili dobra społeczności.

Kolejną częścią drugiego dnia konwencji były wybory braci do pracy Pańskiej oraz do funkcji statutowych w naszym Zrzeszeniu. Poniżej wymieniamy nazwiska tych braci oraz życzymy im, aby ta praca przynosiła jak najlepsze owoce dla całej naszej społeczności i przysporzyła chwały Najwyższemu Bogu:

I. Kaznodzieje objazdowi Zrzeszenia

1. br. Tadeusz Wójciak
2. br. Jan Knop
3. br. Franciszek Olejarz
4. br. Waldemar Szymański
5. br. Piotr Krajcer
6. br. Walenty Bywalec
7. br. Marek Sikora
8. br. Henryk Szarkowicz
9. br. Ryszard Knop
10. br. Leszek Krawczyk

II. Zarząd Zrzeszenia

Przewodniczący Zarządu Zrzeszenia:

br. Waldemar Szymański

I z-ca przewodniczącego Zarządu Zrzeszenia:

br. Jan Knop

II z-ca przewodniczącego Zarządu Zrzeszenia:

br. Henryk Szarkowicz

Członkowie Zarządu Zrzeszenia:

1. br. Franciszek Olejarz,

2. br. Ryszard Knop

Podano informację odnośnie funkcji: Sekretarza, Skarbnika/Księgarza (połączone funkcje) oraz Księgowej Zrzeszenia. Zgodnie z podjętymi uchwałami oraz zapisem Statutu, Zarząd Zrzeszenia ww. funkcje powierza odpowiednim osobom i w związku z tym nie jest tu wymagany wybór Generalnej Konwencji. W bieżącej kadencji funkcje te pełnić będą braterstwo:

br. Krzysztof Nawrocki – Sekretarz Zrzeszenia
br. Łukasz Kolak – Skarbnik/Księgarz (połączone funkcje)
s. Agnieszka Małkowska – Księgowa Zrzeszenia

III. Komisja Rewizyjna Zrzeszenia

1. br. Marek Sikora (jednoczesny wybór jako przewodniczącego Komisji Rewizyjnej)
2. br. Tomasz Szarkowicz
3. br. Dariusz Hojnca

IV. Komitet Wydawniczy

1. br. Piotr Krajcer (jednoczesny wybór jako przewodniczącego Komitetu)
2. br. Piotr Mrzygłód
3. br. Krzysztof Nawrocki
4. br. Jan Knop
5. br. Tomasz Tudryn
6. br. Adam Olszewski
7. br. Łukasz Florczak
8. br. Przemysław Pietrzyk
9. br. Waldemar Szymański
10. br. Jarosław Olejarz
11. br. Krzysztof Lipka
12. br. Mariusz Matysek

V. Komitet ds. Młodzieży

1. br. Daniel Szarkowicz (jednoczesny wybór jako przewodniczącego Komitetu)
2. br. Marek Litkowicz
3. br. Krzysztof Milan
4. br. Dariusz Hojnca
5. br. Tomasz Tudryn
6. br. Szymon Masiak

VI. Komitet ds. Ewangelizacji

1. br. Walenty Bywalec (jednoczesny wybór jako przewodniczącego Komitetu)
2. br. Piotr Mrzygłód
3. br. Łukasz Kolak
4. br. Łukasz Florczak
5. br. Krzysztof Szczap
6. br. Jakub Wąciór

VII. Komitet Pomocy Społecznej

1. br. Leszek Szarkowicz (jednoczesny wybór jako przewodniczącego Komitetu)
2. br. Lucjan Pulikowski
3. br. Stanisław Sławiński
4. br. Henryk Głąb
5. br. Ryszard Samuła

VIII. Koordynacja usługi duchowej w Zborach

br. Franciszek Olejarz

Wszystkie kandydatury braci nominowanych w czasie Zjazdu Braci Starszych, Diakonów i Przedstawicieli Zborów w dniu 16 maja 2015 roku uzyskały akceptację Generalnej Konwencji.

Konwencja Generalna poprzez głosowanie zaakceptowała również dwuletni okres trwania kadencji, to znaczy do m-ca lipca 2017 roku.

Ostatnim rozważaniem ze Słowa Bożego, kończącym dwudniową konwencję, usłużył brat Marek Sikora. Tematem rozważań były słowa z Listu Judy 3: „*Bojowanie o wiarę raz świętym podaną*”.

Podkreślona została ważność słów tego krótkiego, ale bogatego w treści listu. Brat przedstawił w swoim wykładzie, co rozumiemy pod pojęciem wiary, o którą należy bojować zgodnie ze słowami Listu Judy. To nauki wynikające ze Słowa Bożego, które można określić biblijnym wyrażeniem „tak mówi Pan”. Nauki te (doktryny) to okup, powołanie, poświęcenie, ofiara za grzech itp., które zostały w skrócie przypomniane. Brat skupił się także na rozważaniu, jak mamy bojować, w jaki sposób oraz przeciw komu. Nasi najwięksi nieprzyjaciele w poświęconym życiu to ciało, świat i Szatan. Zgodnie ze słowami apostoła Pawła mamy ubrać się w zbroję Bożą (Efezj. 6) do walki z nieprzyjaciółmi, aby skutecznie dawać im odpór. Mamy walczyć o prawdę Słowa, ale nie o swoje „ja”. Jesteśmy żołnierzami Chrystusa i powinniśmy nasłuchiwać głosu Pana i tego, co do nas mówi. Bojowanie o wiarę mamy prowadzić stanowczo, ale też w przyzwoity sposób, nie stosując metod innych niż podane w Piśmie Świętym.

Konwencja Generalna, tak jak każda społeczność braterska, to okazja do zgłębienia nauk Słowa Bożego, impuls do zmiany swego charakteru, ale także czas spędzany na wspólnym przebywaniu ze sobą, na rozmowach, wymianie myśli. Oby wszystkie usłyszane i przypomniane nauki oraz myśli zostały w naszych umysłach i obyśmy umieli je w czyn wprowadzić.

Konwencja została zakończona pieśnią, wspólną modlitwą oraz zaśpiewaniem Psalmu 133.

Uczestnicy Konwencji: br. M. Sikora i br. K. Nawrocki

KONWENCJE W ROKU 2015

- 18-19 lipca – **BUDZIARZE**
- 31 lipca – 2 sierpnia – **BIAŁOGARD**
- 23 sierpnia – **CHEŁM**, Miejski Dom Kultury, Pl. Tysiąclecia 1
- 6 września – **BIELSKO-BIAŁA**, Wyższa Szkoła Administracji, ul. A. F. Modrzewskiego 12